GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28go Lutego 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wielkie zwycięstwo.

Warszawa, 21 lutego. —W całem Królestwie Polskiem zwyciężyli kandydaci, należący do partyi demokratyczno-narodowej. Socyaliści i bundowcy ponieśli ogólną porażkę, podobną do porażki w Prusach.

Szczegółów brak dotąd. Podamy je, skoro tylko nadejdzie urzędowe sprawozdanie.

Wybory do Dumy.

Petersburg, 21 lutego. — Wczoraj w całej Rosyi odbywały się ostateczne wybory do Dumy rosyjskiej. Wybrani poprzednio elektorzy głosowali na posłów. Rezultat nie jest jeszcze dokładnie wiadomym, ale że opozycyoniści czyli przeciwnicy obecnego rządu będą mieli większość, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Zdziwienie ogólne wywołuje fakt, że t. zw. konstytucyjni demokraci, którzy w poprzedniej Dumie stanowili rdzeń opozycyi, wyszli z wyborów ogromnie osłabieni, na rzecz kandydatów partyi radykalniejszej. Zdaje się, że wpływ ich przepadł na zawsze i że w Dumie nie wystąpią już samodzielnie, bo jedna część połączy się z październikowcami, a druga ze stronnistwami radykalniejszemi.

Przyszła Duma rozpadnie się na trzy wielkie obozy, z których prawica czyli czynownicy, będzie najsłabszą, a lewica, czyli postępowcy, najmocniejszą.Centrum tworzyć będą październikowcy, konstytucyjni demokraci i prawdopodobnie Polacy.

Ciekawem jest to, że bardzo mało wybrano byłych posłów do Dumy. Do Dumy wybrano podobno 40 polskich posłów.

Duma zbierze się tak, jak zapowiedziano, dnia 5 marca jak poprzednio w pałacu taurydzkim i po wysłuchaniu mowy tronowej rozpocznie debatowanie nad budżetem, którego projekt jest już gotowy do przedłożenia.

Rząd jest przygotowany na ataki ze strony opozycyi, nie ma wszakże zamiaru natychmiastowego rozwiązywania Dumy. Swoją drogą panuje w Petersburgu przekonanie, że Duma pożyje najwyżej do 14...

Rzeź żydów.

Odesa, 21 lutego. — W dzielnicy przez żydów zamieszkałej pohulała sobie czarna sotnia. Zeszłego bowiem piątku splądrowano żydowską dzielnicę i pozabijano wielu żydów lub pokaleczono. Szczegółów brak, ale to jest pewnem, że rząd stara się zataić ten publiczny mord. W szpitalach złożono 95 ciężko pokaleczonych żydów, żydówek i żydziątek. Nienawiść przeciw żydom wzmaga się znowu i zachodzi obawa dalszych i gwałtowniejszych rzezi.

Petersburg, 22 lutego. — Ostatnie wiadomości z Odesy brzmią pomyślnie. Wojsko biwakuje na ulicach i czarna sotnia nie mogła przeprowadzić swoich zamysłów co do planowanej rzezi żydów.

Katastrofa na morzu.

Londyn, 22 lutego. — Rotterdamski .parowiec "Berlin" poszedł wczoraj w drodze powrotnej z Londynu do Rotterdamu niedaleko ujścia rzeki Maas na dno, a z nim razem 143 osób, należących do załogi i pasażerów.

Straszna burza, srożąca się już drugi dzień przy brzegach, rzuciła go na tamę, wybijając jedną czy więcej nawet otworów i w kilka minut potem okręt poszedł na dno.

Z brzegów widziano pasażerów jak w przerażeniu kłębili się po pokładzie i jak ich olbrzymie bałwany zmiatały w otchłań morską, ale nie długo to trwało, bo niebawem cały okręt zniknął z oczu, tonąc w morskich przepaściach.

Usiłowano tonącym pospieszyć z pomocą. Usiłowano pchnąć ku nim łodzie ratunkowe, ale olbrzymie bałwany nie pozwoliły ani jednej z nich zbliżyć się choć trochę ku miejscu katastrofy i tonącym, którzy ginęli wprost w oczach, wielu ludzi nie można było dać żadnego ratunku.

Wyratował się jeden jedyny pasażer, jakiś Anglik, który atoli kiedy go wydobyto z lodowej wody stracił przytomność i nawet swojego nazwiska nie wymienił. Lekarze mają nadzieję, że żyć będzie.

Parowiec "Berlin" przyjął na pokład przedwczoraj o godzinie 10 wieczorem pasażerów londyńskiego pociągu "Harvish" i rano dotarł do t. zw. Hook of Holland, skąd miał po krótkim przystanku ruszyć dalej do miejsca przeznaczenia.

Parowiec "Berlin" był miłym statkiem bardzo lubianym przez pasażerów, ale jak powiadają — teraz — za słabym na sezon zimowy — w którym często trafiają się burze. Zbudowano go 12 lat temu. Załoga liczyła osób 61. Reszta ofiar przypada na pasażerów.

Na Sybir.

Petersburg, 22 lutego. — Siedmiu oficerów kronsztackiego garnizonu poszło na 10 lat w Sybir za należenie do rewolucyjnej organizacyi. Redaktor Sukin, którego uwięziono za wydrukowanie artykułu Tołstoja, napisanego przezeń przed 6 laty, został uwolniony.

Namyślili się.

Warszawa, 22 lutego. — Warszawscy żydzi zaczynają przychodzić do rozumu. W tych dniach udowodnili swą odezwą, że nie chcą trzymać nadal z partyami teroru i z partyą socyalistyczną, która ich kosztowała dużo krwi i pieniędzy.

W tej odezwie publicznie oświadczają, że przystępują do partyi demokratyczno-narodowej, jako organizacyi opartej na dobrych i szczerych podstawach bratających cały naród.

Winszujemy im, że się opamiętali, bo ten "Bund" żydowski, słuchający rozkazów z Berlina, wyrządził olbrzymie szkody nietylko żydom, ale całemu Królestwu Polskiemu. Ile to żyć ludzkich, ile majątków zniszczyła ta podła robota, o tem wiedzą tylko ci, którzy na te wypadki patrzyli i nad tem boleli.

Burze w Europie.

Berlin, 23 lutego. — Z różnych stron kraju nadchodzą wieści o burzach, deszczach, śniegach i powodziach. W Renie od lat wielu woda nie wezbrała tak wysoko, jak obecnie. Wylew Wisły wyrządził bardzo wiele szkody. W wielu miejscowościach przerwaną została komunikacya z powodu zerwania mostów. Przerwaną jest komunikacya telegraficzna Berlina z Francyą, Włochami, Belgią, Holandyą i Anglią.

Takich powodzi i burz nie pamięta Europa od dawna.

Bandytyzm w Warszawie.

Warszawa, 23 lutego.—Na filię pocztową przy ulicy Wspólnej napadła wczoraj popołudniu banda terrorystów. Zabito poczmistrza, 2 jego pomocników i dwóch żołnierzy stojących na warcie. Zraniono nadto kilka osób z publiczności. Zrabowano następnie zawartość z kasy i bandyci rozjechali się dorożkami, które na nich czekały.

Rabusie należeli do partyi socyalistyczno-terrorystycznej. Wsiadłszy do dorożek, wymachiwali czerwonemi chorągiewkami. Kilka tysięcy rubli stało się ich łupem. Zachodzi obawa ponownych rabunków, które ustały na początku zimy.

Umarło w szpitalu 6 osób wskutek postrzału przy tym rabunku.

Parowiec na skałach.

Triest, 23 lutego. — Parowiec austryacki "Imperatria" w drodze z Triestu do Bombay wjechał na skały podwodne około wyspy Krety i tak został uszkodzonym, że nie ma nadziei uratowania go.

Na okręcie znajdowało się 150 pasażerów, z których prawdopodobnie tylko kilkanaście osób uratowano, a reszta znajduje się na pokładzie w wielkiem niebezpieczeństwie.

Wojna w Środkowej Ameryce.

Guatemala, 23 lutego. — Między Guatemalą i Hondurasem, dwoma małemi republikami w Środkowej Ameryce, wybuchła wojna. Stoczono już kilka małych potyczek i jest obawa, że w wojnę tę wmięszają się inne ościenne republiki, żyjące w ciągłych między sobą zatargach.

Siły zbrojne tych krajów przedstawiają się jak następuje.

Guatemala może zmobilizować 35,000 ludzi, a ma stale pod bronią 3,000. Honduras zmobilizować może 35,000, pod bronią ma 3,000. Nicaragua zaś ma stałą armię 10,000, a może mieć 40,000.

Nicaragua ma przytem flotę wojenną złożoną z sześciu małych okrętów.

Sprawa irlandzka.

Londyn, 23 lutego. — Kwestya irlandzka znowu weszła na stół obrad angielskiego parlamentu. Opozycya rządowa oskarżyła ministrów, że łamią swoje przyrzeczenia wyborcze, pragnąc dać Irlandyi samorząd na wypłaty.

W nieobecności prezesa ministrów Cambell-Bannermana odpowiedział w imieniu rządu sekretarz Ascuith. Zaznaczył on, że nikt jeszcze poza kołem ministrów nie jest powiadomiony o szczegółach planów rządowych względem Irlandyi i że ostateczne zakończenie reform dla tego kraju musi doprowadzić do nadania tej prowincyi autonomii.

Mowca przytem gorąco zaprzeczył, jakoby istniała wśród ministrów zła wola względem Irlandyi, lub chęć niedotrzymania przyrzeczeń wyborczych. Jeżeli ktokolwiek mógłby udowodnić coś podobnego, to ministrowie gotowi są w tej chwili podać się do dymisyi.

"Lecz — ciągnął dalej mowca wśród żywych oklasków — cała liberalna partya w ostatnim parlamencie głosowała za potępieniem całego obecnego systemu rządów Irlandyą i rząd ani na krok nie ustąpi od wskazówek udzielonych mu przez ostatni parlament".

Hajdamacy.

Wiedeń, 25 luty. — Ze Lwowa przychodzi wiadomość, że studenci ruscy, osadzeni w liczbie 90 przed dwoma tygodniami w więzieniu za gwałty wyprawiane w gmachu uniwersyteckim, przez trzy dni odmówili przyjmowania pożywienia, urządzając t. zw. "głodówkę" — większość śmiertelnie się rozchorowała i władze widziały się zmuszone do otworzenia przed nimi bram. Zastrzeżono się atoli, że hajdamacy zostaną nadal zatrzymani, co wywarło ten skutek, że uwolnieni jednogłośnie oświadczyli, iż z więzienia się nie ruszą, dopóki nie będą uwolnieni wszyscy i ażeby uniemożliwić wyrzucenie ich przemocą, powznosili barykady z łóżek i materaców. Równocześnie całe tłumy Rusinów hałasowały pod gmachem więziennym.

Wreszcie po złożeniu kaucyi wypuszczono ich na wolność.

Drobne Wiadomości.

Tokio. — Japończycy nie są zadowoleni z uchwały kongresu, zabraniającej im osiedlać się w Ameryce.

Wiedeń. — W Pradze kradziono na wielką skalę listy pieniężne, nadchodzące z Ameryki.

Meksyk. — Skutkiem wybuchu w kopalni w Los Esperanzes, w Meksyku, utraciło życie 54 górników, 30 z nich było Japończykami.

Wiedeń. — Z Budapesztu jeden kasyer uciekał po drugim. ObecnieParkany ukradł czterdzieści pięć tysięcy koron i drapnął do Ameryki.

Petersburg. — Kuropatkin został wzywany na pojedynek przez jenerałów Kaulbarsa, Grippenberga, Rennenkampfa i Bilderinga. 4ch Niemców na jednego Rosyanina.

Chodzi tu o obrazę wskutek wydanej książki przez Kuropatkina o ostatniej wojnie.

Londyn. — Mieszkańcy m. Kingston na Jamajce żądają od parlamentu angielskiego pożyczki na sumę pięć milionów dolarów.

New York. — Jan Reszke otrzymywał za każdy występ w New Yorku po $2,500. Caruso żąda po $3,000, a oprócz tego chce gwarancyi, że wystąpi przynajmniej 50 razy.

Pekin. — Pod Hongkong rozbił się o skałę okręt Hong Hing i utonął wraz ze 130 Chińczykami.

Petersburg. — W Baku przyszło znów do starcia między policyą a anarchistami. Wymieniono 50 wystrzałów rewolwerowych. Zabito na miejscu cztery osoby.

Paryż. — Francuski krążownik "Jean Bert" osiadł na skale i należy go uważać za stracony.

Sacramento, Cal. — Legislatura stanu California odrzuciła poprawkę do konstytucyi, która nadawała prawo głosowania kobietom we wszystkich wyborach.Emancypatki kalifornijskie postanowiły przybrać żałobę na cały dzień.

Petersburg. — Dwaj marynarze w Odesie zabili kapitana Zołotorowa, który kazał aresztować strajkierów.

Detroit, Mich. — Czterech ludzi z załogi pociągu pospiesznego na kolei Michigan Central zostało zabitych a dwóch rannych, przy zderzeniu się z pociągiem naładowanym lodem.

Middlesboro. — Pani Zabrowska, żona Piotra Zabrowskiego, polskiego górnika w Fork Ridge, wczorajszej nocy porodziła pięcioro dzieci, dwóch chłopców i troje dziewcząt. Wszystko żyje.

Columbus, O. — Koroner Murphy oświadczył, że Effie Mason, którą znaleziono nieżywą w jej pokoju, została przez jakąś niewyśledzoną jeszcze osobę zaduszoną.

Newark, N. J. — Rozwścieczony zarzutami żony, że jest dwużeńcem, William Krueger zamordował ją, silnie zranił Sabinę Boicę, żonę swego adoptowanego syna, a potem strzelił sobie w łeb.

Pomeroy. — Emerson Misner, 20 letni, poszedł do domu swej kochanki Julii Archer, 16 letniej, przywołał ją do drzwi, zarzucił swe ramiona na jej szyję i wpakował jej kulę w skroń. Następnie cofnął się i popełnił samobójstwo.

Manasha, Wis. — Wybuchły tu zaburzenia w polskiej parafii św. Jana.

New Orleans. — Podczas mglistego powietrza francuski parowiec Kleber w nocy wpadł na amerykański parowiec "Hugona" na rzece Mississippi i zatopił takowy. Kapitan zatopionego parowca powiada, że siedm osób i jeden murzyn utonęło wraz z okrętem.

Washington, D. C. — Budżet marynarki obejmujący sumę $100,727,807 został przyjęty przez senat.

Washington. — Na budowę kanału Panamskiego przeznaczył kongres 145 milionów dolarów. Francuz Sayons, sekretarz połączonych związków przemysłowych, obliczył, że kanał kosztować będzie sumę trzy razy większą.

Teheran. — Persowie w Teheranie nie bardzo sprzyjają Niemcom. Jednego zabili na śmierć, a dwóch innych pokaleczyli.

Berlin. — Przewozowa linia hamburska obstalowała dwa nowe parowce przewozowe olbrzymich rozmiarów.

Nicaragua. — Rzeczypospolita Honduras wypowiedziała wojnę sąsiedniej republice Nicaragua.

Wojsko w Nicaragui zajęło miasto El Triumfo w Honduras.

Ostatnie Wiadomości.

Chicago, 27 lutego.—Wczoraj wieczorem odbyło się w domu Związkowym posiedzenie komitetu budowy pomnika T. Kościuszki w Washingtonie. Dochód ogólny wynosi **19,249.29.**

Montreal, Que., 27 lutego. — Podczas pożaru szkoły ewangelickiej spaliło się 16 dzieci i nauczycielka. W szkole znajdowało się 250 małych dzieci, gdy wybuchł pożar, który się rozszerzył bardzo szybko.

Petersburg, 27 lutego. — Drugi zamach na życie kuzyna carskiego, Mikołaja Mikołajewicza, nie udał się. Piekielna maszyna położona na szynach kolejowych, została przed czasem spostrzeżoną i pociąg zatrzymano.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{60}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	$52\frac{25}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{16}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

1. P. Albina b.
2. S. Heleny
3. N. Kunegundy
4. P. Kazimierza w.
5. W. Handryana m.
6. S. Kolety p.
7. C. Tomasza z A.

Wiadomości z Polski

Walka z kapłanami.

Jak donoszą gazety niemieckie, prokuratorye wytoczyły procesy wszystkim kapłanom polskim, którzy podpisywali odezwy wzywające do oporu przeciwko wykładowi religii niemieckiej, albo też odczytali odezwy z kazalnic lub wreszcie odprawiali nabożeństwa na intencyę dzieci strajkujących. Liczba kapłanów pociągniętych do odpowiedzialności z przyczyn powyższych jest bardzo znaczną.

Wydalony z gimnazyum.

Z Iławy, w Prusach Zachodnich donoszą do "Kur. Pozn.": Józef Maliński, wyższy secundaner ze Stobna, wydalony został z gimnazyum iławskiego w Prusach Królewskich, ponieważ młodsze jego rodzeństwo na rozkaz ojca nie odpowiada w nauce religii po niemiecku.

Kradzież w klasztorze.

Do klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem przybył w połowie zeszłego miesiąca niejaki Józef Gałkowski i zgłosiwszy się do przełożonego klasztoru, prosił o przyjęcie go do zakonu za braciszka. Oświadczył, że liczy lat 21, urodził się w Poznańskiem, do gimnazyum uczęszczał we Lwowie. Ponieważ okazywał inteligencyę i okazywał się wcale korzystnie, przełożony nie dał mu z góry odpowiedzi odmownej, żądał tylko przedstawienia sobie odpowiednich papierów. Gałkowski uspokoił przełożonego, że załatwi wszystkie formalności piśmiennie w przeciągu kilku dni. Ujęty prośbami przełożony, aczkolwiek niechętnie, zgodził się udzielić młodzieńcowi kilkudniowej gościny.

Gałkowski skromną miną i pobożnością pozyskał sobie prawie w jednej chwili zakonników i dostęp do wszystkich zabudowań klasztornych i kościoła. Na to tylko czekał i zakradłszy się w nocy do kościoła i zabrawszy z tabernakulum kosztowny kielich złoty, wymknął się sprytnie za furtkę klasztorną. Dopiero rano zakonnicy zaniepokojeni tajemniczem zniknięciem młodzieńca, zaczęli badać dokładnie kościół i wtedy wykryli dopiero kradzież. Kielich skradziony wielki, szczerozłoty, wysadzany drogimi kamieniami, był pięknym zabytkiem starodawnej sztuki złotniczej, i wart był conajmniej 10,000 dolarów. Gałkowski uciekł prawdopodobnie za granicę, gdzie się będzie starał kielich sprzedać.

Procesy w sprawie strajku szkolnego.

Przed tutejszą izbą karną stawali znów p. Józef Szmid redaktor "Wielkopolanina" i p. Kazimierz Ziółkowski, redaktor "Kuryera Poznańskiego". Pana Szmyta skazano w trzech sprawach na 450 marek, a pana Ziółkowskiego w dwóch sprawach na 650 marek. Ponieważ p. Ziółkowski dotąd skazany został na 1,400 marek, więc prokurator, podejrzywając go o ucieczkę, wniósł o natychmiastowe przyaresztowanie, do czego się też sąd przychylił. Po zapewnieniu obrońcy p. mecenasa Chrzanowskiego, że złoży kaucyi 150 marek odstąpiono aresztowania p. Ziółkowskiego.

Na 300 marek kary skazała ostrowska izba karna odpowiedzialnego redaktora i wydawcę "Gazety Ostrowskiej", za wzywania do nieposłuszeństwa wobec władzy i obrazę inspektora szkolnego Gruhna z Odolanowa.

Przemycanie rewolwerów.

Jak donosi "Warsz. Dn.", policyi austryackiej udało się przyaresztować w tych dniach grupę ludzi, zajmujących się przemycaniem rewolwerów przez granicę austryacką do Królestwa. W pociągu, idącym ze Lwowa do Czerniowiec, żandarm aresztował jakiegoś pasażera, przy którym znalazł walizę z rewolwerami i adresy niektórych mieszkańców Lwowa. Aresztowany przyznał się, że zajmuje się w towarzystwie kilku jeszcze osób przemycaniem rewolwerów.

Zawiadomiono o tem policyę lwowką; kilku wspólników aresztowano, a niektórzy zdołali zbiedz za granicę.

Aresztowania i rewizye.

W Kijowie od dłuższego już czasu, jak donoszą pisma rosyjskie, dokonywane są masowe rewizye i aresztowania. Wszystkie areszty i więzienia są przepełnione. Co noc dokonywane są rewizye tak liczne, iż kierują nimi zwykli stójkowi rewirowych bowiem brak do pełnienia tych czynności. Rewizyi takich można naliczyć więcej, niż sto dziennie. Aresztują wyborców i kandydatów, należących do partyi lewej.

Tak samo w Żytomierzu odbyły się masowe aresztowania wyborców.

Uwięziono także polskich Narodowych Demokratów.

Widmo głodu w Królestwie Polskiem.

Widmo głodu zagląda już do izb robotniczych w Łodzi. "Kuryer Warsz." donosi, że sześcioletnia córka roznosiciela "Kur." w Łodzi, Ign. Reja, usłyszała, jakieś jęki, wydobywające się z mieszkania robotnika fabryki Poznańskiego, Walentego Walińskiego. Przerażona dziewczynka zbiegła na dół, do mieszkania ojca i zawiadomiła go o tem. Ignacy Rej wraz z żoną zaszli do mieszkania Walentego i znaleźli go, oraz jego żonę, Józefę, leżących bez przytomności.

Okazało się, że przyczyną takiego stanu Walińskich jest głód. Od 4 dni nie mieli w ustach ani kawałka chleba, a mieszkania nie opalali od dwóch tygodni. Wyczerpani z sił oczekiwali głodowej śmierci. Rejowie zajęli się przywróceniem do przytomności nieszczęśliwych, dano im jeść i kilka rubli, złożone na prędce przez lokatorów domu. Walenty Waliński liczy lat 50, żona jego 49. Na zapytanie, dlaczego nie zwrócił się do komitetów lokautowych z prośbą o zapomogę, odpowiedział, że czynił to kilkakrotnie, lecz jako bezpartyjni, nie mogli nic nigdzie otrzymać.

Ohydna zbrodnia.

Donosiliśmy o zamordowaniu w Dąbrowie Górniczej śp. Jana Rudowskiego, sztygara w kopalni "Flora", człowieka, mającego ogromne zasługi wobec ruchu narodowego nietylko w miejscu bezpośredniej jego działalności, lecz i w kraju całym. Morderstwa tego nie umiano sobie wytłómaczyć. Nieboszczyk miał sympatyę i szacunek wszystkich sfer, przypuszczano zatem, że to akt zwykłego bandytyzmu, lub zemsty osobistej. Tymczasem sprawa niebawem się wyjaśniła i odsłoniła całą ohydę moralną i zdziczenie w jakie pogrążyła pewien odłam naszego społeczeństwa zbrodnicza agitacya — śp. Rudowskiego zamordował płatny zbój, a 50 rubli jako nagrodę za to, wypłacili mu przeciwnicy polityczni zamordowanego.

Znaleziono zwyrodniałego osobnika, który nietylko dokonał tego morderstwa, ale gotów był i na drugie, gdy tego żądali inspiratorzy, ożycie drugiego nienawistnego im człowieka p. D. Szczęściem zbrodnicze konszachty usłyszał syn zabójcy i pobiegł ostrzedz upatrzoną ofiarę.

Nowej zbrodni zapobiegnięto i morderca, ślepe narzędzie poniesie zasłużoną karę, lecz cóż myśleć o inicyatorach podobnych zbrodni?

Rewolwer, jako środek pedagogiczny.

Do "Dz. Pozn." donoszą z Małego Wysocka pod Ostrowcem w W. Ks. Pozn.

Dla złamania oporu dzieci przeciw niemieckiemu pacierzowi, przysłano do Małego Wysocka młodego nauczyciela, Niemca Suessela, z Wrocławia, który dzieci najniższych oddziałów nakłania do niemieckiego pacierza, chociaż religia jest po polsku udzielaną we wszystkich oddziałach.

Suessel zaopatrzył się w rewolwer i strzelił w klasie. Dzieci 6-cio i 7-dmio letnie przeraziły się naturalnie okropnie, a jedna dzieczynka, córka gospodarza Kowalczyka rozchorowała się ze strachu obłożnie.

Rewolwer w szkole jest chyba najnowszą osobliwością pedagogiczną. Na podobny wybryk tylko rozwydrzony Prusak zdobyć się może.

Nowy gwałt.

Duchowieństwo katolickie w Królestwie czyniło w swoim czasie starania o wprowadzenie do czynności urzedowych języka polskiego, oraz o zwolnienie cokolwiek ucisku policyjnego, ciążącego na księżach. Na te starania "konstytucyjny" rząd pana Stołypina odpowiedział postanowieniem ministeryalnem zatwierdzonem przez cara, które orzeka, iż urzędowanie we wszystkich instytucyach rzymsko-katolickich w Królestwie, oraz stosunki tych instytucyi z osobami duchownemi i urzędami "mają się odbywać w języku rosyjskim; stosunki osób duchownych i instytucyi z ludnością mają się też odbywać w języku rosyjskim, na żądanie petentów wolno jednak dołączać tłumaczenia dokumentów; ludności z duchowieństwem mają się odbywać też w języku państwowym, a tylko w razie nieznajomości jego w językach miejscowych.

W odpowiedzi więc na starania o ulgę wprowadzono przepisy, jakich nie znaliśmy nawet za czasów Hurki, który według słusznych słów jakiegoś Polaka w "Rusi" "komenderował księżmi, uważając ich za swych urzędników, lecz nie zmuszał ludności do zwracania się do swych pasterzy w języku państwowym, nie robił więc z kościoła cyrkułu policyjnego".

Konstytucya i wolność rosyjska oparta jest w stosunku do nas na dziwnych "zasadach wolnościowych".

Zbrodnia.

Do dyrektora banku handlowego p. Sawickiego przyszedł jakiś młody człowiek w uniformie elektrotechnika i zażądał 1,000 rubli, podając się za członka P. P. Socyalistycznej i oświadczając, że koledzy czekają na ulicy i że on nie wyjdzie, dopóki żądanej sumy nie dostanie.

Po chwili weszło 3 nieznajomych, którzy oświadczyli p. Sawickiemu, iż są bojowcami i że chcą się rozmówić na osobności z owym młodzieńcem i że celem przybycia ich jest obronić dyrektora Sawickiego przed sprytnym oszustem, podszywającym się pod partyę.

Potem przybyli przyprowadzili owego młodzieńca do osobnego pokoju i zostali z nim, zakazawszy służbie wchodzenia do nich, a nawet nakazawszy usunięcie się z korytarzy.

Po pewnym czasie wszyscy tylnemi schodami wyszli do bramy i znikli.

Po chwili stróż zauważył w bramie zwłoki owego młodzieńca-oszusta.

Strzału nikt nie słyszał. Już po ucieczce wykonawców samosądu, na wszczęty alarm, znajdujący się na zewnątrz, żołnierze pobiegli do bramy, którą z trudem żołnierzom udało się otworzyć, gdyż wejście zagradzał leżący jakiś człowiek w granatowych z zieloną wypustką spodniach. Obok leżała czapka z 2 skrzyżowanymi młotkami nad daszkiem.

Głowa leżącego obwiązana była workiem.

Gdy worek zdarto, oczom żołnierzy przedstawił się straszny widok; czaszka leżącego przeszytą była kilku rewolwerowemi kulami na wylot, tak, że na włosach widniały ślady mózgu.

Znajdujący się wewnątrz żołnierze dla ochrony skarbca twierdzą, że strzałów nie słyszeli. Również strzałów nie słyszał policyant i żołnierze przed bankiem.

Kim był zabity bandyta, na razie niewiadomo. Istnieje podejrzenie, że jest to jeden ze znanych prowokatorów, który wobec niewdzięcznej pracy na gruncie warszawskim zajął się bandytyzmem. W każdym razie śledztwo ujawni nazwisko tego zbrodniarza. W kieszeni jego znaleziono bilety wizytowe ze zmyślonem nazwiskiem Sulima-Ułaniecki.

Prawybory w Królestwie.

Prawybory odbyte w ostatnich dniach na całym obszarze Królestwa dowiodły, iż stronnictwo demokratyczno-narodowe jest po staremu gospodarzem w kraju, że nie tylko utrzymało swój wpływ na masy włościańskie, lecz rozszerzyło go na żywioły, idące do niedawna pod komendą socyalistyczną — wybory w fabrykach dały większość narodową. A więc w Zagłębiu Dąbrowskim na 54 pełnomocników wybrano 36 narodowców i umiarkowanych 3 sympatyków P. P. S. i resztę skrajnych; w Łodzi i sąsiednich miejscowościach jak Pabjanice, Zgierz itd. na 60 pełnomocników przypada 44 narodowców, 9 bezpartyjnych i 7 socyalnych demokratów. Z fabryk warszawskich brak szczegółowych danych, dotychczasowe jednak cyfry wykazują, iż wybory idą w kierunku porażki socyalistów na korzyść elementów narodowych i umiarkowanych, według danych "Kuryera Warszawskiego" wybrano 58 pełnomocników w tem 23 bezpartyjnych, 16 narodowców, 2 chrześciańskich demokratów i 2 postępowców, a 15 innych stronnictw.

Oficyalnie obie frakcye partyi socyalistycznej bojkotują Dumę i w niektórych fabrykach z tego powodu wyborów nie było, jednak, jak donoszą z Zagłębia Dąbrowskiego, bojkot nie był zbyt ściśle przeprowadzony, wybierano nawet sympatyków P. P. S. i robotnicy z tej partyi brali gorliwy udział w akcyi, agitując na rzecz socyalnych demokratów; również robotnicy z chrześciańskiej demokracyi, pomimo zalecania im przez patronów energicznego udziału w wyborach i popierania narodowców, zachowywali się na ogół biernie, a gdzieniegdzie dwuznacznie: część ich np. w hucie żelaznej Miłowice w Zagłębiu głosowała na socyalistę. Wobec tego narodowy związek robotniczy walczyć musiał, licząc jedynie na siły własne i na wyraźnych sympatyków — te trudne warunki podnoszą jeszcze doniosłość zwycięstwa zasad narodowych.

Ucieczka nieboszczyka.

Z Gruszowa pod Boguminem na Szląsku cieszyńskim donoszą o ciekawym wypadku: Przed kilku dniami znaleziono w pobliżu Gruszowa robotnika Gęsiora, zupełnie zmarźniętego, tak, że lekarz stwierdził jedynie śmierć i rozkazał zmarłego zanieść do trupiarni. Polecenie wykonano, a grabarz rozpalił w piecu, celem ogrzania izby dla dokonania sekcyi trupa. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy komisya na drugi dzień ciała nie znalazła. W przekonaniu, iż rodzina ciało zabrała celem niedopuszczenia do sekcyi, komisya udała się do domu zmarłego i zastała go przy śniadaniu. Okazało się, iż ciepło w trupiarni potrafiło "nieboszczyka" od śmierci uchronić.

Hańba ludzkości.

Rząd pruski chwyta się arcy-barbarzyńskich środków w walce ze sztrajkiem szkolnym. Obecnie wydano rozporządzenie, aby wydalano z gimnazyów uczni gimnazyalnych, których młodsze rodzeństwo bierze udział w strajku. W tym celu polecono przeprowadzić ścisłe dochodzenia dla sporządzenia proskrypcyjnej listy.

Także właścicielom ziemskim, w których wsiach i folwarkach zamieszkała ludność ma dziecko w strajku, cofnąć mają pozwolenie na sprowadzanie robotników rolnych z Galicyi i Królestwa. Byłoby to dla właścicieli prawdziwą klęską.

Niezwykły jubilat.

W niedzielę dnia 27 stycznia przedstawiono operę "Halkę" na scenie warszawskiej po raz sześćsetny. Jubileusz ten dał sposobność gazetom warszawskim do poświęcenia kilku słów niezwykłemu istotnie jubilatowi. Oto czytamy w "Kuryerze Warszawskim":

"Z okazyi 600-go przedstawienia "Halki" niepodobna pominąć milczeniem faktu godnego zaznaczenia. Mianowicie w składzie artystów orkiestry teatru 'Wielkiego' czynu jest do dziś dnia, jako skrzypek, długoletni członek tejże orkiestry, p. Izydor Librecht, który przed trzema laty obchodził 50-letni jubileusz pracy artystycznej. Pan Librecht, począwszy od pierwszego przedstawienia "Halki" grał w orkiestrze teatralnej tę operę przez 600 wieczorów, nie opuściwszy ani jednego przedstawienia. Niezwykły jubilat liczy lat 70 i cieszy się powszechną sympatyą kolegów i znajomych, tudzież wdzięcznością kilku pokoleń uczniów, w których liczbie znajdują się również znani muzycy. Jubilat szczyci się tem, że brał udział w pierwszem przedstawieniu "Halki" pod dyrekcyą samego Moniuszki, który tę śliczną operę utworzył.

Drobne Wiadomości z Polski.

Wilno. — Powstał tu projekt utworzenia krajowego muzeum etnograficznego, które ma na celu przedstawić możliwie wszechstronnie życie narodowości polskiej, białoruskiej, ukraińskiej, litewskiej, rosyjskiej, tatarskiej, żydowskiej i cygańskiej.

Płock. — Po zabójstwie podpułkownika żandarmeryi Biemskiego aresztowano 15 podejrzanych ludzi. Będą oni zesłani administracyjnie do odległych miejscowości.

Łódź. — Na przedmieściu Zgierz odbywające się zgromadzenie nielegalne otoczyła policya i wojsko. 40 osób aresztowano i odstawiono do więzienia łódzkiego.

Warszawa. — Do kół profesorskich tutejszej politechniki nadeszły informacye, że ministerstwo zaprojektuje niebawem utworzenie na politechnice warszawskiej polskich docentur prywatnych. Wykłady odbywały się w dalszym ciągu w języku rosyjskim — równolegle jednak docenci prywatni wykładaliby po polsku.

Sterdyń. — Kilku nieznanych napastników zrabowało kasę rządową, unosząc ze sobą pieczęcie, legitymacye i papiery.

Warszawa. — Skazano tu na śmierć przez powieszenie Teodora Bielikowa za napad na policyanta w Łodzi.

Warszawa. — Aresztowano tu znów wielu robotników na Woli za przestępstwa polityczne.

Łódź. — Wybrano tu 70 procent narodowców, 10 pr. bezpartyjnych, 20 socyalnych demokratów.

Warszawa. — W dzielnicy Wolskiej w kilku ulicach policya i wojsko dokonywują co wieczór bardzo ścisłych rewizyi, zaglądając także do bram, na podwórza i na schody. Z obawy przed aresztowaniem ludność od zmierzchu ukrywa się w mieszkaniach.

Warszawa. — Referent tajnej policyi, Wiktor Grun, został podczas przejażdżki przez niewiadomego sprawcę zastrzelony. Woźnica jest ranny.

Łódź. — Wsali koncertowej Vogla odbyło się zebranie Niemców łódzkich pod przewodnictwem p. Leonhardta. Przybyło na nie 500 uczestników. Uchwalono żądać otwarcia w Łodzi szkół niemieckich, w których języki pilski i niemiecki mają korzystać z różnych praw. Upoważniono 20 przedstawicieli do prowadzenia w imieniu stronnictwa układów z komitetem narodowym koncentracyjnym. Zopadła również uchwała, aby członkowie zebrania nie głosowali na kandydatów partyi skrajnych.

Warszawa. — Sąd polowy w Pułtusku skazał na śmierć przez rozstrzelanie Józefa Szymańskiego i Chaima Wernika za napad na strażników więziennych w Pułtusku i zabicie dwóch dozorców.

Obydwa wyroki już wykonano.

Łódź. — Pod Łodzią, we wsi Antoniewo, banda zamaskowanych rabusiów napadła na bogatego kupca i zabrała mu znaczną sumę pieniędzy.

Włocławek. — Rozstrzelano tu z wyroku sądu polowego dwóch bandytów: Nizińskiego i Moraczewskiego.

Łódź. — Niemiecka partya socyaln o-demokr. przysłała 12,000 rubli na rzecz robotników, dotkniętych lokautem.

Warszawa. — W domu dziennikarza Rabinowicza urządzono kilkugodzinną rewizyę w poszukiwaniu za literaturą zakazaną. Rabinowicza nie aresztowano, tylko wzięto od niego pisemne przyrzeczenie, że do pewnego terminu nie wyjedzie on z Warszawy.

Warszawa. — Umarł tu Antoni Pilczycki, profesor anatomii w b. szkole głównej warszawskiej.

Żytomierz. — Na posiedzeniu tajnego konsystorza w Rzymie, które ma się odbyć w marcu, biskup łócko-żytomirski ks. Niedziałkowski — jak donosi "Głos Wołyni" — ma otrzymać godność kardynalską.

Warszawa. — W wielu sklepach usunięto ochronę wojskową. Natomiast gmach sądu wojennego na Nowym Świecie, w dawnym pałacu Zamoyskich, jest pilnie strzeżony przez wojsko. Koło bramy postawiono podwójne posterunki, które nie puszczają nikogo bez legitymacyi.

Oryginalny zakład.

Goszcząca obecnie w Budapeszcie tancerka amerykańska Miss Allan, założyła się z jednym z członków budapeszteńskiej arystokracyi na sumę 4,000 koron o to, iż w klatce lwów odtańczy kilka numerów swoich produkcyi i wyjdzie stamtąd nieuszkodzoną. W jednym z następnych dni weszła miss Allan do klatki dwóch młodych lwów w peszteńskim ogrodzie zoologicznym i zaczęła tańczyć. Dwaj niezwykli widzowie nasamprzód okazywali swe niezadowolenie z wizyty pięknej Amerykanki mruczeniem, lecz po chwili uspokoili się i przyglądali się z pewnym zainteresowaniem produkcyom chereograficznym miss Allan. Tancerka zakład wygrała.

NA CZEŚĆ MACIERZY POLPOLSKIEJ.

Hej! hej! od Warszawy
Polska Macierz świeci!
I na szkolne ławy
Zbiera polskie dzieci.

Świeci od Warszawy,
Dzwoni przez Kujawy,
Na Kurpiach, Podlasiu
Woła: Grzesiu! Kasiu!

Krzyka na Mazurach,
Po dolinach, górach,
Na krakowskiem błoniu
Śpiewa: Stasiu! Zoniu!

A kędy zaświeci,
Idą polskie dzieci!
A kędy zawoła,
Staje polska szkoła!

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

P wieść.

Ciąg dalszy.

Trawnik przed domem, literalnie aksamitny zdobiły bukiety róż sztamowych; przy domu rośliny w doniczkach cieszyły się słońcem lipcowem; po bokach, wzdłuż drogi żwirowej, oczy podziwiały grzędy letnich roślin ozdobnych, niezliczonych barw i woni.

Było to w godzinach południowych, na trawniku toczyła się ożywiona walka krokietowa.

Sześć osób podzielonych na dwie partye, bojowało zawzięcie wśród śmiechów, stuku kul i żartów.

Rita Różycka prowadziła jedną partyę, a grać musiała za trzech, bo spólnicy jej, Adaś i Jadwiga Holanicka, okazywali dziwną niezręczność i zamiast pomocy, utrudniali jej tylko grę.

Ona grała po mistrzowsku, rzetelnie zajęta partyą, zręczna, wesoła, snać do gry tej wprawiona zagranicą.

W partyi przeciwnej rej wiodła panna Zofia Werbiczówna, ale zadanie miała łatwiejsze, bo grający z nią Kostuś i Wiktor Tedwin mieli jakie-takie o krokiecie wyobrażenie i przynajmniej starali się nie stać na drodze kuli Rity, która okropne szerzyła spustoszenia.

Kule zaś Jadwigi i Adasia co chwila dostawały się pod młotek przeciwników.

Partya obiegała do połowy, wynikały spory i kwestye, zapał rósł i udzielał się nawet starszym, którzy spędzali czas poobiedni na ganku rozmaicie zatrudnieni.

Siedziała tam panna Felicya, szyjąc zawzięcie i równie zawzięcie gawędząc z matką panny Stefanii, a swoją stryjenką, która pomimo siedmdziesięciu lat, bez pomocy okularów naprawiała bardzo bogaty, złoty haft kościelny.

Piękna to była staruszka, postać matrony jakby z ram portretu staroświeckiego, srebrnowłosa, wysoka, o twarzy poważnej, a tak pogodnej, jak mogą być tylko twarze ludzi, którzy przeszli wszystkie męki i bole, oprócz mąk zwątpienia i bolu z sumieniem.

Obok niej siedziała córka, czytając ostatnie gazety.

Panna Stefania Jamontówna była od panny Felicyi o dziesięć lat młodszą, a wyglądała o dziesięć lat starzej. Włosy jej, gładko zaczesane, były siwe, rysy wyniszczone, oczy głęboko zapadłe, usta bez barwy.

Miała w wyrazie twarzy więcej niż matka stanowczości, ale za to uśmiech słodszy, wejrzenie żywsze, ruchy ujmujące.

Musiała być przedewszystkiem dobrą i dla ludzi względną, dlatego może, iż przeszła wszystkie słabości ludzkie, doznała wszystkich walk.

Odzywała się niekiedy, skoro znalazła coś zajmującego w gazecie, powtarzała to głośno, dodając swoją uwagę; od czasu do czasu odchodziła na chwilę do ogrodu lub do wnętrza domu; czasem na głośniejszą wesołość młodzieży spoglądała ku niej z dobrotliwym uśmiechem.

Gdy spór wynikł, zwykle sądziła Rita, cytując różnymi językami stosowne statuty krokietowe. Imponowała erudycyą.

Bywało jednak, że to niewystarczało. Przeciwnicy nie chcieli się godzić i sprzeciwiali się gromadnie.

Rita i Wiktor dowodzili najżywiej, panna Werbiczówna oglądała róże, Kostuś śmiechem drażnił strony sporne, Adaś patrzył przerażony, Jadwisia, milcząca, z pod brwi śledziła scenę i gdy by nie strach i nieśmiałość, pewnie pomogłaby drwiącemu Kostusiowi.

Rita, zmęczywszy się sporem, wzywała na plac pannę Stefanię.

Schodziła uprzejmie do nich, cierpliwie słuchała i z całą powagą wyrażała swoje zdanie, tak zwykle względne, że poddawał mu się bez protestu nawet piękny Wiktor.

Partya trwała przeszło godzinę i zbliżyła się do kresu. Starsi odłożyli robotę, przyglądając się ciekawie.

—No, twoja kolej, Adasiu!—zawołała Rita—wygrywamy w trzech cugach. Zmiłuj się, zbierz uwagę! Mijasz tę bramę, krokietujesz kulę pana Jamonta i dochodzisz do słupa. Tylko śmiało!

—Ej, nie, to za bardzo wydaje się łatwe!—zdecydował Adaś w przystępie zuchwałości.

—Teraz zginęliśmy!—jęknął Kostuś komicznie, patrząc na swoją kulę, wystawioną na wszelkie napaści.

Rita założyła młotek na ramię jak karabin i już odczuwała przedsmak tryumfu.

Adaś ujął oręż w dłonie, długo się zamierzał, nareszcie posunął kulę.

—Malediction!—wyrwało się mimo woli z ust Rity, Kostuś zaś wybuchnął śmiechem, a Wiktor bił brawo.

Kula Adasia ugrzęzła w środku bramy.

On sam przyjął to filozoficznie.

—Posunąłem za lekko!—rzekł, odchodząc na stronę.—Jestem zupełnie niezdatny, składam broń.

—Ach, żebym ja raz przyszła do kolei!—westchnęła Rita.—Kto gra?

—Ja i kończę w dwóch pociągnięciach!—pochwalił się Kostuś.

—Jeśli pan, to nie tracę jeszcze nadziei.

—W pańskich rękach nasz honor!—uśmiechała się panna Werbiczówna, obejmując komendę.—Krokietuj pan przedewszystkiem kulę czerwoną.

—Już ją mam!—zawołał chłopak, uderzając.

Zrobił punkt szczęśliwie.

—To twoja kula, Jadwisiu! — żartował!—Gdzież chcesz, abym ci ją odesłał? Do remizy? Tam w krzaki, czy może zupełnie na ulicę?

—Gdzie chcesz. Lepiej znasz te krzaki niż ja, bo w nich często szukałeś swojej własnej kuli!—odcięła się dziewczyna, patrząc nieśmiało na Adasia.

Kostuś uderzył z całych sił po czerwonej kuli, aż zawarczała w pędzie.

Minęła trawnik, drogę i wpadła między grzędy kwiatowe, pod oficynę.

Nagle rozległ się srebrny śmiech i głosik dziecięcy:

—Toci się, toci, toci kula!

—Teraz mija pan te dwie bramy!—komenderowała panna Werbiczówna.

Ale Kostuś zamiast grać podniósł oczy w kierunku szczebiotu.

Ujrzał okno oficyny otwarte, szczelinę w winogradzie i klematysach, a w tej szczelinie czarną główkę dziecka, tak małego, że ledwie sięgało futryny i oparłszy rączki na ramię, czyniło heroiczne wysiłki, by ujrzeć gdzie się podziała kula czerwona.

Kostuś zagapił się i całkowicie o grze zapomniał.

— Co ty myślisz? Graj!—zawołał Wiktor.

—Zdaje mi się, że tam znam to dziecko—odparł.

—Jakie dziecko? Ach, tam! To młoda latorośl lokatorów panny Stefanii.

—Skądże ich znać możesz?

—Śliczny dzieciak!—zauważyła panna Werbiczówna, rzuciwszy okiem w tę stronę.

—Panie Jamont, graj pan i kończmy! Wybieramy się na spacer łodzią—rzekła Rita.

Kostuś przywołany do porządku, żywo się zwrócił, machnął młotem i chybił bramę.

Z desperacyą młotek cisnął i ręce załamał.

—Moja kolej!—tryumfująco zawołała Rita.

Teraz stanowczo przegraliśmy!—zadecydowała spokojnie panna Werbiczówna.

—Mam nadzieję, gram! Czyja to żółta kula? Tedwina? Już ją mam niech spocznie po za szrankami, tam! Teraz tę zieloną, Jamonta, pod ganek. Teraz mam jedną bramę, drugą, trzecią i oto słup. Skończyłam.

—Ależ pani grasz po mistrzowsku! — rzekła panna Werbiczówna.—Ani jednego chybionego kroku!

—Zagranicą często się w to bawimy. Tam każda zabawa połączona jest z ruchem na powietrzu.

—Tam masz pani pole do wprawy, a tu do popisu! rzekł Wiktor.—My mało mamy czasu na zabawy, bo to wymaga ciągłego ćwiczenia. Będąc w szkołach, uchodziłem za mistrza we wszelakim sporcie.

—Ja jednak pójdę do ciotki Stefanii spytać co za dziecko!—odezwał się Kostuś.

Żartowano z niego, kierując się do ganku.

Tam na schodach, jak zwykle nic do siebie nie mówiąc, siedzieli Adaś i Jadwisia.

Rita usiadła przy bracie.

—Wygrałam partyę! — oznajmiła. — No, przyznaj, że dokonać w spółce z dw[illegible] zakochanych, to trzeba mieć talent z powołaniem połączony.

Mówiła z cicha, ale Adaś ze strachem spojrzał ku Jadwisi, czy nie dosłyszała.

— Czy ci się podobała? — spytał szeptem nieśmiałym.

—Bardzo! Będziesz szczęśliwy, braciszku. Cóż, porozumieliście się już?

Nie, boję się ją zrazić. Tyle czasu ją kształcę, może myśleć, że chcę skorzystać z jej wdzięczności. Będzie może skrępowana fałszywem poczuciem zobowiązania. A może ona wcale mnie nie chce?

—Bój się Boga, czy oślepłeś i zmysły straciłeś? Toć dziewczyna tylko ciebie widzi i chodzi jak błędna!

—To niczego nie dowodzi. Tyle razy ją uczyłem, przestrzegałem, moralizowałem. Ona widzi we mnie zawsze guwernera tylko. Przecież to moje dzieło!

—Przepowiadam ci, że to dzieło rychło ciebie będzie uczyło i moralizowało. Czy chcesz, abym ją wybadała?

—Dobrze Rito tylko ostrożnie. Jeśli zrozumiesz, że mnie nie kocha powiesz mi. To jej oszczędzi fałszywej pozycyi.

—Dziś zatem wieczorem otrzymasz wyrok.

Adaś w milczeniu ucałował dłoń siostry.

Tymczasem Kostuś dotarł do panny Stefanii i zagaił bez wstępu:

—Kto tu u ciotki mieszka w oficynie?

—Dużo osób, mój drogi. Aptekarz z rodziną, sędzia, modniarka, szewc, dwie panny utrzymujące pensyę...

—Więc czyje to dziecko?

—Jakie dziecko?

—Śliczny czarnowłosy drobiazg w tem oknie.

—Ach tam! To pokoik ze sklepem korzennym, który sama prowadzę. Mieszka tam szwaczka, sub lokatorka, mojej sklepowej. Niedawno osiadła.

—A jak się ona nazywa?

—Sklepowa? Marta Bielawska.

—Co cię to tak obchodzi?—wstrąciła panna Felicya.

—Ależ nie sklepowa, tylko szwaczka!

—Tego nie wiem. Możemy posłać z zapytaniem.

—Ja wiem, Stefciu—odezwała się pani Jamantówna.—Jest to wdowa po inżynierze Wojakowskim. Biedaczka pracuje ciężko na chleb.

—Ano to trzeba jej dopomódz! — odparła córka.—Doprawdy ostatnimi czasy byłam tak zajęta tym sklepem, że nie pomyślałam o niczem.

—Wojakowska? Helena Ogrzanowska?—zawołał piękny Wiktor.—A to niespodzianka! Odnajduję dobrą znajomość. Pójdę zaraz skonstantować, czy zbrzydła. Dziwna rzecz, że mi nie dała znać o sobie.

W tej chwili Rita zwróciła się ku werandzie, spojrzała na Kostusia, potem na Tedwina i rzuciła szyderczo:

Ciąg dalszy nastąpi.

Anioł Miłosierdzia.

Obrazek z życia Polsko-Amerykańskiego.

(Przedruk bez upoważnienia autorki wzbroniony.)

Było to po południu w sobotę. Marcin Trąbaczak ustroił się w sztywną koszulę, stojący kołnierzyk, odświętne krótkie ubranie i ano wyglądał kiejby pan dziedzic z Olszowej Wólki. A chciał też Marcin wyglądać z pańska, by pokazać jak to Ameryka ludzi rychtuje.

Dzisiaj przyjedzie ze starego kraju jego kobieta, jego ukochana Jaga i to dzieciątko Marysia, które w kołysce jeszcze zostawił.

Dwa roki się nie widzieli, mustrował się więc Marcin na wszystkie strony jakby to najlepiej się pokazać. Rzucił raz jeszcze dumne spojrzenie w lusterko, uśmiechnął się i szepnął: "Pozna mnie, czy nie?" Potem przedstawił sobie jak on to z pańska będzie wyglądał przy niej mizerocie w chuścinie i fartuchu. Naraz myśl jakaś go uderzyła, bo otworzył raz jeszcze kuferek, przeliczył odłożone pieniądze i odezwał się półgłosem: "Zbędzie jeszcze kilka dolarów na fajną suknię i kapelusz dla Jagi; toż młoda jeszcze jest kobiecina, niech więc też użyje Ameryi. Z temi słowy opuścił Marcin swoją stancyjkę, a idąc na stacyę kolejową, przez całą drogę układał plany na przyszłość. Marcin miał dobrą pracę i mógł liczyć na stałą. Takiemi myślami zajęty, ani się spostrzegł, kiedy przybył na miejsce.

Pociąg, który wiózł te dwa jego kochania miał przyjść za pół godziny. Rwała się do nich dusza Marcina, a rwała się w niepomiernej tęsknocie przez dwa lata, a co sobie naodmawiał, żeby je tam utrzymać i tu najprędzej sprowadzić i teraz to za pół godziny je ujrzy—żonę i córuchnę swoją, której prawie, że nie zna.

Dygotało mu serce, zapomniał o sztywnej koszuli, o odświętnym stroju, myślał tylko o tem wielkiem, gorącem swojem kochaniu—o tem — że był Marcinem. Chwilami, aż go zamroczyło, bo już mu się zdawało, że ona, ta mała kobietka w chuścinie i fartuchu chwyta go za szyję i szepce przez łzy: Marcinie, Marcinie.

Cała amerykańska hardość gdzieś znikła i gdy pociąg nadszedł, Marcin upatrywał Jagi, pokorny jak baranek.

O Jezu! dyć idzie,—z dziewuszką na jednej ręce, a z tobołkiem w drugiej. Marcinem, aż śmignęło, zapomniał jako sobie postanowił, co się zachowa po amerycku i ściskaniem baby nie będzie robił ze siebie widowiska, zapomniał o całym Bożym świecie, a objąwszy obiema rękami i kobietę i dziecko, ściskał po polsku co się jeno zmieściło.

Przez długą chwilę żadne nie mogło słowa wymówić. Pierwsza dziewczynka widocznie nauczona przez matkę, zawołała "Tata! Tata!" W Marcinie jeszcze bardziej wezbrało; pierwszy to raz w życiu usłyszał dane mu miano "taty". Odebrał też dziewczynkę matce, a przyciskając do serca mówił: "Tak, Maryś, to twój tata. Czyś tęskniła do taty?" "I Marysia i mama", odpowiedziało dziecię.

Marcin był w siódmem niebie. Tyle szczęścia, więcej, aniżeli sobie obiecywał, boć tego sobie nie przedstawiał, aby jego córka mogła już z nim rozmawiać. I ów Marcin, który przed godziną uśmiechał się dumnie, jak on to swojem ameryckiem ubraniem, kobiecie zaimponuje, teraz zapomniał o sobie, a myśląc tylko o tem dziecku na ręku i tej mizernej kobiecinie obok niego, czuł się z nich i dumny jak król świata. Coby nie miał być, jego szczęście, jego kochanie, jego staranie było tu przy nim i co mu więcej trza było?

Marcin z Jagą mało ze sobą przez drogę rozmawiali, gdyż szczebiot dziecka zwracał na siebie całą ich uwagę.

Przywiózł Marcin te swoje dwa kochania na swoją starą kwaterę, bo jako chciał, aby kobieta sobie sama wszystko do domu wybierała, nie kupował naprzód żadnej domowizny.

W tydzień pokupili co trzeba było i już byli na swojem.

Mieli trzy stancyjki, mebelki, aż się świeciły, firanki na oknach, kanapę co chuśtała, obrazy Pana Jezusa i Matki Boskiej w złotych ramach obrus na stole, a jakie naczynia w kuchni? Radowało się też serce Jagi, rozpromieniona patrzała na wszystko i raz po raz powtarzała: "Ani okumonka w Olszowej Wólce tak nie ma."

Żyli sobie Trąbczakowie zgodnie i spokojnie, jedynie tęsknica za Olszową Wólką psuła im szczęście i spokój, ciągnąc ich okrutną swą mocą tam nazad do tej wsi rodzinnej, gdzie wszystko, choć nie tak piękne, ale takie wymowne, takie jakieś swoje.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wychów prosiąt.

Skoro prosięta ukończą pierwszy rok życia, należy zacząć przyzwyczajać je do jedzenia, wielkim albowiem błędem jest ociągać się z tem zbyt długo. Niestety zbyt jeszcze często zaczynają przyuczać prosięta do jedzenia dopiero na dwa lub trzy dni przed odsadzeniem od cycka. Tymczasem jeśli już tygodniowe prosięta pomału przyuczymy do jedzenia, to nie będą one już tak bardzo matki wycieńczać. Gdy świnia ma do nakarmienia 12 prosiąt, to nic dziwnego, że już dwutygodniowych nasycić wyłącznie mlekiem swem nie jest w możności, dlatego też dobrze będzie, zanim to nastąpi, przyuczyć prosięta do picia mleka. Jak wspomnieliśmy prosięta, dopóki ssą matkę, żadnego innego pokarmu nie dostają, a skutek tego nieracyonalnego postępowania jest taki, że przy nagłem odsadzeniu te z nich, które się przy matce dobrze odżywiały, nie wiedzą, co z nieznanem im jadłem począć i dopiero zmuszone głodem idą za przykładem tych, które nie mogąc się już poprzednio nasycić ssaniem, próbowały karmu, zadawanego maciorze. Zazwyczaj jednak następuje to dopiero na drugi lub na trzeci dzień, a wtedy zgłodniałe, pożerają pokarm zbyt chciwie, psują sobie od razu żołądek. Skutkiem nieracyonalnego żywienia prosiąt zdarza się często, że prosięta, które przez dwa tygodnie życia rozwijały się doskonale i były równe po tym terminie zaczynają róść nierówno, skutkim czego po 4 lub 5 tygodniach wyglądają tak, jakby pochodziły z różnych miotów i były różnego wieku. Do tego przyłącza się najpierw biegunka, później kaszel i z całego 3—4 sztuki i to nie wiele warte. Częstokroć występuje to zjawisko jeszcze podczas ssania gdy maciora nie jest już w stanie nasycić jednakowo wszystkich swych prosiąt; ulegają one wtedy z łatwością chorobom, skutkiem czego, cały nakład na wychów idzie na marne. Gdy jednakże przyzwyczajać poczniemy prosięta do jedzenia zaraz w pierwszej młodości, to rychło wyuczą się zaspakajać część głodu podawaną im karmą i nie będą maciory nadaremnie wycieńczać, skutkiem czego prędzej się ona poprawi i rychlej do knura znowu dopuszczoną być będzie mogła. Aż do ukończenia 4 tygodni życia, prosiętom zadawać trzeba wyłącznie mleko i to z początku rozcieńczone z wodą, i zawsze dostatecznie ciepłe. W żadnym razie nie może mleko pozostać w korytku tak długo, aż go świnie wypiją, lecz po pewnym czasie należy je zlać, korytko wyczyścić. Skoro prosięta znowu pić zechcą, należy im na nowo wlać do korytka mleka ciepłego; sposób ten zadawania mleka tylko po trochu, pobudza prosięta do picia. Już po upływie 2 do 3 dni, skoro prosięta zobaczą, że mleko się dla nich nalewa, przybiegają i wypijają, zanim ostygnie.

Ostatni tydzień, w którym prosięta jeszcze przy cycku zostają, zużyć należy na wzwyczajenie ich do używania pokarmu stalszego. Zaczyna się przez dodawanie do mleka pełnego po trochu mleka odtłuszczonego, następnie cienkiej osypki z owsa; można także pomału dodawać mielonego i rozgotowanego siemienia lnianego. Dawać przytem należy prosiętom tyle pokarmu, ile zjedzą, zważać jednak należy, aby nie dostały owisłych brzuchów, jedzenie więc winno być lekkie, a pożywne. Bardzo dobry pokarm dla prosiąt stanowią: mąka owsiana i mąka z siemienia lnianego; skoro prosięta przywykną już do osypki, można zacząć dawać im po trochu ziemniaków, utłuczonych i roztartych na brejkę, dla popicia tej karmy dawać mleko.

Przy odsadzeniu prosiąt od cycka, można kilka z nich, słabszych, na kilka dni jeszcze przy cycku zostawić. Prosiąt odsadzonych nie należy za wiele wsadzać do jednej zagrody, aby uniknąć tłoczenia się do korytek z jadłem. Prosiąt trzymiesięcznych nie powinno siedzieć razem więcej nad 6 w jednej zagrodzie, jeżeli chcemy osiągnąć równomierny ich wzrost. Na okólniku, na który wypuszcza się świnie, powinno stać zawsze koryto, napełnione czystą wodą, aby świnie w niem gasić mogły pragnienie.

Prosięta świeżo odsadzone od matki muszą miec od razu pokarm ciągle gotowy, aby, gdy tylko uczują głód, natychmiast nasycić go mogły. Nagła zmiana paszy, lub sposób jej zadawania, wywołać może niepożądane zakłócenia w normalnym rozwoju prosiąt. Nie przesadzam bynajmniej, utrzymując, że 2 trzecie wszystkich padłych prosiąt ginie z powodu braku troskliwego pielęgnowania, a tylko jedna trzecia z powodu chorób. Gdy prosięta się nie wiodą, przypisuje się winę chlewowi, rasie, maciorze, i przyróżnym innym przyczynom, a tymczasem rzadko komu przychodzi na myśl, że winien tu przedewszystkiem brak należytej troskliwości i opieszałość, z jaką się koło prosiąt chodzi.

Słynne westfalskie szynki.

Słynne westalskie szynki przyrządza się w następujący sposób: Szynki, włożone do naczynia, nasolone, posypuje się na jeden cal grubo mieszaniną z 4 części soli i 2 części przesianego drzewnego popiołu. Szynki wielkie pozostawia się w soli 6—7 tygodni; szynki mniejsze nie powinny leżeć dłużej nad 5 tygodni. Gdy już szynki dość długo w soli leżały, zanurza się je na czas krótki w nastoju jałowca w spirytusie i wędzi dymem z gałęzi jałowcowych. Przed zawieszeniem obmywa się je letnią wodą w celu oczyszczenia ich z soli i popiołu.

Co inni piszą.

W "Głosie Polek" czytamy następujący, trafnie napisany artykuł:

I ja pragnę kilka słów dorzucić do poprzednich głosów o kwestyi wychowania naszych dzieci:

Naturalnie, że wychowanie dzieci nie jest to łatwe zadanie, ale przy rozsądku i dobrej chęci matki jest znowu wykonalne.

Słusznie mówi pani Emilia, że plan postępowania powinien być ułożonym podług środków. Każda matka powinna baczyć na to, aby nie wydawać pieniędzy na kupowanie łakoci dla dzieci, bo te się bez tego obejdą i będą zdrowsze. Niektóre dzieci blade i wątłe, dlatego tylko chorują, że rano mama im daje słodkie ciastka i dobrze osłodzoną kawę, zamiast kawałek żytniego chleba, od którego dziecko nie będzie z pewnością chorowało. Często dziecko chce centa, idąc do szkoły, a matka daje zaraz na zawołanie, i tem mu żołądek zatruwa. Znam matkę, co nawet 3 razy dziennie daje dzieciom centy... bo przecieżby płakały. Nie dziw, że tam nie starczy na długo. Co do zdrowia, to także gorąco polecam metodę ks. dra Kneipa ponieważ już dużo doświadczyłam, że jest praktyczna. Przeważnie latem mogą się dzieci kąpać co dzień. Nie jest to nic trudnego. Najlepiej wieczorem, bo wtedy zmywa się brud z całego dnia i przytem dziecko się ochłodzi i smacznie śpi noc całą. Naturalnie woda ma być zimną, nie gorącą. Woda może stać na słońcu pół dnia i jest dobrą do kąpania.

Co do wpajania w dzieci miłości ojczyzny i mowy naszej polskiej, to także jest dosyć trudnem tu w Ameryce, ale także dobra matka Polka może wszystko zrobić. Naprzykład przyjdzie dziecko ze szkoły i opowiada matce po angielsku, co mu nauczyciel w szkole powiedział. Na to powiedz mu, ja cię nie rozumiem, nie wiem, o czem mówisz, to dziecko natychmiast powtórzy to samo po polsku. To jest przyzwyczajenie u dzieci ta angielszczyzna, ale z przyzwyczajenia, zapominają polskiej mowy.

Co do porządku domowego, to powinnością każdej z nas dbać o takowy. Można mieć porządek wszędzie: poprać, poprasować, uszyć i przytem jeszcze wyjść i załatwić sprawy, czy to Towarzystwa, lub inne.

Więc ja myślę, że wszystko można przy dobrych chęciach zrobić, i dzieci wychować po polsku, uczyć ich polskiej mowy, deklamacyi, śpiewu, a tem nabierają miłości i szacunku dla naszej kochanej ojczyzny i nie mogą się wynarodowić. Jeżeli tylko dobre chęci matki nad tem pracować będą, co powinny, młodzież nasza nigdy się nie zamerykanizuje.

Kandydatem republikańskim na mayora miasta w przyszłych wyborach wiosennych będzie obecny pocztmistrz chicagoski F. A. Busse.

Trzy miliony dolarów miasto posiada na wybudowanie ratusza. Fakt, że ta wielka suma stoi do rozporządzenia miejskiego komitetu finansowego, został przyznany w piątek przez aldermana Benneta, prezesa tegoż komitetu, który powiada, że pomimo, że suma ta nie znajduje się w całości w gotówce w ręku komitetu, miasto jednak pokryć może do tej sumy wszystkie wydatki i być zupełnie pewnem, że zapłaci za nowy budynek.

Dlaczego ludzie są zgryźliwi?

Prawie każdy lekarz wam powie, że skłonność do irytacyi, zgryźliwość itp. pochodzą z nieporządków fizycznych. Aby przywrocić rodzinie radość i zdrowie, należy użyć lekarstw, które chorobę pokonają. Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię (cena 25c) są wyjątkowo skuteczne na dokuczliwy ból głowy wszelkiego rodzaju. Na kaszel, zaziębienie, krup, chrypkę, ból gardła, ból w piersiach i słabości płuc wogóle niema lepszego lekarstwa nad Severy sławnyBalsam na Płuca. Cena 25c i 50c. Schorowani i starzy ludzie zauważą zadziwiające polepszenie przez użycie Severa Balsamu Życia. Cena 75c. Powyższe wypróbowane lekarstwa są sprzedawane we wszystkich aptekach lub dostać je można od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Io.

Na stacyi.

— Panie maszynista! dla czego się pan nie żeni?

— Bo, panie, żona to jest niebezpieczna lokomotywa.

Budowle niebotyczne.

Amerykanie budują, zwłaszcza w New Yorku, olbrzymie domy, wysokości sięgającej niemal obłoków; stąd nazywane powszechnie drapaczamy niebosklonu. Powodem tego jest, że miasto New York, jako środowisko przemysłu i handlu, za mało posiada gruntów i brak jest wielki obszernych placów. Wartość gruntu w Ameryce jest przeceniona, gdyż przewyższa nawet najdroższe place w Paryżu, położone około wielkich bulwarów. Jeden metr kwadratowy w Paryżu kosztuje $2,000, w Ameryce płacą po $2,500.

Przy gorączkowej działalności w spełnieniu raz powziętego zamiaru, Amerykanie budują domy swoje z szybkością prawie magiczną. Budowle te, które u nas zdawałyby się niepodobnemi do wykonania przez lata całe, tam stają w przeciągu 6 tygodni.

Budują je z żelaza specyalni inżynierowie. Robotnicy w tej pracy okazują gorliwość i dokładność, czego nie posiadają europejczycy, a to dzięki szybkiemu spajaniu pojedyńczych części. Po zbadaniu wytrzymałości gruntu gdzie ma stanąć dom, zapuszczają fundamenta w postaci kuf olbrzymich ze stali, napełnionych betonem, na których spoczywają kolumny, podtrzymujące ciężar całego budynku.

Nagromadzony i przygotowany zawczasu materyał tworzy szkielet olbrzyma. Naprzód wznosi się w górę rusztowanie z żelaza, ale choć ono jeszcze nie jest ukończone w górze, już część robotników w dolnych piętrach pokrywa ściany cegłą lub kamieniem.

Trwałość i bezpieczeństwo budynku, pomimo pośpiechu w wykonaniu, są w zupełności zapewnione i mieszkańcy domów tych potwornych mogą być spokojni iż nic im nie grozi.

Cegły, używane do budowania, są nietopliwe, w razie pożaru, jako i stal, nierozpuszczalne. Podłogi spoczywają na sklepieniach, osadzonych na cement, pokrytych betonem i zendrą czyli żużlami z obrabianego żelaza. Gdyby powstał pożar na jednem z piętr, umiejscawia się, nie rozszerzając i nie obejmując innych. Całe zastępy robotników pracujących zależą od wielkich stowarzyszeń, które przedsięwziąwszy taką budowlę olbrzymią, starają się zadość uczynić wszelkim wymaganiom lokatorów, mających w niej zamieszkać.

Jedną z osobliwości New Yorku jest budowla zwana "Flat Iron". Front ma szerokości 28 metrów, długości zaś 60, a wysokości 100 metrów. Każde z 20 piętr zawiera 17 biur różnych przedsiębiorstw. Klatki, w których są umieszczone windy, tworzą rodzaj wysokich kominów, które jednak w razie pożaru mogą być prawdziwem nieszczęściem dla mieszkających na wyższych piętrach. Z łatwością bowiem stają się przewodnikami płomieni. Wtedy mieszkańcy nie mają drogi ratunku, chyba narażają się na niechybną śmierć, skacząc na bruk.

Wszystkie te potwory budowlane są i bez gustu; stary świat zachował architekturę wieków, która świeci w historyi i liczy wiele pięknych arcydzieł.

Mimowoli nasuwa się z obawą pytanie: Kiedy Amerykanie zatrzymają się w swej namiętności budowania domów-olbrzymów, czy nie zapragną przenieść wieży Eifla z Paryża, aby założyć na najwyższem jej piętrze sanatoryum dla chcących i potrzebujących się leczyć powietrzem, które zastąpiłoby im góry? Wszystko być może wobec dziwacznych pomysłów amerykańskich.

Katolicyzm w Persyi.

Począwszy od wieku XIV kapłani katoliccy kilkakrotnie rozpoczynali działalność misyonarską w Persyi; po upływie jednak pewnego przeciągu czasu ulegli zwykle prześladowaniu i wytępieniu. — Obecnie działalność misyjna rozpoczyna się bez przerwy od r. 1826. W r. 1874 ustanowiona została w Persyi delegacya apostolska. Obecnie kościół katolicki w Persyi stanowi dyecezyę ispańską. W dyecezyi pracuje 77 księży, 12 braciszków i 40 sióstr zakonnych. Wiernych posiada dyecezya około 23 tysięcy, posiada 53 kościołów i kaplice, oraz 45 szkół, w których pobiera naukę w duchu katolickim 1,470 dzieci.

Kolej środkowo-afrykańska.

Jeneralny konsul Stanów Zjednoczonych, Henry Dieterich, nadesłał w tych dniach swemu rządowi sprawozdanie o budowie nowej kolei do środkowej Afryki, prowadzącej ze Stanleyville do Ponthierville. Kolej ta otwiera dla kultury całe olbrzymie przestrzenie Afryki od ujścia rzeki Kongo aż do Wielkich Jezior. Konsul Dieterich nazywa nową linię kolejową cudem nowoczesnej techniki, zbudowanie jej wymagało pokonania olbrzymich trudności. Dzięki zbudowaniu nowej kolei będzie można w przeciągu 40 dni dostać się z Londynu do Stanleyville, podróż morska z Anglii do ujść rzeki Kongo trwa dni 21, stamtąd podróżnik po 22 do 25 dniach podróży znajdzie się w Stanleyville. Transport tony towarów od długości całej linii kosztować będzie około 48 dolarów. Okolice, przez które prowadzi nowa linia kolejowa, zostały odkryte dopiero przed ćwierć wiekiem przez Stanleya.

Kit do zlepiania stłuczonych naczyń.

Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mieszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej. Tym klejem smarować części potłuczonego naczynia i składać je, poczem wkrótce kit zaschnie i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając, aż pierwszy zaschnie.

Ile dramatów wydała Francya na świat w 1906 r.

Podług obliczeń jednego z francuskich pism teatralnych 879 nowych dramatów ukazało się w Francyi na deskach scenicznych w przeciągu 12 miesięcy 1906 r. Do tego należy jeszcze dodać 217 dramatów, które nie były grane, ale wyszły w wydaniu książkowem tak, że w r. 1906 wyszło z Francyi 1096 dramatów.

Z Kanady.

Łagodne powietrze, jakie się ostatnio także i w kolosalnych obszarach Kanady utrwaliło, spowodowało raptowną odwilż wysoko nagromadzonego śniegu po rolnych, wypasanych bydłem pastwiskach i parowach. W topieli tej leżą tysiące poprzednio śniegiem zasypanego bydła. W okolicach tych pastwisk panuje wielki brak pożywienia i niebezpieczeństwo jest wielkie, gdyż jest powód do obawy, że tysiące bydła, które zimę przetrzymało, padnie z głodu. Podobno już nie mała liczba osad i prerów zniszczonych zostało przez szukające żeru i schronienia bydło i inne zwierzęta.

Z Winipeg.

Zniechęceni nieporządkami i brakiem kierunku duchownego Polacy, należący do kościoła na Burrows ave., postanowili raz jeszcze udać się do arcybiskupa z prośbą, by przyjął ich na łono kościoła rzymsko-katolickiego i utworzył polską parafię świecką z polskim księdzem na czele. W delegacyi udali się panowie Olszański i Kozłowski.

Przyjęcie, jakiego doznaliśmy od arcybiskupa, pozostanie długo miłem wspomnieniem w naszych sercach, Jego Ekscelencya ksiądz arcybiskup dziękował nam za zaufanie, z jakiem zwróciliśmy się do niego i przyobiecał wniknąć w sprawę wszechstronnie i zrobić wszystko, co będzie w stanie, by pragnieniom naszym zadość uczynić. Jedną z najpoważniejszych trudności na jaką napotyka utworzenie kanonicznej parafii ze świeckim polskim księdzem na czele jest bliskość dwóch istniejących kościołów. Gdyby się dało podzielić Polaków w taki sposób, żeby nowa parafia nie szkodziła interesom starej, to nie ma wątpliwości, że sprawa dała by się załatwić w krótkości. Ale i ta trudność da się pokonać, jeżeli znajdzie się dosyć Polaków, nienależących do parafii św. Ducha, by dać utrzymanie polskiemu księdzu. Panowie Olszański i Kozłowski przedstawili Jego Ekscelencyi listę parafian ongi należących do kościoła niezależnego i obiecali dostarczyć listę tych rodzin polskich, które nie należą do żadnego kościoła, a należeliby chętnie do parafii kanonicznej polskiej.

Na tem skończyła się wizyta u arcypasterza. Delegaci opuścili jego pałac pełni otuchy i wiary, że uda im się wreszcie pozyskać tak bardzo pożądanego księdza polskiego.

HANBA!

— Cóż ci to, panie Michale, żeś taki gniewny?

— Okropna mię hańba spotkała! Wystaw sobie — gdy z przechadzki wracam do miasta, napada na mnie dwóch rabusiów, przeszukali mi kieszenie i zabrali sakiewkę. Nie miałem w niej nic więcej, tylko 8 centów — cóż ci ludzie sobie o mnie pomyślą.

Mężczyzna z nożem. Prawie w każdym domu, odwiedzanym przez doktora w swych dziennych wizytach, znajdują się mniej lub więcej chorzy na ból głowy, ból w bokach, chorobę żołądka, na kulanie i inne choroby, które sprawiają wielkie zmartwienie w życiu. Ludzie nie wiele zważają na te "zwykłe" słabości; faktycznie nie zastanawiają się nawet nad niemi. Wogóle czekają oni na jakieś ważniejsze wypadki, nadzwyczaj groźne, które powodują amputacyę nogi albo ręki, albo operacyę wnętrzności; wtenczas dopiero zaczynają się ogólne starania i zabiegi. Prawdą powyższego twierdzenia jest to, że doktór, który zabierze się rezolutnie i mądrze do pracy, zbada przyczynę i przepisze odpowiednie lekarstwo na te "zwykłe" choroby codziennego życia i policzy sobie dziesięć razy więcej za swoją profesyonalną usługę.

Dra Piotra Gomozo stało się z powodu swej wyjątkowej zasługi "zwyczajnym doktorem" w tysiącach domów. Wiekowe używanie udowodniło jego zdrowie przynoszące własności. Można je nabyć tylko u specyalnych agentów lub wprost u właścicieli: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 28 Lutego 1907.

W sprawie pomnika Kościuszki.

Ostatnia "Zgoda", omawiając w swych uwagach redakcyjnych sprawę budowy pomnika T. Kościuszki w Washingtonie, zaznacza, że oprócz składek zebranych przez "Gazetę Polską" na ten pomnik nikt nic nie dał, a tylko sami związkowcy złożyli na ten cel 19 tysięcy dolarów.

Chwalimy brać związkową za składki na ten piękny cel, ale zarazem ubolewamy nad tem, że cała Polonia nie bierze w tej sprawie udziału. T. Kościuszko był przedstawicielem idei zbratania się wszystkich partyi w narodzie; a zatem naród bez względu na partye powinien przyłożyć rękę do tego dzieła.

Pomnik Kościuszki powinien być wystawiony przez cały naród polski na tutejszem wychodźtwie, jeżeli chcemy, aby uszanować ideę dla której całe życie walczył nasz naczelnik z pod Racławic.

Gdziekolwiek w Polsce stawiano pomniki zasłużonym krajowi ludziom, zawsze w składkach brali udział wszyscy bez względu na obozy. Tak dzieje się wszędzie na cywilizowanym świecie, bo gdyby się działo inaczej, to byśmy musieli powiedzieć, że ten lub ów, któremu pomnik stawiają, był przyjacielem tylko pewnego odłamu narodu.

Pomyślmy więc nad tem i zacznijmy składać pieniądze na pomnik Kościuszki wszyscy bez wyjątku, bo nasz szermierz za wolność to wyobraziciel całej Polski porozbiorowej, walczącej o swe prawa.

Związkowcy w Baltimore zaczynają odzywać się przychylnie o zwołaniu następnego sejmu do Milwaukee, a za dwa lata do Baltimore.

W sprawie tej zamieszcza "Dziennik Narodowy" następującą korespondencyę od delegata trzech ostatnich sejmów Z. N. P., W. Urbańskiego, który powiada tak:

"Co do projektu odłożenia sejmu aż za dwa lata do Baltimore, by przez to zapewnić sobie wielki zjazd Rodaków — jako to Zlot Sokołów, Zjazd śpiewaków, a może i rewię korpusów wojskowych, to jest nas tu kilkanaście setek Związkowców, którzy tylko o dobro Związku i Związkowców dbają, i być może, że się zgodzą, lecz tylko pod tym warunkiem, że Zarząd Centralny by się porozumiał ze wszystkiemi grupami Związku Narodowego Polskiego, żeby sejm za dwa lata się odbył w Baltimore na pewno.

Baltimore odddalone od Washingtonu tylko 45 minut jazdy koleją, a zamieszkuje nas tu około 35,000, więc możemy nawet parę tysięcy braci u nas rozkwaterować, a potem wspólnie wszyscy razem, jakby z głównej kwatery, na odsłonięcie pomników, czy pomnika pojechać. Byłby to nietylko dla nas tu w Baltimore, ale dla wszystkich Polaków dzień wspaniały.

Warto tę sprawę omówić szerzej. Proszę o więcej głosów".

Czekamy niecierpliwie, co też brać związkowa powie na ten przychylny powiew z Baltimore.

My ze swej strony zachęcamy związkowców, aby sobie tę sprawę szczerze do serca wzięli, a przy dobrych i szczerych chęciach sprawę tę będzie można załatwić pomyślnie i na chlubę naszych bohaterów dwóch światów.

Po zwycięsctwie.

Nowe zwycięstwo na Pruskim Szląsku podkreśla dosadnie przybudzenie się polskich mas ludowych pod berłem pruskiem. Jest to zwycięstwo wielkie, nieoczekiwane. Liczba posłów polskich doszła do cyfry 20, o której już od dawna nie marzono.

To lud górnoszląski ukoronował rokosz ludności polskiej przeciw polityce eksterminacyjnej, jakiej dzieje Europy nowożytnej nie znają drugiej, tej systematycznej, wytrwałej, urągającej wszystkim zasadom współżycia politycznego tyranii, która nie oszczędza ani jednej sfery życiowej, ani jednego urządzenia politycznego. Administracyę, stosunki własnościowe, pracę, życie umysłowe, wreszcie uczucia religijne — wszystko nakryła pikelhauba pruska. Polityka Murawiewa na Litwie nie była tak złośliwą, jak polityka pruska w ostatniem dwudziestoleciu, bo ta ostatnia skierowaną została przeciw ludności zdecydowanej na najgorsze, upominającej się tylko o prawo do życia, a nie o prawo do bytu samoistnego. Przeciw rozbrojonym skierował się ten ucisk, bo wróg uważał ludność polską za bezbronną już, za niezdolną już do utrzymania jakiejkolwiek bądź broni odpornej.

I oto rozbrojeni uzbroili się w siłę moralną. Po pierwszych porażkach ludność polska skupiła się i ocaliła resztę posterunków. Są wprawdzie okręgi wyborcze, w których dawniej powiewał sztandar polski, a które dziś wydają się być straconemi, jeśli nie na zawsze, to na długo jeszcze. Są placówki, dawniej polskie, a dziś wymagające długiej i usilnej pracy, by zostały odzyskane. Ale nie stracono sił i chęci do walki, choć przez długi czas nie wiedziano nawet, w jaki sposób zabrać się do niej i jak wrócić do polityki odwetu.

Drogę wskazał Szląsk Górny, który wziął obecnie odwet pierwszy. W sześciu okręgach szląskich stanęli kandydaci polscy, a w pięciu zostali zwycięzcami. Cztery mandaty zdobyto szturmem, piąty przy wyborach ściśłych za pomocą głosów, z początku oddanych na kandydata socyalistycznego. To hufce ludowe, z natury demokratyczne wzięły odwet za dawne straty i porażki. Mówiono o Polsce, jako o kraju szlacheckim, w którym lud nie ma praw i nie ma życia narodowego, a oto powstał lud szlaski — bez praw, ale z poczuciem prawa i zadał kłam legendzie o Polsce wyłącznie szlacheckiej, arieznej.

Rok 1907 odegra wielką rolę w historyi myśli politycznej zaboru pruskiego. Nie programy, różniczkowanie zasad, teoretyczne rozważania wskazały ludności polskiej z pod berła pruskiego nowe drogi, ale instynktowy ruch mas ludowych, które rzuciły się do okopów narodowych. Przed dziesięciu laty nieśmiano nawet mówić o podaniu ręki Szląskowi Górnemu — przed trzema laty nie śmiano mówić o walce z centrum niemieckiem. Dziś niemasz już różnicy między Polakiem z Księstwa, a Polakiem ze Szląska i dziś nie ma już mowy o tem, aby zaprzepaścić prawa milionowej ludności dla wątpliwego sojuszu ze stronnictwem niemieckiem.

Stoczono walkę z rządem, stoczono także walkę z centrum. Były okręgi, w których nawet ksiądz Polak stanał śmiało przeciw księdzu Niemcowi. Jest to wygrana moralna, która zapowiada nowe zdobycze na przyszłość.

Przed trzema laty polityey miarodajni nie mieliby odwagi pokazać centrum kułaka polskiego w prowincyach nadreńskich. W r.1907 oderwano wyborców polskich od Centrum i rzucono ich na odsiecz niemieckiej socyalnej demokracyi, jako stronnictwu szczerze demokratycznemu i uczciwie opozycyjnemu.Jest to nowa wygrana moralna, bo wyzwala nas od przesądów politycznych i wskazuje nam nowe drogi i nowe obowiązki.

A o nowych obowiązkach politycznych, którym trzeba koniecznie sprostać, z których trzeba się koniecznie wywiązać, czas obecnie pomyśleć, bo ludność polska nie będzie miała sposobności odpoczywać na laurach zdobytych.Czeka ją walka i czeka ją praca. Wybory dały tryumfy, ale pokazały też i niektóre szczeliny w gmachu opozycyi narodowej, niektóre wyłomy niebezpieczne dla przyszłości.

W zaborze przyrost głosów polskich nie zadawala nas w zupełności. Ze 102,000 głosów, które przybyły, znaczna większość przypada na okręgi górnoszląskie, gdzie w 1903 roku nie było jeszcze kandydatów polskich. Zaledwie 40.000 głosów przyrostu przypada na zabór. Są okręgi, w których mniejszości polskie nie stawiły się w dostatecznej liczbie na placu bitwy. Tam, gdzie ilość głosów polskich wzrosła, przybytek nie wyczerpał wszystkich zasobów, jakimi rozporządza społeczeństwo polskie.Prasa poznańska zaznaczyła tu i ówdzie opieszałość wyborców.

Wiemy, że oprócz komisyi kolonizacyjnej są inne przyczyny ekonomiczne, które w czasie walki wyborczej wydzierają nam dziesiątki tysięcy Polaków, rozproszonych w pogoni za zarobkiem to w Saksonii, to nad Renem. Ale z drugiej strony pamiętać należy o tem, że wybory tegoroczne odbywały się w warunkach wyjątkowych, bo w chwili rozognionej walki narodowej, przy odgłosie płaczu dziatwy prześladowanej. A jednak zostały jeszcze gromady na uboczu.

Trzeba więc w tej chwili, gdy się zbroić w siłę zbrojną postanowiono, pomyśleć i o tych, którzy zostali na ustroniu,których odgłosy walki nie pociągnęły do obozu. I tu dla przyszłości nawet, lud górnoszląski daje rady i wskazówki. Ruch narodowy w zaborze musi stać się coraz więcej demokratycznym, a raczej musi zrozumieć i uświadomić w sobie charakter demokratyczny, jaki w rzeczywistości posiada już.

Ruch polski spotężnieje, gdy nie będziemy tłumić jego zapału. gdy nie będziemy ścieśniać żądań naszych,gdy nie będziemy dławić myśli, która wyrywa się z ust milionów. Trzeba iść dalej po drodze, na której stracilišmy tyle przesądów, krępujących naszą zdolność do czynu. Jak potrafiliśmy pozyskać Szląsk, gdyśmy rzucili na bok frazes o traktatach wiedeńskich, jak potrafiliśmy odzyskać narodowość polską tych, których długo zostawiliśmy w niewoli centrum, tak samo potrafimy przyciągnąć opieszałych i pomnożyć nasze siły, gdy pozwolimy tym masom demokratycznym, które wygrały ostatnią bitwę wyborczą,zapalić wszystkie pochodnie wolności i braterstwa narodowego. Musimy pozwolić tym masom ludowym które Polskę wskrzeszają, zbudować wolną Polskę ludową.

Ultimatum dla Kuby.

Rząd Stanów Zjednoczonych wystosował urzędową notę do rządu kubańskiego, w której ostrzega naród, aby w nadchodzących wyborach spełnił swe obowiązki obywatelskie należycie, jeżeli dba o niepodległość swej ojczyzny.

Nota ta jest bardzo stanowczą i otwartą. Rząd Stanów Zjednoczonych oświadcza w niej, że nie dąży do anektowania wyspy Kuby, ale dodaje, że nie będzie patrzył obojętnie na to, gdyby Kubańczycy chcieli lekceważyć Amerykę, pragnącą utrzymać ład i porządek na tej wyspie

Treść całej noty świadczy najwyraźniej, że Ameryka nie usunie ani jednego żołnierza z Kuby, dopóki naród kubański nie zastosuje się do traktatu podpisanego przez rząd prowizoryczny po zajęciu Kuby przez wojska amerykańskie po ukończonej wojnie z Hiszpanią.

Skoro atoli wybory na Kubie odbędą się według przepisanych reguł, Kuba może być spokojną o swoją niepodległość.

Kubańczycy niekontenci zaczynają na Kubie agitacyę przeciwStanom Zjednoczonym i szykują się do ruchawki, aby wypędzić wojska amerykańskie. Rząd Stanów Zjednoczonych ostrzega naród kubański przed tym nierozważnym krokiem i oświadcza, że wszelki podobny ruch równałby się podpisami wyroku na zajęcie Kuby przez Stany Zjednoczone.

Ta stanowcza odezwa uspokoi napewno partyę, dążącą do zerwania stosunków ze Stanami Zjednoczonemi.

Koszta budowy kanału Panamskiego.

Wedle obliczeń, jakie poczyniono przy rozpoczęciu budowy kanału Panamskiego, wydatek na wykonanie tego dzieła nie miał przenieść sumy stu pięćdziesięciu milionów dolarów. Obecnie jednak okazuje się, że koszta będą większe o wiele, aniżeli z początku przypuszczano.

Gdy W. J. Oliver złożył swoją ofertę w biurze komisyi budowy kanału panamskiego, oferta ta w porównaniu z innemi była tańszą o sześć procent. W ofercie tej podanem było, że koszt budowy kanału panamskiego nie przewyższy 150 milionów dolarów. Ponieważ dotychczas wydano 150 milionów dolarów, przeto na dokonanie pracy pozostałoby 120 milionów dolarów.

Zdaje się jednak, iż ta suma nie wystarczy na pokrycie kosztów wykonania pozostałych robót przy kanale panamskim. Co więcej, statyści obliczają, że na wykończenie wszystkich robót zużyje się conajmniej od 350 do 500 milionów dolarów.

Przytem zupełnie na miejscu będzie obliczenie procentu, jaki z roboty dostanie kontraktor, a który ogółem wyniesie od 23 do 34 milionów dolarów.

Inaczej mówiąc, rząd powierzając budowę kanału panamskiego kontraktorowi, naraża się na bezporównania większy wydatek, aniżeli w tym razie, gdyby robotami sam się zajął.

Mając to na względzie, niektóre pisma angielskie występują przeciwko projektowi oddania budowy kanału kontraktorowi, dopominając się, aby robotami zajął się rząd i zaoszczędził przez to poważną sumę kilkudziesięciu milionów dolarów.

Jak dotychczas, nie wiadomo jeszcze, kto obejmie roboty przy kanale panamskim, czy sam rząd, czy też firma prywatna. Z ofertą w tej sprawie zgłosiła się firma Panama Construction Co., jedna z największych firm kontraktowych w świecie.

PRZEKLEŃSTWO.

— Więc jeszcze raz oglądam strony rodzinne! Witam was! Myślałem, że już więcej oczy moje nie spoczną na was, nie będą nasycały się widokiem waszym. Lecz!..... zapadł w zadumanie. Był to głos młodziana, powracającego z dalekich stron podróży.

Z znużenia odpoczął w ogrodzie miejskim na ławeczce, pomalowanej na zielono, wśród cieni rozłożystego stuletniego dębu. Swawolny chłodny wietrzyk igrał z jego brunatnemi kędziorami, lecz na twarzy, o rysach klasycznych, malowała się troska, smutek, wycieńczenie. Oczy łzą zaszłe obojętnie spoglądały na panoramę cudnej natury, kąpiącej się w brylantowych strugach świecącego słońca, bo był to śliczny dzień czerwcowy. Niebo jak kryształ czyste, najmniejsza chmurka nie ukazywała swego czoła na obliczu tego uśmiechającego się lazurowego nieba. Patrząc na nie, dusza nie tęskniła za jasnem niebem Włoch.

Fale latowej atmosfery napełniały się miłym śpiewem ptasząt. Motylki z swemi rozpuszczonemi kolorzystemi skrzydełeczkami szeptały słowa pełne miłości do kwitnących kwiateczków, tak, jakby omdlały z upojenia na białych piersiach lilii i w czerwonych sercach róż. Na prawo spoczywały spokojnie srebrzyste wody jeziora, w którem kryształowe niebo i drzewa odbijały się jako w zwierciadle.. W dali na drzemiących falach kołysała się łódka, której dwa białe maszty wydawały się jako rozpostarte skrzydła ptaka, zrywającego się do lotu. Przy brzegu pasła się para oswojonych jeleni. Na uboczu tryskająca fontanna wyrzucała z siebie niby brylanty kosztowne, które przy blasku słonecznym tworzyły siedmio kolorową tęczę, znamię pokoju.

Wszystko tworzyło obraz ziemskiego raju. Lecz wzrok podróżnego był zimny, obojętny. Czyż on marzył snem arkadiańskim? Nie — albowiem teraz wody poruszone wietrzykiem igrały, śpiewając piosenkę niby o miłości, o młodości, o piękności, o szczęściu, coś o życiu w krainach zaczarowanych. Są to iskierki podniecające miłość, więc z natężeniem byłby słuchał, czy czasem nie usłyszy głosu swej kochanki, głosu jej muzykalnego, wydobywającego się z toni fal.

Lecz nie — inny robak toczył serce jego. Myśl jego bujała pod rodzinną strzechą. — O ileż to ja zawodów napotkałem, goryczy wypiłem, nieszczęść przeszedłem — i ja jeszcze żyję? — O Boże wielki! miej litość nademną. O wy nieba uśmiechnięte, wy listki radością jaśniejące, wy fale jeziora, nie wiecie, co się w mej duszy dzieje. Posłuchajcie opowiem wam wszystko. Lat dziewięć upłynęło, tyleż razy natura odmieniła swą szatę, gdym opuścił chatę rodzicielską. Dlaczego, — z przyczyny mego gorącego, gwałtownego usposobienia. Czy z błogosławieństwem? — Nie — z przekleństwem ojca.

Cała natura drgnęła.

— Nawet was dreszcz przeszedł. Ludzie mnie opuścili, zaklinam was nie odwracajcie się odemnie. Moja to wina była. Jam w zapale szalonego gniewu śmiał podnieść rękę na ojca.

— Synu wyrodny! tyś śmiał to uczynić? — zawołał ojciec—przeklinam cię! — Omdlał. Pierś mi chciała pęknąć z przerażenia. zacząłem go cucić, lecz zaledwie dotknąłem się jego skroni, poczuł on tę zwyrodniałą rękę, krzyknął z nadludzkiem wytężeniem — nieważ dotykać się mnie — precz — niech me oczy cię już więcej nie oglądają. — Prośby matki, czule mnie kochającej, spełzły na niczem, ojciec był niewzruszonym jak głaz.

Z szaloną rozpaczą i sercem rozdartem opuściłem zaścianek ojca i matki, wszystko co było sercu najdroższem. Udałem się w świat szeroki, tułając się po czterech częściach świata, jako żyd wieczny. Bogini szczęścia odwróciła odemnie swą wiecznie uśmiechniętą twarzyczkę, a duch czarny, duch nieszczęścia i niepokoju stał się mym nieodstępnym towarzyszem — zatruwał mi żywot. Tak strumień życia płynął przez lat siedem.

Sądząc, że przy własnym ogniu domowym zdobędę ochłodę życia, spokój, ciszę — więc pokochałem jedną, kwiat piękności, a ona mnie. Była ona jako rusałka, podnosząca się z fal morskich, pięknością promieniejąca, z twarzyczką anielską, na policzkach kwitły niby róże, jak dziś pamiętam te śliczne czarne czarowne oczy, z których bił blask tak cudowny, pamiętam te bujne krucze sploty włosów, usta czerwoniuteńkie, ząbki, te dwa rzędy białych pereł. Kochałem ją tak, jak jeszcze żaden inny człowiek nie kochał. Ona była dla mnie życiem i marzeniem. Gdym rozpoczął pracę, twarz i postać jej snuła mi się przed oczyma, gdym się kładł do snu i wytężając przez okienko mój wzrok w ciemność cichej nocy, jej oczęta zdawały się swój wzrok uroczy we mnie wlepiać — gdym podniósł me oczy ku migocącym gwiazdkom, które przez tyle lat szeregów obojętnie patrzały na mój smutek duszy, wtenczas zdawało mi się, że jej postać krąży pomiędzy temi stadami, że ona anioł z nieba posłany ku mej pociesze, ku memu szczęściu.

Dni kilka nas tylko rozłączało od przysięgi "aż śmierć nas rozłączy".

Lecz przekleństwo ojca, to czarne widmo i teraz pozazdrościło mego szczęścia.

Obudziłem się pewnego ranka, słońce ponuro świeciło, ptaszęta nuciły żałobny koncert miłości... Cóż to za znaczenie?

— Mój Boże — jęknąłem — doniesiono mi, Derenio, na skrzydłach twej miłości, przeniosła się w krainę wiecznej miłości. — Szalałem z bólu i smutku.

Pochowano ją — żywo w mej pamięci stoi ten kościółek, za kościółkiem cmentarz, którego mogiły są porosłe całunem zielonym — tam w łożu wiecznie śpiących spoczywa ono — moje życie — nad nią płaczące wierzby nucą co poranku i wieczora żałobne requiem. Zrozumiały ptaszyny, zaszlochały wody, westchnęły listki.

— A teraz o wy wody, niech wasze kołyszące fale nucą ten smutny wypływający wynik przekleństwa, wy szumiące listki z wyżyn waszych przypominajcie światu "czcij ojca i matkę twoją". a wy jasnopióre ptaszyny śpiewajcie smutek i ból serca mego zawsze.

. . . .

Blady księżyc usypiał na wierzchołkach wysokich drzew w krainie krzyżów i mogił, ponurą ciszę nocy od czasu do czasu przerywało szlochanie.

Pochodziło ono z piersi naszego podróżnego, który na grobie ojca roniąc łzy ciężkie błagał o przebaczenie.

"Kto puka, temu będzie otworzone"—prośba jego była wysłuchaną.

Księżyc, który się schronił za czarną kłębiącą chmurę, teraz zajaśniał, rzucając srebrne strugi światła na klęczącą postać młodzieńca i mchem porosłą mogiłę ojca, a po tych strugach spływało z niebios dla pokutującego syna— błogosławieństwo.

KORESPONDENCYE.

Aberdeen, Wash. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę umieścić ten list w swem piśmie:

W Aberdeen i okolicy jest już spora liczba Polaków. "Obywatele" płacą loty 50x125 stóp od $300 do $500, na uboczu miasta 25x100 stóp po $200 i wyżej, nie licząc czyszczenia. Drzewo budulcowe za 1000 stób kubicznych po $13 i wyżej. Mieszkanie familijne kosztuje od $7 do $15 miesięcznie. Farmerów polskich jest do 10 familii. Płacili oni za ziemię po $10 akier. Oczyszczają oni swoje farmy i naprzemian chodzą robić do "Loging kempów", zarabiając tym sposobem na utrzymanie, bo z samej ziemi tu trudno wyżyć, zwłaszcza w początkach. Samo oczyszczenie jednego akra z wielkiej liczby olbrzymich pniów kosztuje od $300 do $500.

Głównym urodzajem tej ziemi są kartofle; zboże się nie rodzi tutaj, bo tu są noce zimne cały rok. Do miasta mamy 16 do 18 mil.

Robotnicy pracują w tartakach. Płacą im po $2 dziennie, albo w "Loging kempach" zarabiają od $2.50 do $3 dziennie. Bord kosztuje od $18 do $22 miesięcznie; za ogolenie i ostrzyżenie włosów płaci się 50 centów. Obuwie najtańsze kosztuje $2.50; butelka piwa 25c itd.

Klimat tu jest łagodny, w zimie dużych mrozów nie ma. Najwięcej dni jest pochmurnych, deszczowych i mglistych. Grzmoty, pioruny prawie tu wcale nie są znane. Cała okolica pokryta lasem lub olbrzymiemi pniami.

Z uszanowaniem,

Jakub Pyziak.

Worcester, Mass. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę o łaskawe zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego poczytnego pisma:

Dnia 31 stycznia 1907 roku zostało zwołane zebranie parafian przez ks. proboszcza J. Monetę, na którem ks. proboszcz z komitetem zdał rachunek z całego roku z dochodów i rozchodów. Ogólny dochód przy wybudowanym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Niep. Pocz. wynosi $9.210.91; zaś rozchodu było $9205.77, pozostało w kasie $5.14. Rozchody były wielkie, jako to zwyklę przy budowie kościoła. Kościół jest ukończony zewnątrz i wewnątrz. Obecnie wartość kościoła przedstawia $54,500, długu na kościele i plebanii jako też i szkole jest $36,500 to znaczy, że w ciągu czasu zorganizowania parafii spłacono $18,-000. Nasz ks. proboszcz zapewnia nas, że w 10 latach obecny dług spłaci, co daj Boże.

Na tem posiedzeniu parafianie wybrali komitet na rok 1907 z następujących obywateli: J. Daniłowicz, sekr.; F. Bierdziński, Ł. Raduł i W. Milewski, trustysi. Kolektorzy zostali zatwierdzeni ci sami. **Józef Chmielewski.**

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza —M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	24	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	61	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być dołożone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Tylko 20 milionów.

New York, 21 lutego. Na zapytanie p. Frederyk T. Gates, reprezentant p. Rockefellera rzekł odnośnie do rocznego dochodu tego pana: "Wiele śmiesznych rzeczy sobie ludzie opowiadają. Kilka lat temu senator Hoar przyznawał Rockefellerowi fortunę $1,000,000,000. Niedawno zaś wydrukowano w czasopismach notatkę, że roczny dochód Rockefellera wynosi $10,000,000. Faktem jest jednak, że p. R. w rozmaitych czasach upoważnił do ogłoszenia, że jego fortuna nie przenosi $300,000,000, a jego dochód roczny nie przenosi $20,000,000.

Milion za dziecko.

New York, 21 lutego. — Scena procesu rozwodowego Mirilla Beecher Mills, który zaintrygował Detroit, bawił mieszkańców Ashville i dotknął wysokich miejsc towarzystwa w New Yorku, dalej się toczy. W sekrecie depozyta zostają ściągane.

Około tydzień temu pan Mills wniósł kontra skargę przeciw swej żonie. Pani Mills, miała oświadczyć, że nim zrezygnuje z opieki nad swą małą córeczką, to prędzej popełni somobójstwo, a p. Mills ofiarowuje jej milion dolarów gotówki, jeżeli mu dziecko ustąpi.

Katastrofa na kolei.

Altoona, Pa., 23 lutego. — W odległości 8 mil od Johnstown, Pa. pospieszny pociąg osobowy Pennsylvania wykoleił się na moście nad rzeką Canenaugh i lokomotywa z 4 wagonami pullmanowskiemi wpadła do rzeki.Z pomiędzy 54 pasażerów tylko 12 zostało pokaleczonych,reszta doznała tylko silnego wstrząśnienia. Między poranionymi znajduje się pocztmistrz chicagoski, Busse, kandydat republikański na mayora miasta.

Pożar 120 lat.

Ottawa, Kanada, 23 lutego. — Wielka kopalnia węgla, paląca się przez ostatnie 120 lat, jest największem źródłem gazowem na świecie. Takie odkrycie zrobił badacz prof. von Hammerstein.

Te źródła gazowe palą się od niezbadanych gorących płomieni, wydobywających się z wnętrza ziemi. Miejscowość ta znajduje się nad zatoką Hudsońską w regionie daleko na północ wysuniętym, gdzie panuje prawie ciągła zima.

Wpadli pod lód.

Buffalo, N. Y., 20 lutego. — Cztery osoby utonęły w Scajaquada rzece koło Elmwood ave. u wejścia do parku Delaware.

Pani Drummer i kilkoro dzieci, przechodziła po lodzie ku parkowi. Gdy partya doszła pod most na Elmwood ave. lód nagle pękł i Ruth Drummer i bracia Beiter wpadli do wody. Pani Drummer była o jakich dwadzieścia stóp na przodzie. Pospieszyła na pomoc dzieciom, ale i pod nią lód się załamał i wszyscy czworo utonęli.

Katastrofa kolejowa.

Ypsilanti, Mich., 22 lutego. — Wczoraj popołudniu nastąpiła kolizya pociągu ekspresowego z ranżerującą lokomotywą, która pokazała się nagle na zakręcie szyn. Pięć osób zabitych zostało na miejscu, a kilkanaście odniosło rany. Zderzenie było tak gwałtowne, że trzask słyszano na pół mili daleko. Maszyna ekspresowa rozbiła w kawałki ranżerującą lokomotywę, pojechała jeszcze około 200 stóp dalej i przewróciła się. Katastrofa nastąpiła na znanym zakręcie Shanghai, niedaleko mostu nad rzeką Huron. Każdy maszynista kolejowy drży na samo wspomnienie o zakręcie, gdyż jest on bardzo niebezpiecznym i wiele katastrof miało na nim miejsce. Gdyby wczorajszy wypadek zdarzył się 80 stóp dalej, cały pociąg byłby wpadł do rzeki Huron, a wtedy setki osób znalazłyby śmierć w mroźnych nurtach rzeki.

Maniak.

Wallace, Idaho, 21 lutego. — "To serce było, co kierowało ręką. Ja jestem tym, który zabił Freda Tyler. Uwolnijcie tych drugich, bo ja jestem tym, który dzieła dokonał".

Takiem było oświadczenie, które na chwilę wyprowadziło sąd z równowagi. Małeńki, ciemnej cery człowiek stanął przy Steve Adams, ogłaszając siebie samego winnym zbrodni, o której spełnienie oskarżonym jest Adams.

Dwaj szeryfi pochwycili człowieczka i zaprowadzili go do biura szeryfa, gdzie oświadczył, że się nazywa Patryk C. Ryan z Butte, że co dopiero ukończył odsiadywanie kary we więzieniu w Deer Lodge, za kradzież baraniny i po wypuszczeniu poszedł do Burke, gdzie córka Roosevelta kazała mu objąć kierunek tego procesu. Odesłanym został do domu waryatów.

Powiększają płacę.

New York, 21 lutego. — Clarence H. Mackay, prezydent telegrafów Postal Telegraph Cable Co., ogłosił następujący okólnik:

"Wiadwomości dotychczas podawane o sumach, o jakie niniejsza kompania ma podnieść płace, były nieupoważnione. Sprawa ta została dopiero dziś urzędownie przez kompanię załatwiona i postanowiono, że płace wszystkich telegrafistów, szefów ruchu, drutów, asystentów szefów telegrafistów, i zarządców mają być podniesione o dziesięć procent. Zwyżka ta ma się odnosić nie tylko do głównych biur, ale do wszystkich biur niniejszej kompanii w całych Stanach Zjednoczonych.

Staruszka.

Camden, Mich., 23 lutego. — W gminie Northwest mieszka niejaka Elizabeth Mauherman, która liczy 102 lata życia. Po raz pierwszy w życiu zachorowała dopiero teraz i zawołała lekarza. Jest ona wdową i otrzymuje $12 miesięcznej pensyi po mężu swoim, który był weteranem z czasów wojny domowej. Ma ona 144 prawnuków, wnuków i dzieci.

Kołowacizna.

Hartford, Conn., 23 lutego. W tutejszej legislaturze stawił niejaki Ezehiah Higgins wniosek,aby wszystkich starych kawalerów, którzy ukończyli 40 rok życia wysłano na drugi świat za pomocą chloroformu. Wszyscy zaś nieżonaci mężczyźni mają płacić podatek i to: kto ukończył 21 lat życia $50, kto ukończył 22 lata, $5 więcej itd., aż do 40 roku życia. Kto się do tego czasu nie poprawi, lecz dalej stronić będzie od rodzaju żeńskiego, ma skończyć swój nieeny żywot i przenieść się za pomocą chloroformu na drugi świat.

Higgins żąda stanowczo, aby wniosek jego uzyskał sankcyę prawną. On sam ma — chwała Bogu — już jedenaścioro dzieci, z których najstarsze liczy już 15 lat.

Reforma, czy rewolucya?

Stany Zjednoczone, jako pierwszorzędna jednostka polityczna, są najmłodszymi w szeregu mocarstw wszechświatowych.Zaledwie od 120 lat powołane do istnienia samodzielnego, ujawniły w przeciągu tak krótkiego względnie czasu olbrzymie zdolności ewolucyjne i stanęły pod względem udoskonalenia nauki na wyżynie, jaka okazała się niedostępną dla Europy.

Lecz państwo amerykańskie w ostatnich czasach, pomimo coraz szybszego pędu zewnętrznego rozwoju, zaczyna ujawniać pewien, niezbyt znaczny do czasu, lecz w skutkach swych mogący być fatalnym — rozdźwięk, rysę na fundamentach wspaniałego gmachu.

By ocenić dokładnie sytuacyę Stanów Zjedn., należy przypomnieć te zasady, które legły, jako podstawa ich bytu politycznego.

Wiek 18-ty był epoką zmian państwowych. Cała filozofia wcielona w potężne formy rewolucyi, była hymnem uwolnienia jednostki z więzów duchowych i społecznych. Runęły tradycye, runęły średniowieczne korporacye i stanowczość. Lecz Francya, która chciała zerwać z przeszłością, zniszczyć ją i zapomnieć, nie mogła zabić nieśmiertelnych czynników jej poprzedniego życia.

Przewidywania więc prezydenta Roosevelta mają więc wielką racyę.

Odwrotnie, Stany Zjednoczone, których konstytucya zbudowana jest ściśle według zasad racyonalizmu 18-stego wieku, mogły w swej czystości pracować i rozwijać, od początku swego istnienia swe polityczne zadanie.

Duch amerykański stworzył cuda, nagromadził fortuny, jakich świat nie widział, lecz z drugiej strony zaostrzył i zaognił fatalną kwestyę społeczną — ekonomicznego ujarzmienia mas przez jednostki.

Ruchliwy prezydent Roosevelt, widzi niebiezpieczeństwo, grożące jego ojczyźnie i wszelkiemi siłami stara się mu zapobiedz. Ostatnie jego orędzie, dotyczące postępowego podatku spadkowego i mające na celu osłabienie potężnego wzrostu majątków milionowych, wywołuje następujące uwagi londyńskiego "Daily News":

"Orędzie p. Rosevelta jest znamiennym objawem. Prezydent występuje dziś do walki z siłą, którą rozumie, lecz której nie jest w stanie skontrolować, prezydent uznaje, że nie może być mowy o pokoju, gdzie pokoju niema, gdzie wre tajona, żywiołowa walka wewnętrzna. On wie dobrze, że potęga bogactwa i związanej z niem niezależności, wlecze Rzeczpospolitą do rewolucyi... Lecz prezydent nie widzi środków, by nagiąć tę potęgę do poziomu wymagań dobra państwowego. Prezydent Roosevelt jest świetnym myślicielem, lecz kuracyi przeprowadzić nie może.

Z jednej strony straszy go widmo plutokratycznego ustroju Stanów Zjednoczonych, orgia wyuzdanego egoizmu, z drugiej grozi nieskończenie niebezpieczniejsza zmora — socyalizm i anarchia.

Omawiane przez nas ostatnio orędzie Roosevelta jest najciekawszem w szeregu niepospolitych dotychczasowych kombinacyi prośby i proroctwa z moralizowaniem. W kraju, gdzie sąd najwyższy uznał podatek dochodowy za bezprawny i gwałcący zasady konstytucyi, prezydent żąda daleko idącego podatku spadkowego, nie w celu zbogacenia bogatego kraju, lecz w celu zniszczenia zebranych olbrzymich fortun.

Ameryka pieniędzy nie potrzebuje. Orędzie Roosevelta jest przeto hasłem kampanii przeciwko miliarderom, owocem przeświadczenia, że nagromadzenie w jednem ręku takiej władzy nad tysiącami dusz i ciał, zagraża swobodzie, zagwarantowanej przez konstytucyę, najbiedniejszemu obywatelowi. Do dziś Amerykanin w Stanach Zjednoczonych jest pod względem politycznym człowiekiem wolnym, lecz ekonomicznie niewolnikiem.

Cały świat uznaje stan taki za niemożliwy i świat cały oczekuje uleczenia. Problem ten i rozwiązanie jego są zadaniem polityków XX wieku w Europie i w Ameryce"....

Nad całym zaś artykułem dziennik londyński umieszcza tytuł-zapytanie: "Reforma, czy rewolucya?"

Po przeczytaniu tego artykułu nasuwają się mimowoli uwagi:

Że nagromadzenie bogactw, którego fenomenalne objawy widzimy w Ameryce Północnej, jest niebezpiecznem,rozumie to każdy, chociaż ze względu na ten pewnik, iż wszelka wielka siła może się stać przyczyną straszliwego zniszczenia.

Lecz z drugiej strony prezydent widzi uleczenie kraju — w wycieńczaniu i w stopniowem wyniszczaniu wielomilionowych fortun. Czy ten punkt widzenia jest trafny, czas okaże. W każdym razie pozostają pewne wątpliwości.

Rozwój Stanów Zjednoczonych dał dotychczas zdumiewające wyniki.

Cała kultura Ameryki Północnej, jej potęga duchowa i materyalna jest dzieckiem bogactwa. Historya amerykańskich szkół, muzeów, instytucyi i skarbów publicznych — to historya amerykańskich prywatnych milionów.

Ale z drugiej strony te miliony rzeczywiście ujarzmiają całe warstwy ludzi i stają się przykryciem wielu nadużyć.

Czy jest możliwość cofnięcia wydanego przez prezydenta wyroku?

Na to pytanie odpowie przyszłość.

Historyczna rola Stanów Zjednoczonych zostanie piękną i owocną — lecz by tego dopiąć, nie trzeba sprzecznych z konstytucyą, a zatem rewolucyjnych zarządzeń, wystarczy umiejętna i uczciwa reforma istniejących wadliwych warunków.

A zatem nie rewolucya odpowiemy dziennikowi londyńskiemu.

Drobne Wiadomości.

New York. — Rockefeller posiada "tylko "trzecią część akcyi Standard OilCo., nie kontroluje przeto wyłącznie działalności tego trustu.

Berlin. —Członkowie centrum w parlamencie niemieckim gniewają się, że żaden z nich nie został wiceprezydentem. Rząd widocznie lekceważy centrowców.

Londyn. — W Norwegii lawina śnieżna zmiotła do morza domek,w którym mieszkało 20 osób.

Londyn. — Liczba uratowanych na rozbitym okręcie "Berlin" wynosi, jak się pokazuje — 15. W sobotę znaleziono jeszcze na pokładzie statku 3 kobiety żywe, leżące obok 22 trupów.

Buenos Ayres.— Rząd argentyński obstalował w rosyjskich fabrykach stali 80,000 ton szyn kolejowych.

Poznań. — Sąd poznański uznał "Straż" za organizacyę polityczną, wrogą rządowi pruskiemu i skazał 10 członków tej organizacyi na kary pieniężne.

Jamaika. — Silne trzęsienie ziemi przestraszyło w sobotę mieszkańców miasta Kingston na Jamaice.

Hawana. — Gubernator Hawany przyrzekł deputacyi Kubańczyków zakazać odbywania się w mieście walk kogutów.

Columbus, O.—Obchodzono się tu okrutnie z waryatami w stanowym szpitalu dla obłąkanych. 5 dozorców przekazano sądowi kryminalnemu.

Odessa. — Oberpolicmajster Hessberg, uważany za sprawcę ostatnich napadów na żydów, został w sobotę ciężko raniony odłamem bomby dynamitowej, kiedy przejeżdżał przez jedną z prymcypalnych ulic. Bombę rzucono pod powóz,który został zdruzgotany. W sąsiedztwie wyleciały z okien wszystkie szyby. Sprawca zamachu zbiegł.

Manaugua, Nicaragua. — Nadeszła tu wiadomość, że San Marcos de Colon, silnie obwarowane miasto honduraskie dostało się w ręce Nicaraguańczyków po silnym szturmie, przez tychże przypuszczonym.

Chrystyania. — Z różnych części kraju nadchodzą wiadomości o obsuwaniu się z gór potężnych lawin śnieżnych, niszczących całe osady i wsie. Z Opstrynia donoszą o zniszczeniu kilku okolicznych wsi, przyczem 8 ludzi straciło życie. W Koletakgut, zginęło w ten sam sposób 10 osób.

Petersburg. — W Odesie stracono niedawno temu 4 młodych ludzi jako anarchistów-komunistów. Obecnie okazało się, że była to pomyłka. Matka dwóch z pośród straconych zwaryowała.

Boston, Mass. — Po całodziennem przesłuchiwaniu świadków w sprawie Honduras loteryi, komisarz Stanów Zjednoczonych William H. Hayes, posłał przed sędziów przysięgłych Georgea Cole z Sommerville pod oskarżeniem przewożenia ogłoszeń loteryjnych zMassachuttes do Alabamy.

Pittsburg, Pa. — Pożar zniszczył kilka gmachów w śródmieściu, wyrządzając szkody na $350,000.

Sadusky, O. — W gmachu Bittner wybuchł pożar i wyrządził szkody na $50,-000.

Muskogee, Ind. T. — Pożar wyrządził w tem mieście szkody na $100,000, niszcząc gmach Gubertson.

Wiedeń. — W całem mieście daje się odczuwać brak tanich pomieszkań, wskutek czego cierpi bardzo ludność uboższa. Mieszkania są bardzo przepełnione i niewygodne. Zamierzają usunąć biedną ludność do przedmieść

Rzym. — Papież przyjmował na audyencyi kilku Amerykanów i udzielał im błogosławieństwa.

Madryt. — Donoszą z Manili, że trąba powietrzna nawiedziła południowe części wysp Filipińskich.Najmniej 200 osób poniosło śmierć, a tysiące ludzi zostały pozbawione dachu nad głową. Inna depesza zaprzecza tej wieści.

Atlanta, Ga. — Około Unadilla wykoleił się pociąg Georgia Southern & Florida. Po wykolejeniu wybuchł pożar. Ilu ludzi zginęło, jeszcze niewiadomo.

Japonia kupuje.

New York, 25 lutego. — Depesza kablowa z Japonii donosi, że rząd japoński przesłał do Stanów Zjednoczonych zamówienie na 50,-000 ton szyn kolejowych, stalowych do firmy United States Steel Corporation.

Szyny zostaną wyfabrykowane w młynach Carnegie i mają ważyć po sześćdziesiąt funtów na yard. Japonia tak prędko te szyny chce otrzymać, że będzie za nie płacić po $28.50 za tonę w młynach. Cena tutaj jest $28 wraz z władowaniem do Pittsburga. Szyny te mają być zużyte do budowania rozległych sieci kolejowych w Mandżuryi.

Hakata przeciw Kamergerichtowi.

Sąd wyższy w Berlinie, zwany kamergerichtem, wydał dwa ważne orzeczenia w sprawach wywołanych oporem rodziców i dzieci przeciw wykładaniu religii po niemiecku w szkołach wielkopolskich. Wiadomo, że władze szkolne w Poznańskiem postanowiły zatrzymywać oporne dzieci w szkołach po 14-ym roku życia przez lat tyle, ile będzie potrzeba, aby dziatwa się nauczyła religii po niemiecku. Według ustaw zasadniczych obowiązkowa nauka w szkołach ludowych może trwać tylko do 14-go roku życia, dodano jednak, że w razach wyjątkowych, jeżeli nie można było przejść kursu, określonego programem, wolno wykłady odpowiednio przedłużyć. Miano tu na myśli naprzykład wojnę, obcy najazd i wskutek tego zamknięcie szkół. Ale władze szkolne skorzystały z takiego postanowienia ustawy i zarządziły, aby oparta dziatwa obowiązkowo chodziła do szkoły choćby do pełnoletności. Rozporządzenie to minister oświaty Studt. Protesty rodziców, wytoczone przed sądami w Poznańskiem, nie poskutkowały, udano się więc do "kamergerichtu" w Berlinie i tam dopiero uzyskano zasadnicze orzeczenie, że każde dziecko mające więcej niż lat 14 można zatrzymać w szkole w takim razie, jeżeli termin przedłużenia całej nauki jest z góry oznaczony, nie wolno zaś zatrzymywać dzieci w szkole na czas nieokreślony. Jest to bardzo ważne orzeczenie, bo z niego wynika, że z powodu niedostatecznych postępów w jakimś jednym przedmiocie nauki szkolnej nie wolno zatrzymywać dzieci w szkole po czternastym roku życia. Wprawdzie władze szkolne, jeżeli zechcą się mścić na dzieciach za opór przeciw niemieckim wykładom religii mogą orzec, że wszystkie przedmioty wymagają dłuższego uczęszczania do szkoły, ale w takim razie wystawią nauczycielom złe świadectwo. W dzisiejszych czasach, kiedy wszystkim trudno zapracować na utrzymanie rodziny, a ubogim ludziom trudniej, niż średnio zamożnym, zatrzymywanie dziatwy w szkole dłużej, niż przepisuje ustawa, było biczem na rodziców w rękach władzy szkolnej. Tego bicza pozbawił je kamergericht.

Drugim takim biczem było zabieranie rodzicom dzieci i oddawanie ich do zakładu sierot, oczywiście na koszt ojca. Używano tego środka rzadko z powodu braku miejsc w zakładach sierot, zastosowywano go tylko wtedy, gdy się spodziewano, że sprawi to silne wrażenie, a boleśnie dotknie ukaranych w ten sposób rodziców. Tak zabrano i zamknięto w domu opiekuńczym w Słupsku dwóch chłopaków organisty Feliksa Napiętka, który na Pomorzu jest dzielnym i skutecznym wyznawcą polskości, czem się bardzo naraził germanizatorom. Sąd ziemiański odrzucił protest Napiętka, sąd okręgowy kazał zwrócić rodzicom obu chłopaków, ale landrat nie zastosował się do tego nakazu. Sprawa poszła więc do kamergerichtu który zawyrokował, że te dzieci powinny być natychmiast zwrócone ojcu, ponieważ rząd nie udowodnił, iż w rodzicielskim domu są one narażone na zepsucie.

Oba te procesy przeprowadziła "Straż", która stale oddaje społeczeństwu ważne usługi przez to, że zdobywszy pomoc najwybitniejszych prawników, nie puszcza płazem żadnego nadużycia poznańskich biurokratów.

Ale oburzyła się hakata na kamergericht, że nie ma politycznego zmysłu i nie idzie rządowi na rękę, a na poznańskie stosunki, na których się nie rozumie, patrzy z za zielonego stolika. W rezultacie tych zarzutów domaga się hakata, aby ten najwyższy w Prusach trybunał sądowy nie był ostatnią instancyą dla procesów poznańskich. Więc oto potrzeba jeszcze jednej ustawy antypolskiej! Ale oprócz tego hakata oskarża 'Straż' o to, że ona jest spiskiem, zasilanym funduszami z zagranicy, nietylko z innych dzielnic polskich, ale także z Francyi i Szwajcaryi, bo— powiada hakata — któż opłaca drogich prawników "Straży?" — Kto opłaca? Nikt. Pracują oni darmo, dla idei, lecz naturalnie hakata nie rozumie, jak można pracować dla idei. Ona także ma ideę, ale taką, która znakomity przynosi dochód. Ta idea — to bzik antipolski.

Kamień węgielny.

Zakładanie kamieni węgielnych nie jest wcale nowym zwyczajem, jak wiele osób mniema, lecz przeciwnie, bardzo starym. W wykopaliskach Niniwy znaleziono w fundamentach pałacu królewskiego, zbudowanego na 700 lat przed Chrystusem kamień kwadratowy z wgłębieniem na tabliczce, noszący datę budowy pałacu i wiadomości, dotyczące ważniejszych zdarzeń społecznych. Były tam również monety i skamieniałe owoce. W starych budowlach północnych znajdowane bywają w fundamentach nawet wydrążone głazy, zawierające wmurowane kozy, owce, a nawet dzieci.

Anarchizm w Czechach.

Na ostatnim kongresie anarchistów czeskich, reprezentowanych było 160 organizacyi anarchistycznych z 8,000 członków. Kongres postanowił wezwać czeskich anarchistów, aby nie brali udziału ani w wyborach do Rady Państwa, ani w ogóle w żadnych innych aktach wyborczych.

Szczególne wykopalisko.

W Meksyku znaleziono niedawno głowy skamieniałe, które należały do rasy ludzkiej dawno wymarłej. Była to rasa karłów, nie dosięgających pół metra wysokości.

Kiedy Hiszpanie wkrótce po odkryciu Ameryki podbili Meksyk, rasy tej już tam nie było — wymarła bowiem przed kilku setkami lat. Nie znaleziono też nigdzie kości jej, choć były ślady jej istnienia. Znalezienie więc powyższych dwóch skamieniałych głów jest dla uczonych badaczów zdarzeniem niemałego znaczenia.

Wesołe zdarzenie.

Wesołe zdarzenie miało miejsce niedawno w okolicy Neckar-Steinach, w Hesyi. Jakiś niemiecki piwosz podpił sobie tak godnie, że zasnął przy drodze i byłby przy obecnych mrozach zasnął na wieki, gdyby go nie był znalazł przypadkowo jakiś kowal, który na pół skostniałego zabrał do kuźni. Nad ranem pijak się budzi, rozgląda się na wszystkie strony, włosy mu się zaczynają jeżyć, oczy przybierają wyraz najwyższego przelęknienia, bo nieborakowi zdawało się, że jest w piekle. Wszędy bowiem widział ciemności a w kowalu upatrywał djabła, który rozbijał właśnie na kowadle kawał rozpalonego żelaza. Porywa się więc z ziemi, przypada do mniemanego djabła i rzucając się przed nim na kolana, woła ze załamanemi rękoma: "Szanowny panie wyższy djable! Miej pan miłosierdzie nademną"! — Naturalnie, że cała okolica cieszy się z przygody pijaka, który z pewnością do samej śmierci przeklinać będzie odtąd pijaństwo.

Z Flensburg, Minn.

Z wiosną b. r. rozpoczynamy budowę nowego kościoła w rozmiarze 118x44 wraz z wieżą i dwoma zakrystyami. Parafianie dostarczyli kamieni i piasku, tudzież zobowiązali się zwieźć cegłę. Zakupno zaś reszty materyału i wszelka robota będą wydane na kontrakt. Kosztorys i plany są do przejrzenia w kancelaryi parafialnej. Jeżeliby którego z pp. kontraktorów interesowała ta budowa i zechciał ją wziąć na swoją rękę, raczy się zgłosić do niżej podpisanego, najpóźniej do 4 marca.

Ks. Jan Tokarz,
Flensburg, Minn.

Wzrost naszych przodków.

Jak co do świata zwierzęcego, tak i co do ludzi istnieje wyobrażenie o dawnych olbrzymach, których rzekomo jesteśmy skarłowaciałymi potomkami. Pomiary i badania antrepometryczne szkieletów rozmaitych ludzi z różnych czasów wykazuje jednak mylność tego przypuszczenia, iż nasi przodkowie byli co do wzrostu większymi od nas.

Żyjące dzisiaj rasy dzieliły się pod względem ich wzrostu na cztery grupy, a mianowicie:

1. Anglicy, Szkoci, Skandynawczycy, Patagończycy, murzyni z Gwinei i Polinezyjczycy — średnia wysokość ponad 5 stóp 7 cali.

2. Francuzi, Słowianie, Niemcy i Irlandczycy — od 5 stóp 5 cali do 5 stóp 7 cali.

3. Hindusi, Chińczycy, Włosi, Japończycy, Peruwiańczycy — od 5 stóp 4 cale do 5 stóp 5 cali.

4. Malajczycy, Eskimosi i wogóle mieszkańcy podbiegunowi, niżej 5 stóp 4 cale.

Profesor J. Haeny-Lux powiada o pomiarach, wykonanych na szkieletach, iż opisy pisarzy o starożytnych ludach, obdarzonych wielkim wzrostem, polegają na złudzeniu. Przeciwnie, w czasach starożytnych nie dosięgano nawet tej wysokości, którą dzisiaj posiadają rozmaite narody.

DOMYŚLNY.

Pewna Niemka, przejeżdżając przez wioskę, zachorowała i zatrzymała się w oberży, a ponieważ w tej wsi nie było doktora, więc posłano po felczera.

Felczer, wszedłszy do pokoju, stanął przy łóżku chorej i zapytał się:

— Co pani dolega?

— Nie mówić po niemiecku?

— Ani słowa nie rozumiem.

— To co my będziem zrobić? Ja będę miał mały kłopot!

— Jeżeli o to chodzi, to bagatela! sprowadzę pani jaką kobietę i wszystko będzie dobrze.

— Pan mnie nie rozumieć, ja nie chcę kobieta, ja chcę felczer, coby on mnie zrobil to, co mnie potrzeba. Mnie bolić jedna rzecz, aber ja zapomnial, jak się ta moja rzecz nazywać.

— To może pani pokaże, kiedy nazwać nie umie.

— Jaby panu pokazal, ale ja na niej leżeć.

— To może pani określi, a ja się domyślę, bo jestem bardzo domyślny.

— Widzi pan, ta rzecz, co mnie bolić, to ma każdy chlop, tylko chlop to ma takie wielgie, a ja mam mala, jak nie duży chlop, taki dzieciak.

— Nie rozumiem.

— Żeby tego chlop nie miala, toby na świecie ludzi nie bylo.

— Co? Co takiego?

— Pan nie rozumieć? To, co to chlop kladzie w ziemię i tak rusza żeby ona była miękka, bo jak ziemia twarda, to ani kapusta, ani kartofla nie wyrosnąć; a jak nie byloby co jeść, to i ludzi by nie bylo. Pan jeszcze nie rozumieć?

— A to pewno łopata!

— Tak, tak, tak! Tylko mnie boleć nie duża a mala.

— Łopatka?

— Ja, ja, ja, lopatka. I mnie potrzeba postawić taka rzecz ze szkla.

— Bańki?

— Ja, tak i ja będę zdrów.

CHODZI KRZYWDA CHODZI!

Chodzi krzywda chodzi...
Po tej polskiej ziemi...
Sieje łzy i skargi
Rękami swojemi...

Sieje łzy i skargi
Po całej krainie,
A gdzie tylko przyjdzie
Szczęście zaraz ginie.

Chodzi krzywda chodzi...
Ciernie w koło sieje...
Odkąd przyszła do nas
Źle się w Polsce dzieje.

Źle się w Polsce dzieje,
Kraj cały mogiłą...
Zgasło słońce chwały,
Co jasno świeciło.

Chodzi krzywda chodzi...
Przeminą złe chwile,
Zawita dzień biały,
Życie będzie miłe.

Wtedy pójdzie krzywda,
Stąd w dalekie pola...
A Polskę ozłoci
Szczęścia jasna dola.

Tryumf w sztuce wyrobu mydła.

Nie istnieje prawdopodobnie mydło, któreby łączyło w sobie tyle znakomitych własności, co Severy Lecznicze Mydło Skórne. Jest to absolutnie czyste, antyseptyczne, zaprawione lekarstwami mydło do toalety i kąpieli. Czyni ono szorstką, krostowatą skórę gładką i miękką. Upiększa płeć i usuwa wszelkie skazy. Goi wyrzuty, nadmierny łupież, choroby skóry na głowie. Doskonałe do golenia, do mycia głowy i do kąpania dzieci. Najlepsze mydło dla mężczyzny, kobiety i dziecka. Czyści, goi i upiększa. Jeden kawałek starczy na bardzo długo. Cena 25 c.; przez pocztę 30c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Zawiadomienie.

Pragniemy zawiadomić swych polskich przyjaciół, że zniżone ceny jazdy kolejowej rozpoczną się do Aberdeen, Washington około 15 lutego 1907. Najlepiej jest jechać koleją **Northen Pacific**, która idzie wprost do Aberdeen. Nasza polska kolonia rośnie szybko, a familie tu osiadłe są zadowolone, ponieważ polepszyły sobie swoje warunki.

Zwykły robotnik zarabia tu od $2.25 do $3.00 dziennie a roboty jest podostatkiem dla wszystkich, którzy przybywają. Ludzie pracują na polu całą zimę, gdyż zimy tu niema.

Kompania dała loty na polski kościół i ludzie chcą dostać odpowiedniego księdza. Radzimy wam, abyście tu przybywali od 15 lutego, a wybierzecie sobie 40 akrowy kawał gruntu.

Sprzedajemy grunt po 12 dolarów za akier, zwykle pół się opłaca gotówką, a spłaca się resztę na taki okres czasu, jak sobie kto życzy. Wrasamy jazdę kolejową w jedną stronę, kto kupi 40 akrów albo więcej. Sprzedajcie swoje umeblowanie, lub cokolwiek macie na składzie, gdyż tu możecie wszystko tanio kupić.

Washington State Colonization Co.

Harding & Eugen, zarządcy.

Aberdeen, Washington.

Nie mamy żadnych agentów.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

Czech przyświadczał mu kiedy niekiedy, to kiwając głową, to powtarzając: "Przez Bóg, jako żywo!" lub: "Tak ono, nie, inak!"—dziewczyna zaś słuchała, ze spuszczonemi rzęsami na jagody, o nic już nie dopytująca i tak cicha, że aż jej milczenie zaniepokoiło Maćka.

—No, i cóż ty?—pytał, skończywszy opowiadanie.

A ona nie odrzekła nic, tylko dwie łzy zabłysły jej pod spuszczonemi rzęsami i stoczyły się po policzkach.

Po chwili zaś zbliżyła się do Maćka i pocałowawszy go w rękę, rzekła:

—Niech będzie pochwalony.

—Na wieki wieków—odrzekł stary. Tak ci pilno do domu? Ostańże z nami.

Lecz ona nie chciała zostać, tłómacząc się, że w domu nie wydała na wieczerzę, Maćko zaś, choć wiedział, że w Zgorzelicach jest stara szlachcianka Sieciechowa, która mogłaby ją zastąpić, nie zatrzymywał jej zbyt natarczywie, rozumiejąc, że smutek nie rad świeci ludziom łzami i że człowiek jest jako ryba, która poczuwszy w sobie grot ości, chowa się jak może najgłębiej na dno.

Więc pogładził tylko dziewczynę po głowie, a następnie odprowadził ją wraz z Czechem na dziedziniec. Ale Czech wywiódł konia ze stajni, dosiadł go i pojechał za panienką.

Maćko zaś, wróciwszy, westchnął i kiwając głową, począł mruczeć:

—Głupi ten Zbyszko, to ci jest!... Aże pachnie po onej dziewce w izbie!

I rozżalił się stary w sobie. Pomyślał, że gdyby tak Zbyszko zaraz po powrocie był ją brał, to możeby już do tego czasu była radość i uciecha! Zaś teraz co? "Byle go wspomnieć, to wnet jej łza z oka kapie, a chłopisko światami chodzi i będzie tam gdzieś o tyny malborskie łbem bił, póki go nie rozbije, a w chałupie pusto, jeno zbroiska ze ścian się szczerzą. Nijaki pożytek z gospodarki, na nic zabiegliwość, na nic Spychów i Bogdaniec, skoro nie będzie komu ich zostawić".

Tu gniew począł burzyć w duszy Maćka.

—Poczekaj, popsinogo—rzekł głośno:—nie pojadę ja za tobą, a ty rób, co chcesz!

Lecz w tej samej chwili zdjęła go jak na złość okrutna tęsknota za Zbyszkiem: "Ba, nie pojadę—pomyślał:—a w domu to zaś usiedzę? Skaranie Boskie!!.... Bo żeby tego juchy choć raz w życiu nie obaczyć!—nijak nie może być! Znowu tam jednego psubrata rozszczepił—i łup pobrał.... Inny posiwieje nim pas zyszcze, a jego już tam książę opasał... I słusznie, bo siła jest chwackich pachołków między szlachtą, ale takiego drugiego chyba niema."

I rozczuliwszy się całkiem, począł naprzód spoglądać po zbrojach, po mieczach i po toporach, które czerniały w dymie, jakby rozważając, co z sobą brać, a co zostawić, poczem wyszedł z izby, raz dlatego, że nie mógł w niej wytrzymać, a powtóre, by kazać wysmarować wozy i dać koniom podwójny obrok.

Na podwórcu, na którym się już mroczyło, przypomniał sobie Jagienkę, która tu przed chwilą na koń siadała i nagle zatroskał się znowu.

—Jechać, to jechać—rzekł sobie:—ale kto tu będzie dziewczyny przed Cztanem i Wilkiem bronił! Bogdaj w nich piorun trzasł!....

Jagienka jechała tymczasem z Jaśkiem, drogą leśną ku Zgorzelicom, a Czech wlókł się w milczeniu za nimi, z sercem przepełnionem miłością i żalem. Widział przedtem łzy dziewczyny, patrzał teraz na jej ciemną postać, zaledwie widną w mroku leśnym i odgadywał jej smutek i ból. Zdawało mu się też, że lada chwila wyciągną się po nią z pomroki i gęstwiny drapieżne ręce Wilka lub Cztana—i na tę myśl porywała go dzika żądza bitki. Żądza ta stawała się chwilami tak nieprzepartą, że brała go ochota chwycić za topór lub miecz i razić bogdaj sosny przy drodze. Czuł, że gdyby się dobrze rozmachał, toby mu ulżyło. Radby był wreszcie choć konia cwałem puścić, ale oni tam w przedzie jechali właśnie wolno, noga za nogą, nic prawie nie rozmawiając, gdyż i mały Jaśko, choć zwykle mowny, widząc po kilku próbach, że siostra nie chce rozmawiać, pogrążył się także w milczeniu.

Lecz gdy już byli blisko Zgorzelic, żal w sercu Czecha przeważył nad gniewem na Cztana i Wilka: "Nie pożałowałbym ci ja i krwi,—mówił sobie—byle cię pocieszyć, ale cóż nieszczęsny uczynię, co ci powiem? Powiem chyba, że on ci się pokłonić kazał, i dajże Boże, aby ci to za pociechę starczyło."

Tak pomyślawszy, przysunął konia do konia Jagienki:

—Panienko miłościwa....

—To jedziesz z nami?—zapytała dziewczyna, ocknąwszy się jak ze snu—A co powiesz?

—Bom zapomniał co mi pan kazał wam powiedzieć. Na odjezdnem w Spychowie zawołał mnie i powiedział tak: "Podejmij pod nogi, panienkę ze Zgorzelic, bo czy w złej, czy w dobrej doli, nigdy jej nie zabaczę, a za to (powiada) co dla stryja i dla mnie uczyniła niech jej Bóg zapłaci i w zdrowiu ją zachowa".

—Bóg zapłać i jemu za dobre słowo—odrzekła Jagienka.

Poczem dodała takim jakimś dziwnym głosem, że w Czechu stopniało serce do reszty:

—I tobie, Hlawo.

Rozmowa urwała się na czas, lecz giermek rad był z siebie i z tego, co panience powiedział, w duszy bowiem mówił sobie: "Przynajmniej tego nie pomyśli, że ją niewdzięcznością nakarmiono". Zaczął też zaraz wyszukiwać w swej poczciwej głowie, coby jej jeszcze znów takiego powiedzieć i po chwili znów począł:

—Panienko...

—Co?

—To.... niby... chciałem rzec, jakom i staremu z Bogdańca mówił, że tamta już przepadła na wieki i że on jej nigdy nie odnajdzie, choćby mu sam Mistrz pomagał.

—To żona jego— odrzekła Jagienka.

A Czech jął kręcić głową:

—Taka ona i żona...

Jagienka nie odpowiedziała już na to nic, lecz w domu po wieczerzy, gdy Jaśko i młodsi bracia spać poszli, kazała przynieść dzban miodu, i zwróciwszy się do Czecha, spytała:

—A może wolałbyś spać, bom chciała krzynę gwarzyć.

Czech, choć był zdrożon, gotów był gwarzyć choćby do rana, więc poczęli rozmawiać, a raczej opowiadał znów szczegółowo wszystkie przygody Zbyszka, Juranda, Danusi i swoje.

IX.

Maćko gotował się do drogi, a Jagienka nie pokazywała się w Bogdańcu przez dwa dni, spędziła je bowiem na naradach z Czechem. Spotkał ją stary rycerz dopiero dnia trzeciego w niedzielę, w drodze do kościoła. Jechała do Krześni z bratem Jaśkiem i ze znacznym pocztem zbrojnych pachołków, albowiem nie była pewna, czy Cztan i Wilk leżą jeszcze i czy nie uczynią na nią jakowej napaści.

—Chciałam i tak wstąpić po mszy do Bogdańca,—rzekła przywitawszy Maćka—bo pilną mam do was sprawę, ale możemy i zaraz o niej gadać..

To rzekłszy, wysunęła się na przodek orszaku, nie chcąc widocznie, by pachołkowie słyszeli rozmowę, a gdy Maćko znalazł się przy niej, zapytała:

—To już pewno jedziecie?

—Da Bóg, jutro, niepóźniej.

—I do Malborka?

—Do Malborka, albo i nie. Gdzie wypadnie.

—To posłuchajcie teraz i mnie. Długo myślałam, co mi trzeba uczynić, a teraz chcę się i was o radę spytać. Drzewiej, wiecie póki tatulo był żyw, a opat miał moc w sobie, było co innego. Cztan i Wilk myśleli też, że jednego z nich wybiorę i hamowali się wzajem. A teraz ostanę bez nijakiej obrony i albo będę w Zgorzelicach za ostrokołem, jako w więzieniu siedzieć, albo niehybnie stanie mi się tu od nich krzywda. Sami powiedzcie czy nie tak?

—Ba,—rzekł Maćko—myślałem o tem i ja.

—I coście wymyślili?

—Nie wymyśliłem nic, ale to jedno ci muszę powiedzieć, że u nas przecie polski kraj, i że za przemoc nad dziewką okrutne są kary w statucie.

—To dobrze, ale granicę nie trudno przeskoczyć. Jużci wiem, że i Śląsk polski kraj, a wżdy tam książęta sami się z sobą wadzą i na się wzajem następują. Żeby nie to żyłby mój tatulo kochany. Nalazło tam już Niemców i burzą, a krzywdy czynią, więc kto się chce między nimi skryć, to się i skryje. Pewnie, że łatwobym się ni Cztanowi, ni Wilkowi nie dała, ale chodzi mi też i o braci. Nie będzie tu mnie, będzie spokój, a jeśli w Zgorzelicach ostanę, Bóg wie co się przygodzi. Zdarzą się napaści, bitki, a Jaśkowi już czternaście roków i żadna, a nie dopieroż moja moc go nie utrzyma. Ostatni raz kiedyście to nam w pomoc przyszli, już on się rwał ku przodowi i jak Cztan prasnął w kupę buławą, mało mu o głowę nie zawadził. Hej! gadał już Jaśko czeladzi, że obu tamtych pozwie na udeptaną ziemię. Nie będzie, mówię wam, ni dnia spokoju bo i młodszych może co złego spotkać.

—Wiera! psubraty oni są i Cztan i Wilk—rzekł żywo Maćko—wszelako na dzieci ręki niepodniosą. Tfu! Taką rzecz chyba Krzyżak uczyni.

—Na dzieci ręki nie podniosą, ale w zgiełku, albo czego Boże broń w razie ognia, o przygodę nie trudno. Co tu gadać! Miłuje braci stara Sieciechowa, jak rodzonych, i opieki, a zaś starunku im nie zbraknie, jeżeli beze mnie byłoby przespieczniej, niż ze mną.

—Może być—odrzekł Maćko.

Poczem spojrzał bystro na dziewczynę:

—Czegoż ty chcesz?

A ona odrzekła przyciszonym głosem:

—Weźcie mnie ze sobą.

Na to Maćko, choć nietrudno mu już było domyślić się zakończenia rozmowy, zdumiał się jednak mocno, zatrzymał konia i zawołał:

—Bój się Boga, Jagienko!

Ona zaś spuściła głowę i odrzekła jakby z nieśmiałością i zarazem smutkiem:

Moiście wy! Jako co do mnie, wolę szczerze mówić, niż taić. I Hlawa i wy powiadacie, że Zbyszko już tamtej nigdy nie odnajdzie, a Czech gorzej się jeszcze spodziewa. Bóg mi świadek, nie życzę jej nijakiego zła. Niech mi ją tam, niebogę, Matka strzeże i uchroni. Milsza ona była odemnie Zbyszkowi, no i niema rady! taka moja dola. Ale widzicie, póki jej Zbyszko nie odnajdzie, albo jeśli, jako wierzycie, nigdy nie odnajdzie, to, to...

—To co?—spytał Maćko, widząc, że dziewka coraz się więcej miesza i zacina.

—To ja nie chcę być ni Cztanowa, ni Wilkowa, ni niczyja.

Maćko odetchnął z zadowoleniem.

—Myślałem, żeś go już zabaczyła—rzekł.

A ona odpowiedziała jeszcze smutniej:

—Hej!...

—To i czegoż chcesz? Jakoże mi między Krzyżaki cię brać?

—Niekoniecznie między Krzyżaki. Chciałabym teraz choć do opata, który w Sieradzu chorością złożony. Nie ma on tam jednej życzliwej duszy przy sobie, bo szpylmany pewnikiem więcej dzbana pilnują, niż jego, a to przecie mój krzestny i dobrodziej. A choćby zdrów był, to teżbym szukała jego opieki, bo ludzie się go boją.

—Nie będę ja się tam sprzeczał—rzekł Maćko, który w gruncie rzeczy rad był z postanowienia Jagienki, znając bowiem Krzyżaków, wierzył głęboko, że Danuśka nie wyjdzie żywa z ich rąk.—Ale to ci jeno rzekę, że w drodze z dziewką okrutny kłopot.

—Może z inną, ale nie ze mną. Nie potykałam ja się dotychczas nigdy, ale nie nowina mi z kuszy dziać i trudy na łowach znosić. Jak trzeba, to trzeba, nie bójcie się. Wezmę szatki Jaśkowe, pątlik na włosy, kordzik przypaszę i pojadę. Jaśko, choć młodszy, ni na włos nie mniejszy, a z gęby taki ci do mnie podobny, że jak bywało przebieraliśmy się na zapusty, to i tatulo nieboszczyk nie umiał rzec, które on, a które ja.... Obaczycie, że nie pozna mnie ni opat, ni kto inny.

—Ni Zbyszko?

—Jeśli go obaczę...

Maćko zamyślił się przez chwilę, poczem uśmiechnął się nagle i rzekł:

—A Wilk z Brzozowej i Cztan z Rogowa, to chyba się powściekają!

—A niech się powściekają. Gorzej, że może za nami pojadą.

—No! nie boję się. Stary ja, ale lepiej mi pod pięść nie włazić. I wszystkim Gradom też. Zbyszka już przecie spróbowali.

Tak rozmawiając, dojechali do Krześni. W kościele był i stary Wilk z Brzozowej, który kiedy niekiedy rzucał posępne spojrzenia na Maćka, ale ów o to nie dbał. I z lekkiem sercem powracał po mszy wraz z Jagienką do domu. Lecz gdy na rozstaju pożegnali się z sobą, i gdy znalazł się sam w Bogdańcu, poczęły mu przychodzić do głowy mniej wesołe myśli. Rozumiał, że ni Zgorzelicom, ni rodzeństwu Jagienki, na wypadek jej wyjazdu istotnie nic nie grozi. "Po dziewkęby sięgali,—mówił sobie—bo to jest inna rzecz, ale na sieroty, albo na ich mienie ręki nie podniosą, gdyż okryliby się hańbą okrutną i kto żyw ruszyłby przeciw nim, jakoby przeciw prawdziwym wilkom. Ale Bogdaniec zostanie na łasce Bożej... Kopce poprzesypują, stada zagarną, kmieciów odmówią. Da Bóg, jak wrócę, to odbiję, zapowiedź poślę i do sądu pozwę, boć nie sama pięść, ale i prawo u nas rządzi. Jeno czy wrócę i kiedy wrócę?... Strasznie się oni na mnie zawzięli, że im do dziewki przeszkadzam, a gdy ona pojedzie ze mną, to będą jeszcze zawziętsi".

I chwycił go żal, bo już zagospodarował się był w Bogdańcu, jako się patrzy, a teraz był pewien, że gdy powróci, zastanie znów pustkę i zniszczenie.

—A no! trzeba radzić—pomyślał.

Jakoż po obiedzie kazał okulbaczyć konia, siadł na niego i pojechał wprost do Brzozowej.

Przyjechał już mrokiem. Stary Wilk siedział w przodowej izbie za dzbanem miodu, młody zaś poszczerbion przez Cztana, leżał na pokrytej skórami ławie i pił także. Maćko wszedł niespodzianie do izby i stanął w progu, z twarzą surową, wysoki kościsty, bez zbroi, ale z tęgim kordem przy boku, oni zaś poznali go natychmiast, bo na oblicze padał mu jasny blask płomienia, i w pierwszej chwili, zarówno ojciec, jak syn, zerwali się piorunem na równe nogi i skoczywszy ku ścianom, chwycili za oręż, jaki im wpadł pod rękę.

Lecz stary bywalec znający na wylot ludzi i obyczaje, nie zmieszał się bynajmniej, dłonią nie sięgnął do korda, tylko wsparł się pod bok i rzekł spokojnym głosem, w którym drgało niecoś szyderstwa:

—Jakoże? Taka ślachecka gościna w Brzozowej?

Na te słowa tamtym opadły zaraz ręce, a po chwili stary wypuścił z brzękiem na ziemię miecz, młody dzidę i stali z powyciąganemi ku Maćkowi szyjami, mając twarze jeszcze złowrogie, ale już zdumione i zawstydzone.

—Ow zaś, uśmiechnął się i rzekł:

—Pochwalony Jezus Chrystus!

—Na wieki wieków.

—I święty Jerzy.

—Służym mu.

—Po somsiedzkum przyjechał—z dobrą wolą.

—Z dobrą wolą witamy. Swięta osoba gość.

Dopiero stary Wilk skoczył ku Maćkowi, a za starym młody i obaj poczęli ściskać mu prawicę, a następnie usadzili na poczesnem miejscu za stołem. W mig podłożono szczyp do komina, nakryto kilimkiem stół, postawiono misy pełne jadła, łagwie piwa, dzban miodu i poczęli jeść i pić. Młody Wilk rzucał od czasu do czasu na Maćka szczególnym wzrokiem, w którym cześć dla gościa usiłowała przezwyciężyć nienawiść do człowieka, ale służył mu jednak tak pilnie, że aż pobladł ze zmęczenia, gdyż był ranny i pozbawion zwykłej siły. I ojca i syna paliła ciekawość z czem Maćko przyjechał, żaden jednak nie zapytał go o nic, czekając, póki sam mówić nie zacznie.

Ow zaś jako człowiek znający obyczaj, chwalił jadło, napitek i gościnność i dopiero, gdy się dobrze nasycił, spojrzał przed się z powagą i rzekł:

—Zdarzy się nieraz ludziom wadzić, ba! i potykać, ale somsiedzki mir nadewszystko!

—Nie masz nad mir godniejszej rzeczy—odpowiedział z równą powagą stary Wilk.

—Bywa też,—rzekł znów Maćko—że gdy człeku w daleką drogę jechać trzeba, to chociaż z kim w nieprzyjaźni żył, przecie mu go żal i bez pożegnania nie chce odjechać.

—Bóg zapłać za szczere słowo.

—Nie słowo, jeno i uczynek, bom przyjechał.

—Z duszy radziśmy wam. Przyjeżdżajcie choćby i codzień.

—Bogdajem mógł i was w Bogdańcu uczcić, jako się należy ludziom, znającym rycerską cześć, ale mi rychło w drogę czas.

—Na wojnę zaś, alboli do jakowegoś świętego miejsca?

—Wolejby to lub tamto, ale gorzej, bo między Krzyżaki.

—Między Krzyżaki? — zakrzyknęli jednocześnie ojciec i syn.

—Tak jest—odparł Maćko.—A kto między nich jedzie, nie będąc im przyjacielem, temu się lepiej i z Bogiem i z ludźmi pojednać, aby zaś nietylko żywota, ale i wiekuistego zbawienia nie stradał.

—To aż dziw — rzekł stary Wilk. — Jeszczem też takiego człeka nie widział, którzyby się z nimi zetknął, a krzywdy i uciemiężenia nie doznał.

—Tak, jak i całe nasze królestwo!—dodał Maćko.—Ni Litwa przed krztem świętym, ni Tatarzy nie byli mu cięższi od tych dyabelskich mnichów.

—Rzetelna prawda, ale bo też wiecie: zbierało się i zbierało, póki się nie nazbierało, a teraz czasby skończyć, ot jak!

To rzekłszy, stary splunął zlekka w obie dłonie, młody zaś dodał:

—Nie może już inaczej być.

—I pewnie będzie, ale kiedy?—nie nasza w tem głowa, jeno królewska. Może prędko, może nie prędko.... Bóg to wie, a tymczasem trzeba i do nich jechać.

—A czy nie z wykupem za Zbyszka?

Na wzmiankę, czynioną przez ojca o Zbyszku, twarz młodego Wilka pobladła w jednej chwili z nienawiści i uczyniła się złowroga.

Lecz Maćko odpowiedział spokojnie:

—Może i z wykupem, ale nie za Zbyszka.

Słowa te wzmogły jeszcze ciekawość obu dziedziców Brzozowej, więc stary, nie mogąc już dłużej wytrzymać, rzekł:

Wola wasza mówić albo nie mówić, po co tam jedziecie.

—Powiem! powiem!—rzekł, kiwając głową Maćko.—Ale pierwej powiem wam co innego. Oto, uważacie, po moim wyjeździe Bogdaniec zostanie na opiece Bożej.... Drzewiej, kiedyśmy to oba ze Zbyszkiem wojowali pod księciem Witoldem! miał oko na naszą chudobę opat ba trochę i Zych ze Zgorzelic a teraz nie będzie i tego. Strasznie markotno człowiekowi pomyśleć, że po próżnicy zabiegał i pracował... A przecie rozumiecie jak to bywa ludzi, mi odmówią, granicę zaorzą, ze stad też urwie każdy co będzie mógł, i choćby Pan Jezus pozwolił szczęśliwie wrócić, to wrócim znów do pustki.... Jeden na to sposób i jedno poratowanie dobry sąsiad. Przeto tum przyjechał prosić was po sąsiedzku, abyście Bogdaniec w opiekę wzięli i krzywdy nie dali mi uczynić.

Usłyszawszy tę prośbę, spojrzał stary Wilk na młodego, a młody na starego, i obaj zdumieli się niepomiernie. Nastała chwila milczenia, gdyż na razie żaden nie zdobył się na odpowiedź, Maćko zaś podniósł do ust czarę miodu, wypił i poczem mówił dalej, tak spokojnie i poufnie, jakby ci obaj byli mu od lat najbliższymi pryjaciółmi.

—To już powiem wam szczerze, od kogo się tu najwięcej szkód boję. Jużci nie od kogo innego, jeno od Cztana z Rogowa. Od was, choćbyśmy i w nieprzyjaźni się rozstali, nie bałbym się, a to z takiej przyczyny, żeście ludzie rycerscy, którzy do oczu nieprzyjacielowi staną, wszelako niegodnej pomsty za jego oczyma nie wywrą. Hej z wami całkiem co innego... Co rycerz to rycerz! ale Cztan jest prostak, a od takiego prostaka wszystkiego się można spodziewać, tem bardziej, że jako wiecie, okrutnie on na mnie zawzięty za to, że mu do Jagienki Zychówny przeszkadzam.

—Którą dla bratanka chowacie?—wybuchnął młody Wilk.

A Maćko spojrzał na niego i przez chwilę trzymał go pod zimnym wzrokiem, następnie zwrócił się do starego i rzekł spokojnie:

—Wiecie, mój bratanek z jedną mazurską dziedziczką się ożenił i wiano zacne wziął.

Nastało ponowne, głębsze jeszcze milczenie, ojciec i syn patrzyli przez jakiś czas na Maćka z otwartemi ustami, nakoniec starszy ozwał się:

—Hę! jakże to? Bo gadali... Powiedzcie...

A Maćko niby nie zważając na pytanie mówił dalej:

—Dlatego właśnie trzeba mi jechać i dlatego proszę was wejrzyjcie też od czasu na Bogdaniec i nie dajcie mi nikomu krzywdy uczynić, a zwłaszcza od najścia Cztanowego mnie ustrzeżcie, jako godni i uczciwi somsiedzi!...

Przez ten czas młody Wilk, który miał rozum dość bystry, prędko pomiarkował, że skoro Zbyszko się ożenił, to Maćka lepiej jest mieć przyjacielem, albowiem Jagienka miała do niego ufność i we wszystkiem gotowa była iść za jego radą. Nagle całkiem nowe widoki otworzyły się przed oczyma młodego paliwody. "Nie dość się Maćkowi nie sprzeciwić, trzeba go jeszcze zjednać!" —rzekł sobie. Więc choć był trochę napity, wyciągnął wartko pod stołem rękę, ułapił ojca za kolano, ścisnął mocno na znak, żeby czegoś niepotrzebnego nie powiedzieć, sam zaś rzekł:

—Wy się Cztana nie bójcie. Oho! niechby jeno spróbował!—alem też mu za to tak ten włochaty pysk pochlastał, że go rodzona mać niepoznała. Nie bójcie się niczego! jedźcie spokojnie. Nie zginie wam i jedna wrona z Bogdańca!

—To widzę, zacni z was ludzie. Przyrzekacie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zęby mamutów i mastadontów.

Nasi praprzodkowie musieli niegdyś walczyć z wieloma dzikiemi i strasznemi zwierzętami, które już nie istnieją, ale których kości znajdujemy w jaskiniach obok broni kamiennej, skorup, węgli i tym podobnych szczątków, dowodzących, że przebywał w nich kiedyś człowiek.

Z pomiędzy tych zwierząt najniebezpieczniejszym był bez wątpienia tygrys jaskiniowy, podobny do dzisiejszego, lecz prawie dwa razy od niego większy i silniejszy.

Należy też wspomnieć o olbrzymim nosorożcu i niedźwiedziu jaskiniowym, przy którym obecnie żyjący niedźwiedź szary amerykański wyglądałby bardzo nędznie.

Obok tych żyły ogromne słonie przedpotopowe: mamuty i mastadonty.

Zęby a raczej długie na kilka yardów i zakrzywione kły tego zwierza, daleko większego od słonia — znajdują się w obfitości w północnej Syberyi, na wybrzeżach Oceanu Lodowatego, dokąd zaniosły je z głębi lądu prądy rzek tamtejszych. Kość z tych zębów jest również wysoko ceniona, jak kość słoniowa, to też dzikie plemiona syberyjskie robią wyprawy celem ich zdobycia.

Mamut żył jednak i w Europie: mamy tego najlepszy dowód w kościach i zębach, znajdowanych w tej części świata — u nas nie należą one także do rzadkości.

Opowiemy tutaj nieco obszerniej o tem, jak, dzięki szczęśliwemu trafowi, znaleziono przed stu laty na wybrzeżach syberyjskich całego mamuta, z mięsem, skórą i sierścią. Działo się to w roku 1799, kiedy pewien Tunguz, przebywając przy ujściu do oceanu potężnej rzeki syberyjskiej Leny, spostrzegł nad jej brzegiem sterczącą z bryły lodu jakąś czarną masę. Na razie nie mógł rozpoznać, coby to było. Następnej wiosny w roku 1800 masa znajdowała się jeszcze na dawnem miejscu, a w końcu lata roku 1803 całkowity mamut wypadł na piasek z bryły lodu, w którą był wmarznięty.

W dwa lata potem uczony Adams, podróżując w tamtych okolicach, znalazł tego przedpotopowego zwierza i ze zdziwieniem przekonał się iż zimno doskonale go przechowało. Mięso było tak świeże, że krajowcy jedli je sami i karmili niem psy; w uczcie tej brały także udział lisy, wilki i białe niedźwiedzie.

Szkielet pozostał cały, prócz jednej nogi. Głowa była pokryta suchą skórą, a na jednem uchu porastały długie ciemne włosy. Kły wyłamali Tunguzi, aby je sprzedać.

Adamsowi udało się zabrać sześć funtów sierści, którą porozwłoczyły z mięsem niedźwiedzie. Mamut ten, właściwie zaś jego kości znajdują się obecnie w Petersburgu.

Szczęśliwy zatem traf pozwolił nam poznać bardzo dobrze przedpotopowego słonia. Okazało się, że był to zwierz duży, pokryty długą sierścią, mający potężne, mocno zakrzywione ku górze kły i trąbę taką, jak słonie dzisiejsze.

W r. 1846 pewien inżynier także znalazł na Syberyi całego mamuta ze skórą i mięsem, płynącego z nurtem rzeki i zdołał wyciągnąć go na ląd przy pomocy Jakutów. Był to zwierz na 13 stóp wysoki, a na 15 długi, z kłami czterołokciowemi; całe ciało pokrywała gęsta, długa wełna, rudawociemnego koloru, pod nią zaś wyrastała krótka brunatna sierść.

W żołądku znaleziono młode igły i korę drzew szpilkowych. Zwierz zaczynał już gnić, więc nie można było marzyć o tem, żeby go przewieść do jakiej osady i pokazać ludziom. Wyłamano kły a resztę musiano pozostawić nad rzeką; wezbrane fale niebawem porwały jego szczątki i uniosły do morza.

Wypadek powyższy dowodzi, że zimno może uchronić od zepsucia przez długie wieki ciało zwierzęce. Mamuty, wnosząc z ich długiej sierści, zamieszkiwały chłodne okolice Azyi, dlaczego zaś wyginęły, na to trudno odpowiedzieć. W każdym razie nastąpiło to niezbyt dawno — może przed paroma tysiącami lat.

W pewnej miejscowości znaleziono obraz mamuta, wyrznięty na kawałku jego kości: to znaczy, że zwierz ten żył współcześnie z człowiekiem, który prawdopodobnie nań polował.

Wszystkie te stworzenia zniknęły już z powierzchni ziemi, tak samo jak jaszczury olbrzymie, smoki latające, węże morskie i tyle innych.

Piwo w cegiełkach.

Duński inżynier, nazwiskiem Meardt, uskutecznił po wieloletnich doświadczeniach i próbach doniosły wynalazek, polegający na koncentrowaniu piwa w formie trwałych cegiełek, które rozpuszczone w wodzie dają wyborny napój. Półtora kilograma zawiera 18 litrów płynnego piwa. Piwo to zachowuje dobroć swą w ten sposób z wielkiem powodzeniem rozmaite rodzaje piwa, lekkie i ciężkie. Pisma niemieckie i angielskie wyrażają się o wynalazku z największemi pochwałami. Cena jednej butelki zniży się bardzo znacznie, bo nawet najlepsze piwo kosztować będzie zaledwie 2 centy.

Na ruszające się zęby.

Często trafia się, zwłaszcza w późniejszym wieku, że zupełnie zdrowe zęby zaczynają się ni stąd ni zowąd ruszać, a jeśli się temu nie zapobiegnie, to bez bólu wypadają. Najskuteczniejszym na to środkiem jest dwuwęglan sody, którego w każdej aptece się dostanie. Bierze się tego proszku na koniec noża czwartą część łyżeczki i rozpuszcza w pół szklanki wody odstałej. Wodą tą przepłókuje się usta kilka razy na dzień, a po kilku dniach złe się usunie. Niekiedy powodem ruszania się zębów bywa znaczny osad kamienia winnego na zębach, to w takim razie należy osad ten po jakiem takiem ustaleniu zębów usunąć, czy to za pomocą paznogcia, czy też jakiego twardszego ciała, np. tylnego końca zwykłego stalowego piórka.

O pierzanej pościeli.

Pościeli pierzanej wszyscy używamy, a dziwne jest, że tak mało starania dokładamy, aby pościel ta, na której codziennie spoczywamy, z gruntu zawsze czystą była. Bo co znaczy, że zewnętrznie oczyszczamy ją, i trzepiemy ją, a często nawet świeżą bielizną przewlekamy i wedle możności zdobimy ją, kiedy samo pierze pozostawiamy nieprane i nie oczyszczone z piasku i kurzu, który z czasem obficie się nagromadza.

Nie pamiętamy o tem, że pierze bardzo łatwo podlega zubrudzeniu i zatłuszczeniu, a tem samem staje się wybornem schronieniem dla najrozmaitszego rodzaju mikrobów. W najlepszym razie danie nowych wsypek uważamy za środek zupełnie wystarczający, poprzestając z pokolenia na pokolenie na jednej i tej samej nieoczyszczonej pościeli, jaka poprzednio służyła niejednemu może już choremu.

O ile taki system szkodliwy jest dla zdrowia, zwłaszcza dla dorastającego pokolenia, zbytecznem byłoby dowodzić. Tak wiele środków zalecanych jest dla zdrowia: jodłowe powietrze, częste przewietrzanie pokoi, dezynfekcyjne środki przy chorym, a nikt nie pomyśli o oczyszczeniu pierzy, na których chory od dawna nieraz spoczywa, a które użyte potem nie mało się przyczynią do pogorszenia stanu jego zdrowia. Znaczny postęp ku dobremu zrobiłyby maszyny do czyszczenia pierzy, najgłówniejszej jednak rzeczy nie uskuteczniają, bo się piorą.

W maszynach takich przy ogrzaniu pierza przy 40 a nawet 50 stopniach, oraz ciągłem wstrząsaniu, ułatwionem jest oddzielanie się kurzu i nieczystości, które odpadają do oddzielnego zbiornika. Chociaż przy manipulacyi tej pierze odzyskuje pierwotną elastyczność i puszystość, pozostaje w niem jednak dość jeszcze brudu, a nawet zarodków robactwa.

Gdyby to nasze panie przekonać się chciały, jaka to masa białego i puszystego pierza pozostać może po upraniu zbitej nieczystej kupki piór starych, to pewnie w niejednem gospodarstwie domowem, uwagi moje odniosłyby skutek pożądany.

Mniej doświadczoną gosposię przerazić może trud, jaki przedstawia w jej mniemaniu wykonanie tak mozolnej na pozór roboty; żadna tem jednak niech się nie zraża, a jeżeli tylko nie umie wziąć się praktycznie do rzeczy, zatem niech pójdzie za moją radą, a sama się przekona, jaki to jest prosty, łatwy i pewny sposób, który przy dobrem wykonaniu, nawet bez oddania do maszyny, obejść się może.

Z grubszego, rzadkiego muślinu, używanego zwykle na podszewki, uszyć worek, zakładając dobrze brzegi, aby się niemi pierze nie wydobywało. W worki te przesypać należy przeznaczone do prania pióra nie przepełniając niemi zbytecznie worka, przeciwnie powinno ich być dobrze nie pełno, aby górne brzegi z łatwością dały się zebrać w rękę, potem sznurkiem mocno obwiązać i prać jak bieliznę w ciepłej wodzie z mydłem na balii, zmieniając wodę dopóty, aż zupełnie czystą pozostanie. Przy końcu do czysta z mydła wypłukać, uważnie a niezbyt silnie wycisnąć, aby worka nie rozedrzeć i następnie powiesić go przy ciepłym piecu, gdzie pierze schnąć będzie przez kilka dni i dłużej, zależnie od temperatury, jaka będzie w pokoju. W ciągu tego czasu trzeba często workiem wstrząsać, aby pióra poruszyć i im lepiej wysychać będą, tem worek więcej napełniać się i pęcznieć będzie. Przewidując to następstwo, nie można, jak już nadmieniłam, dużo pierzy do worka sypać, bo po wyschnięciu musi w nim tyle miejsca pozostać, aby pierze swobodnie wstrząsać można było. Wyschnięte pierze powiesić jeszcze na słońcu choćby na jeden dzień, wstrząsając często workiem.

Suche zupełnie pióra przesypać trzeba w nasypki czysto uprane, zachowując potrzebne ostrożności. Przedewszystkiem wszelką robotę z piórami uskuteczniać trzeba w pokoju, pozbawionym przewiewów i wolnym przez ten czas od ruchu domowego, a na podłodze rozpostrzeć prześcieradło, aby upadające piórka łatwo można było pozbierać. Kobieta odstawiona do tej czynności powinna na sobie mieć perkalowe ubranie i na głowie takąż chusteczkę, aby sama nie przedstawiała się jak worek pierzami oblepiony.

Do utrzymania w porządku pościeli pierzanej dużo się przyczynia, aby co dzień przy wstawaniu były gruntownie wstrząśnięte i zbite, latem często wynoszona na słońce, a pióra przez długie lata pozostaną puszyste i czyste. Nasypki należy często zmieniać na świeże, co zawsze łatwiejsze jest do uskutecznienia niż pranie piór. Trzeba mieć do tego wsypkę zapasową i rozpruwszy bok węższy piernata lub poduszki z pierzami zeszyć z brzegami przygotowanej wsypki, tak aby się jeden otwór zformował, poczem niech jedna osoba stanie na stołku, trzymając w rękach pełny piernat, druga zaś na ziemi niech trzyma pustą nasypkę. Przez potrząsanie, popychanie i wciskanie, pierze z brudnej nasypki dostaną się do czystej, a że przez czas pióra się ścierają i zawsze ich ubędzie, trzeba przy każdej takiej operacyi dosypać trochę świeżych pierzy, aby ubytku znać nie było. Jeżeli poszwa zbrudzona ma być uprana i znów obrócona do tego samego użytku, nie ma potrzeby oczyszczać jej tak staranie z pierzy pozostałych wewnątrz, ale cały otwór nasypki zaszyć i prać z pozostałemi w niej pierzami, które na równi z nasypką wyschną.

Wielkiem ułatwieniem do zmieniania wsypek są podwójne wsypki, t. j. jedna z metkalu specyalnie na to używanego, a druga z purpury lub satyny kolorowej. Nie do wszystkiej jednak pierzanej pościeli można dawać podwójne wsypki, do becików czyli pierzynek byłoby to nie praktyczne, gdyż ich zaletą jest tak największa lekkość a podwójna wsypka dużo ciężaru dodaje. Purpura na wsypki powinna być przed użyciem koniecznie uprana, bo inaczej farbuje bieliznę.

Panie, mające możność przysposabiania pierzy w domu, niechaj zwracają uwagę, ażeby przy skubaniu bitego drobiu starannie oddzielać pierze od puchu, który ma daleko większą wartość.

Pierze z gęsi tuczonych trzeba dobrze przesuszyć, zawiesiwszy je w cienkiem worku w pobliżu pieca i wstrząsać po kilka razy na dzień. Pióra z gęsi tuczonych należy przed darciem wyprać wyżej opisanym sposobem, gdyż zwykle są nieczyste.

Złożenie ślubów zakonnych ks. arcyb. J. Webera.

W kościele XX. Zmartwychwstańców w Rzymie piękna i wzruszająca odbyła się uroczystość w dniu Oczyszczenia N. Maryi Panny. Ks. arcyb. Weber, za dyspensą papieską kończył w dniu tym Nowicyat i składał śluby wieczyste. Po odmówieniu hymnu Veni Creator rozpoczął ks. Jan Kasprzycki, przełożony główny Zgromadzenia, mszę św., przy której klęczał ks. arcybiskup, mając na klęczniku konstytucyę Zgromadzenia i świecę woskową, którą od Sanctus zapaloną trzymał w swem ręku. Śluby, według Ceremoniału, składają się po komunii Celebransa. Ks. jenerał tedy po spożyciu sakramentu obrócił się do składać mającego śluby ks. arcybiskupa i w te mniej więcej słowa doń przemówił wziąwszy za tekst słowa zapisane u Izajasza Proroka w roz. III wierszu 10: "Powiedzcie sprawiedliwemu,że dobrze, iż owoców wynalazków swoich pożywać będzie": "Najprzew. i Najdroższy ks. arcybiskupie i Najdrożsi bracia! Pan Bóg w mądrości swojej przedziwny i niezgłębiony różnemi drogami prowadzi dusze ludzkie do nieba i śmiało można powiedzieć, że tyle jest dróg do nieba, ile jest dusz stworzonych na ziemi. Do wszystkich tych dusz — jeśli wierne były głosowi Bożemu — mówi Duch święty przez usta proroka: "Powiedźcie sprawiedliwemu,że dobrze..." Bo wszystko jest dobrze, skoro szukamy tylko spełnienia woli Bożej. A czego szukał Najprzew. nasz ks. Arcybiskup, jeśli nie woli Bożej? I jako arcybiskup spełniał swoje obowiązki gorliwie—a że kiedyś, przed laty, tu w Rzymie, w kościele św. Klaudyusza uczynił był ślub wstąpienia do Zgromadzenia, chciał być wiernym temu ślubowi, bo mu głos wewnętrzny wciąż mówił, że i ten ślub był z woli Boga — i miał na to dowody. I nie spoczął, aż go wykonał i za błogosławieństwem papieskiem rozpoczął w dzień świętego Jana Chrzciciela swój nowicyat, a dziś w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej również za wiedzą i błogosławieństwem Ojca św. go kończy. Na prośbie, podanej przez przełożonego głównego o skrócenie nowicyatu dla najprzew. ks. arcybiskupa Webera papież Pius X własnoręcznie napisał: Czcigodnemu bratu arcyb. Józefowi Weberowi według prośby pozwalamy i błogosławieństwa apostolskiego z całego serca mu udzielamy.

"A cóż mi pozostaje powiedzieć tobie najprzew. ks. arcybiskupie i najdroższy bracie, który u stóp ołtarza z pogodną i wesołą twarzą oczekujesz złożenia ślubów wieczystych w Zgromadzeniu Zmartwychwstania P.N. Jezusa Chrystusa? Powiem ci w imieniu Zgromadzenia, że wszyscy radują się w Panu, że wchodzisz do naszego grona, że pod chorągwią Chrystusa Zmartwychwstałego chcesz walczyć wspólnie z nami; że już modły nasze dziękczynne poszły do Pana za nieocenioną łaskę Twego powołania i ustawicznie i nadal zanosić będziemy błagania wraz z Tobą, abyś nam jak najdłużej świecił przykładem i dopomagał nam w ciężkiej pracy nad zbawieniem wiecznem dusz nam powierzonych. Jako prawdziwy zmartwychwstaniec będziesz mógł bez przeszkody naśladować cierpiącego, prześladowanego i ukrzyżowanego Jezusa i w doskonałem posłuszeństwie, w świętem ubóstwie i anielskiej czystości wstąpić na wyżyny świętobliwości i wznieść się do najściślejszego połączenia się z Najwyższem Dobrem. Jak kadzidło tylko w płomieniach ognia wydaje przyjemny zapach i jak złoto tylko w ogniu odzyskuje piękny blask, tak i my w ogniu cierpień i udręczeń musimy być wypróbowani, aby dojść do wiecznej radości i chwały: "Albowiem jeżeliśmy spół umarli, spół też żyć będziemy... jeśli ucierpiemy, spół też królować będziemy": (List Pawła do Tymoteusza) — zmartwychwstaniemy". — Przemówienie to swoje ks. jenerał zakończył piękną i wzruszającą prośbą, wystosowaną do ks. arcyb. Webera. "Wierzą pobożni ludzie — powiedział — że tak jak dziecko przy pierwszej komunii św. tak i zakonnik składając śluby wszystko otrzymuje od Pana Boga, o co prosi Go. Otóż zanoszę ową prośbę do ciebie, najprz. i najdroższy ks. arcybiskupie i bracie nasz, abyś do swoich intencyi dołączył i prośbę za braci naszych Polaków rozproszonych po całym świecie a potrzebujących opieki i za nasze Zgromadzenie, któremu dzisiaj tak obszerne pole pracy się otwiera". —

Następnie ks. jenerał zapytał ks. arcybiskupa:

"Czego żądasz bracie od Pana w Zgromadzeniu naszem?" Na co odpowiedział ks. arcybiskup: "Drogi doskonałej do żywota wiecznego w zupełnem weselu Pana". — "Czy opuszczasz za łaską Bożą wszystko, co masz i siebie samego?" — "Opuszczam." "Czy chcesz iść za Chrystusem zawsze?" — "Chcę". — "Bogu dzięki. Uczyń tedy, bracie, co cię Chrystus nauczył i oddaj mu śluby swoje." — Potem ks. jenerał odmówił "Misereatur" i "Indulgentiam", a wziąwszy do ręki Hostyę obrócił się z nią do ks. arcyb. i trzymał podniesioną nad puszką w milczeniu przez cały czas, co ks. arcybiskup śluby swe składał. Ks. arcybiskup donośnym, acz wzruszonym głosem je wygłosił: "Ja, arcybiskup Józef Weber, wobec Przenajświętszej Trójcy, Błogosławionej Panny Maryi Niepokalanie Poczętej, św. Michała Archanioła, św. Jana Chrzciciela, św. Józefa, ŚŚ. Apostołów Piotra, Pawła i Jana, Wszystkich Aniołów i Świętych Pańskich i w ręce Twoje, ojcze przełożony jeneralny ślubuję Bogu wieczne ubóstwo, czystość i posłuszeństwo w tem Zgromadzeniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, według jego konstytucyi. Boże mój, jakoś Ty sam raczył mi natchnąć chęć tych ślubów, tak łaską Twoją spraw, abym je jak najwierniej do końca życia wypełniał". Następnie składali trzej klerycy Zgromadzenia śluby czasowe, także w obec Hostyi, którą po złożeniu przyjmowali w komunii św. Ks. arcyb. jako kapłan komunii nie przyjmował, ale zaraz po mszy św. ks. jenerała odmówić miał na podziękowanie mszę św.. — Po mszy św. ks. jenerała odmówiono 'Te Deum laudamus' i ks. arcybiskup uściskał się publicznie z ks. jenerałem.

Uroczystość ta ściśle prywatną była, ale jednak Polacy, ci co o niej się dowiedzieli, zebrali się dość licznie w kościele.

Po tych uroczystościach ks. arcybiskup odśpiewał pontyfikalną mszę św., do której asystowało kollegium Polskie. Klerycy Zmartwychwstańcy śpiewali na chórze. Bardzo solennie odbyła się msza św., po której wyszedł ze mszą w obrządku słowiańskim ks. Smolikowski, którą ks. arcyb. klęcząc wysłuchał na podziękowanie.

Wieczorem udzielił ks. arcybiskup Weber C. R. błogosławieństwa najśw. sakramentem, a w następny poniedziałek był na audencyi u ojca św. Piusa X, aby mu podziękować za łaskę wstąpienia do OO. Zmartwychwstańców.

("Dzien. Chic.").

Szanujcie oczy dzieci.

Blask ócz jest cennym darem Bożym. Lekkomyślnością nie do darowania grzeszy ten, kto nie stara się go szanować a zwłaszcza dzieci.

Starajcie się o to, ażeby światło nie wpadało do ócz śpiących dzieci.

Nie pozwalajcie wpatrywać się dzieciom za długo w jeden przedmiot.

Nie pozwalajcie, ażeby się uczyły za wiele przy sztucznem świetle.

Nie pozwalajcie im używać książek z małym drukiem.

Nie pozwalajcie im czytać w wagonie kolejowym.

Nie przypisujcie bólu głowy w danym razie niedomaganiom żołądka; często bowiem wzrok jest tego powodem.

Nie pozwalajcie lada komu zapisywać dziecku okularów.

Dzieci powinny używać jak najwięcej ruchu na wolnem powietrzu, szczególnie na polach i łąkach, gdzie zielone kwiecie wpływa bardzo dodatnio na wzrok.

Każdy siódmy.

Wziąwszy pod uwagę niezbity śmierci powód, suchoty, z pewnością można mieć powód do zadziwienia się i zapytania, dla czego tak mało uwagi się zwraca na tę straszną chorobę. Lekarze twierdzą stanowczo, że suchoty mogą być wyleczone, jeżeli kuracya rozpocznie się w czas.Jakież są przeto symptoma? Niezawodną oznaką jest uczucie zmęczenia bez widocznego powodu, przygnębienie, osłabienie, a często utrata apetytu. Dobry kordyał i zasilający środek, taki, jak Trinera Amerykańsi Eliksir Gorzkiego Wina, szybko położy tamę rozszerzaniu się choroby. Ten Ten Eliksir da nową siłę organowi trawienia i ureguluje tychże czynność. Nie pozwoli na osłabienie ciała, co jest kardynalną podstawą leczenia. Silne ciało łatwo pozbędzie się zarodków choroby. Radzimy nawet zdrowym ludziom zażywać od czasu do czasu Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, by utrzymać swe zdrowie i siłę. Ci, którzy cierpią z powodu jakiegokolwiek nieporządku w systemie trawienia, winni zacząć leczenie od zażywania tegoż bez zwłoki. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O sołtysie, co jego syn studyował.

Sołtys jeden nakładał na syna w Krakowie nie mało pieniędzy, ale napróżno je wydawał, bo pan student więcej, gdzie szklankami dzwonią czas przepędzał, aniżeli w szkole.

Gdy mu zabrakło pieniędzy, powędrował do ojca po jaki zasiłek pieniężny. Nie bardzo się ojcu chciało dawać mu pieniądze, tembardziej, że już dość się nań wykosztował. Pewnego razu kładł ojciec gnój na wóz, a synaczek stał przy drzwiach i dziwował się. Zawołał go ojciec i pyta:

— Synu, jak po łacinie widły?

Syn odrzecze: — Widlatus.

—A gnój? — dopytuje się dalej ojciec.

— Gnojantus — odpowiada syn.

— A to pięknie, odrzecze ojciec, a wóz, jak się po łacinie nazywa?

— Wozantus — tłómaczy znów syn.

Rozgniewało to ojca, który zdjąwszy pas z siebie, wyłoił synowi skórę, wołając:

— Ha, łotrze jeden, toś ty takiej tylko łaciny jeno za szkołą mógł się nauczyć, ale kiedyś teraz taki mądry, to weźże teraz w rękantus widlantus, nakładajże gnojantus na wozantus, już ja więcej pieniędzy na twą naukę łożyć nie będę, teraz weźmiesz się do pracy i zamienisz piurkantus na widlantus!

OBERTAS.

Huknął Maciek w stół szklanicą
I rzekł: Kaśka, a wiesz ty co?
Kiedy karczma cała hasa
Pójdź-że babo obertasa.

Zaczął Maciek — tęga mina —
Jak się patrzy: od komina,
Oblecieli cztery kąty
Ominęli i piec piąty.

Grzmią podkówki, drży podłoga,
Krzyczy Kaśka: "o la Boga!"
Aże w karczmie dziw w tej mierze
Skąd ten w Maćku duch się bierze!

Mówi Bartek i Bartkowa:
Spił się Maciek, ani słowa!
I gdy karczma wciąż tak radzi,
Maciek nogą w stół zawadzi.

Wnet się o piec urznął w ciemię,
I łbem stuknął Maciek w ziemię,
Kaśka za nim leci młynem,
Tak — skończyli pod kominem.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące nowe wydawnictwa:

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza. 15c

Chata Wuja Tomasza, obrazek z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma illustracyami Cena 15c

Dziewięć pięknych pieśni polskich, 1. Litania o śmierć szczęśliwą,2. Siedm zamków przy konających, 3. Pieśń o Boskiej Opatrzności, 4. Pieśń o Ogrodzie Oliwnym, 5. Pieśń o Polskiej Koronie, 6. O Koronce Najśw. Maryi Panny, 7. Boże coś Polskę, 8. Piśń o Najśw. Maryi Kalwaryjskiej, 9. Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Gorzkie Żale, czyli Pasya. 5c

Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania 3-go z 28-ma ilustracyami. Cena 30c

Na Polu chwały, powieść historyczna, napisana przez Henryka Siekiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena 50c
W mocnej oprawie........75c

O Charakterze, napisał Jan Sierpiński, urzędnik sądowy dla Sióstr Nazaretanek w Chicago. Z książki mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje. Cena w mocnej oprawie 75c ,w słabej 50c

Spadek amerykański po Kościuszce. Broszura. Cena. 5c

Ta Trzecia, nowela przez Henryka Sienkiewicza. Cena 15c

Trzynasta baterya, z wojny francusko-włoskiej r. 1859. Cena 5c

Wojtuś, jakich mało, powiastka z życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz. Cena 5c

Złotnicki, czyli historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sam sobie grób zgotował. Cena 10c

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st. Chicago ,Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.
W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

KOŚCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hoteliści ltd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po hurtowne ceny dla handlarzy. Adres: (9
European Tobacco Co., Wholesale Dept. B. 33 Leonard st., New York.

ANTONINA Pachowicz, z domu Skrudlók, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez swego męża Antoniego Pachowicz, box 135, Conemaugh, Pa. (9)

NOWAST Józef i Wiktor Joranek, poszukiwani są przez swego krewnego Karola Joranek, Box 611, Madison, Ill.

OLSZANOWSKI Jan, brat i Stanisław Halagiera szwagier poszukiwani są przez Stanisława Olszanowskiego, Orleans Kittson Co., Minn.

WOJTASEK Agata rodem ze wsi Brzeżyny w Galicyi mająca przebywać w Chicago, poszukiwana wraz z dwoma siostrami przez Karola Miezejewskiego box 25, Belle Spumter, Ala.

MAŚLANKA Maryanna poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego brata Wojciecha Maślankę, box 422 Terryville, Conn.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Groohowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 8)

ZDOLNY szewc i krawiec na maszynie poszukuje zajęcia. Adres: Jakób Malonkiewicz, 361 Butler st., Etna, Pa., Allegheny Co.

Sarneckiego Wawrzeńca, (muzyk.) z Galicyi, powiatu Nowy Targ, poszukuje w ważnej sprawie Franciszek Kalec, Germans Mills, Pa., box 34.

NA SPRZEDAŻ. Polak chcący kupić 40 akrową farmę czystą bez pnia z budynkami lub sztor, w którym się obecnie mieści grosernia i salon, ma dobrą sposobność. Po informacye piszcie do właściciela, Fr. Pendlewski, Portage Co., Junction City, Wis. (10)

KONIECZNY Jan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Piotra Borowick, R. F. D. No. 1. Albany, Oregon.

POTRZEBA 200 robotników do roboty w lasach w stanie Kalifornia, Washington i Aregon. Zapłata miesięczna od $60 do $90. Wikt i mieszkanie $3,50 tygodniowo. Kolei z Chicago kosztuje $38. Kompania zwróci $25 każdemu, który będzie pracował stale. Piszcie w swym języku załączając 2c markę na odpowiedź do: J. Lucas. room 3 — 128 So. Clark st. Chicago Ill. (9)

MARYAN BAUDA 854 N. Robey ul. nie jest więcej agentem "Gazety Polskiej" i nie ma prawa do kolektowania pieniędzy od abonentów.

P. V. ROVNIANEK został zamianowany vice-konsulem rosyjskim w mieście Pittsburg, Pa. Tymczasowe bióro mieści się pn. 612-614 Grant st., Pittsburg Pa.

TOWARZYSZKI życia władającej angielskim językiem poszukuje Fr. Kamiński 119 Lehigh Road, Superior, Wis.

JAN GĘBSKI syn Michała Gębskiego rodem ze wsi Cholewianej Góry Powiat Nizko w Galicyi, który wyjechał przed czterema laty do Ameryki i miał przebywać w Haverhill, Mass., jest poszukiwany przez swego brata Fr. Gębskiego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Fr. Gębski 39-4th st. Passaic N. Y. (10)

HIERONIM Op szwagier i Lawanoria Selicka mego starszego brata córka, pochodzą z gub. Koweńskiej, powiatu Wilkomierskiego, parafii Kupłszki, wyemigrowali zeszłej jesieni do Ameryki, poszukiwani są przez Vinc Calaski, Box 382 Ludlow, Vermont.

Poszukuję w ważnej sprawie Williama Fałkowskiego pochodzącego z gub. Suwalskiej. Gmina Augustowo, wsi Czerniawo. Ktoby o nim doniósł, zostanie wynagrodzonym. Adresować proszę na imię, John Naja 104 S. Main str. Shenandoah, Pa. (12)

SZYMAŃSKI JAN poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Stansława Mieloch Alebaster, Mich.

JAN NALEPA pochodzący z Galicyi gminy Glinianka Nisko, poszukiwany jest przez Tomasza Nalępę w ważnym interesie, przebywał w Pennsylvanii a teraz niema żadnej wiadomości o nim. Kto poda jego adres dostanie $5 nagrody. Tomasz Nalepa 328 Erie str. Franklin, Pa.

Nowiny Miejscowe

Uroczystymi obchodami, urządzonymi w przeróżnych klubach przez rozliczne tutejsze organizacye i stowarzyszenia, obchodziło solennie miasto nasze "Dzień Washingtona", rocznicę urodzin największego męża Ameryki. Zgodnie z całym krajem czczącym corocznie pamięć "Ojca Ojczyzny" i w Chicago święto narodowe obchodzono z całym pietyzmem, a na całym szeregu zgromadzeń, obchodów i wieczorków wygłaszano mowy okolicznościowe, wyrażając hołd twórcy naszej rzęczypospolitej. Największy z tych obchodów był urządzony w Auditorium przez Union League, na którym główną, programową mowę wygłosił jedyny żywy były prezydent Stanów Zjednoczonych Grover C. Cleveland który specyalnie zaproszony na ten obchód przyjechał do Chicago.

Również wieczorem, na wspaniałym bankiecie, urządzonym przez wyżej wspomnianną Ligę przemawiał jeszcze Cleveland. Ze wszystkich stron kraju napływały wieści o wspaniałych obchodach Washingtońskich; w jednym z nich, mianowicie urządzonym w St. Paul, Minn., brał udział ks. Arcybiskup Ireland, który tam główną wypowiedział mowę, na temat ciągłego postępu i udoskonalania się naszego narodu.

Towarzystwo złożone z kilku zamożnych rodzin wracało późno w piątek dwoma automobilami z przedstawienia opery San Carlo w Auditorium, kiedy jedna z pań spostrzegła, gdy mijali dom pn. 169 Rush ul., że z jednego domu buchają kłęby dymu. Natychmiast zatrzymali automobile i wysiedli na śnieg i mróz we frakach panowie, panie w jasnych toaletach operowych i wszyscy pośpieszyli do płonącego budynku, jedna zaś z pań pobiegła do pobliskiej apteki i zatelefonowała po straż pożarną. Ogień był w mieszkaniu A. Newell, zarządcy jednej z większych fabryk wyrobów kolejowych, a chociaż wszystkie ubikacye palącego się domu pełne były czarnego dymu, to jednak śpiący w nim się nie zbudzili i groziła im pewna śmierć, jeżeli nie od ognia, to od gryzącego i duszącego dymu. Wybito drzwi, wiodące do mieszkania, z którego też dobyto na powietrze troje małych dzieci państwa Newell i Karola King, teścia Newell 70-cio letniego starca. King i dzieci były nieprzytomne, przyduszone dymem. Na ulicy zajęły się nimi panie, panowie tymczasem wraz z strażakami wynosili tymczasem cenniejsze przedmioty. Straż ugasiła pożar na poczekaniu.

Tłumy widzów, bawiące w dwu sąsiadujących ze sobą teatrach "Garric" i "Olympic" przyglądały się spokojnie przedstawieniom, nie mając pojęcia o tem, że obu teatrom bezpośrednio zagraża niebezpieczeństwo pożaru, a widzom straszniejsza zazwyczaj od pożaru, panika. Paliły się mianowicie suteryny budynku pn. 107—109 Lake ul., którego tyły znajdują się tuż naprzeciwko tyłów teatu "Garric", a od teatru Olimpic nie są oddalone więcej, jak na 100 stóp. Straż pożarna pod dowództwem szefa Horana miała ciężką pracę, nim po dwugodzinnych usiłowaniach ogień zalała; powstał on prawdopodobnie wskutek skrzyżowania wadliwie izolowanych drutów elektrycznych, a zrządził szkodę na przeszło $40,000. Podczas gaszenia ognia, zarządcy obu teatrów uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby zebraną publiczność uchronić od zgubnej paniki, tak, by się zgoła nie domyśliła pożaru w najbliższem sąsiedztwie. Udało się też to im w zupełności.

Dopiero po przedstawieniu przekonała się publiczność o pożarze, gdy wyszła z teatrów.

Dnia 17 lutego zorganizowało się "Polskie Kółko Akademickie" w Chicago. Celem tego kółka ma być zapoznanie i zbratanie się akademików polskich, uczęszczających na różne wydziały uniwersyteckie, celem moralnego i materyalnego popierania kształcącej się młodzieży.

Wskutek rzucenia zapałki niedopalonej na materac powstał pożar w gmachu pn. 296 55 ul, zajmowanym przez licznych mieszkańców, wskutek którego 2 osoby zostały zaduszone dymem, a kilkanaście osób z biedą wyratowała straż pożarna. Straty wynoszą 25,000 dolarów.

Podczas prawyborów czwartkowych przepadł były mayor C. Harrison a zwyciężył obecny mayor Dunne.

Zeszłego tygodnia skradziono z kasy państwowej w Chicago około 200,000 dolarów. Wszystkich urzędników poddano ścisłym badaniom, ale żaden z nich nic nie wie o tej kradzieży.

Zbadano wszystkie książki i okazało się, że są prowadzone wzorowo. Tajna policya Stanów Zjednoczonych poszukuje winnych tej wielkiej kradzieży. To jest tylko tajemnicą, w jaki sposób mogliby obcy złodzieje dostać się do olbrzymiej kasy ogniotrwałej.

W kościele włosko-katolickim przy ulicach Grand ave. i Peoria powstała podczas mszy dla dzieci wielka panika, podczas której 30 kobiet i dzieci zostało pokaleczonych. Przyczyną tej paniki było wydobywanie się pary z "boileru", ogrzewającego kościół i znajdującego się w suterenach. Ktoś z obecnych myślał, że to się kościół pali i zawołał: "gore!" i stąd powstało ogólne zamieszanie w kościele.

Milionowa fabryka firmy National Box Co., operowana na wspólkę przez firmy Swift and Co. i Morris and Co., w złączeniu z ich rzezalniami, zagrożoną była kompletnem zniszczeniem wczoraj po południu, gdy pożar zniszczył suszarnię, magazyny i drzewo na 38-ej ulicy i Center ave. Fabryka rozciąga się przez trzy bloki od Morgan ulicy i dwa bloki na południe do rzeki. Silny południowo-zachodni wiatr niósł iskry przez podwórza kompanii, zagrażając rozmaitym budynkom, ale usilna i natężona praca straży pożarnej zdołała ograniczyć płomienie do północnozachodniej części fabryki.— Szkody wynoszą $50,000. Pożar powstał wskutek wybuchu gazów.

Na przecięciu Wenthworth ave i 40 ulicy najechał pociąg towarowy na tramwaj elektryczny, wskutek czego 3 osoby zostały pokaleczone.

Podczas prawyborów poniedziałkowych partyi republikańskiej, najwięcej głosów padło na F. A. Busse, jako majora, a między innymi Antoni Czarnecki otrzymał znaczną większość głosów na klerka miejskiego. Ob Ant. Czarnecki jest jedynym reporterem polskim w Chicago dla gazet angielskich, i znanym jest w Chicago jako dobry Polak, chociaż na amerykańskiej wychowany ziemi.

Józef Briggs, lepiej znany pod nazwą "Jocco" Briggs, który dwukrotnie uniknął śmierci na szubienicy, gdy został uznany winnym morderstwa, został aresztowanym w So. Chicago przez detektywa Barchard, pod oskarżeniem kradzieży kasetki dyamentów, wartości $1200. Dyamenty zostały skradzione firmie L. A. Horn, pn., 442 N. Clark ul., przeszłego sierpnia. Od tego czasu policya daremnie szukała za Briggs'em, na którego padło podejrzenie, ale daremnie.

Briggs właśnie został tam aresztowanym, gdy szef policyi z Hammond, Ind., telegrafował, by go aresztować za kradzież tam dokonaną. Briggs przedstawił się jako agent browarni i w ten sposób wypożyczył konia i powozik ze stajni, ale go zapomniał oddać.

Niegdyś uważany za jednego z największych korespondentów i żurnalistów, który zyskał sobie sławę,gdy podróżował przez Indye Brytyjskie w towarzystwie Księcia Walii obecnego króla angielskiego Edwarda, Malcolm McPherson, 57-letni, umarł w szpitalu powiatowym w ostatniej nędzy. Nadmierne picie wódki było przyczyną jego upadku.

Urzędnicy rządu Stanów Zjednoczonych i tajni agenci federalni oświadczyli w tych dniach, że mają poszlaki, które doprowadzą do rozpoznania i aresztowania człowieka, który ukradł $173,000 z biura filialnego skarbu. Adwokat dystryktowy Sims powiada, że nastąpi kilka aresztowań.

Pomimo, że rabunek został popełniony we środę ubiegłego tygodnia, władze nie były przekonane, że miała tu miejsce kradzież, aż dopiero w sobotę po południu. Sądzono, że pieniądze te zostały wzięte za pieniądze przeznaczone do zniszczenia i wysłane do Washingtonu dla wymiany.Dopiero gdy z Washingtonu nadeszło zaprzeczenie, zabrano się do poszukiwań za złodziejem. Poszukiwania te odkryją dalsze skandale.

New York. — W nowej hali "Irving Music" powstał pożar i poczynił szkody na $150,000.

Niagara Falls, N. Y. — The Acker Proress Co., fabryka zatrudniająca wielu Polaków została zniszczoną przez pożar. Straty obliczają na $500,000.

Model pomnika Pułaskiego.

Z Washingtonu nadchodzi wiadomość następująca:

We wtorek po południu dn. 19 lutego, komitet rządowy, w którego skład wchodzą sekretarz wydziału wojny, William Taft, p. Teodor M. Heliński, z Chicago, jeden senator i jeden kongresman, oglądał model wykonany przez rzeźbiarza p. Kazimierza Chodzińskiego i zaakceptował ten model. Jednakże wspomniany komitet oczekuje na decyzyę artystów rzeźbiarzy pp. Shrader i French z Now Yorku. Że decyzya tych rzeźbiarzy także będzie pochlebna, nie ulega wątpliwości, bo p. French naprzód już bardzo chwalił prace p. Chodzińskiego.

"Rodzina"

W La Salle, Ill., wychodzi od nowego roku pismo miesięczne "Rodzina" wydawane przez miejscowego proboszcza ks. Dr. B. M. Skulika. Pismo to jest redagowane starannie i zawiera rozmaite artykuły, treści pięknej i pouczającej. Prenumerata roczna wynosi dolara. Szczęść Boże! wydawcy w pracy dla dobra ogółu. Im więcej dobrych pism, tem więcej oświaty, tak bardzo potrzebnej naszej emigracyi młodej i rwącej się do życia.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 Lutego, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.25—3.40
Straights	3.10 3.20
Czysta	2.65—2.85
Żytnia	3.30—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	75½
No. 2 twarda	75¼
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35—39
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	42—42¼
No. 3	41—42
No. 3 biała	42—42¼
No. 3 żółta	41 42
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	40—60
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	56
No. 4	56
OWIES (buszel)	
Zwykły	33 34
No. 4	36
No. 2	37
No. 2 biały	38
No. 3	36
No. 3 biały	36—37¼
No. 4 biały	35 36
Standard	37—37½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—13
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dariries	24
Jaja, (tuzin)	32
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
No. 1 tymotka	15.00—16.00
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki	11
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Słodkie (beczka)	1.25—2.72
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	75—1.50
Banany (pęk)	1.25—1.50
Selery pudełko	1.25—1.60
Kalafiory pudło	2.75—3.00
Kapusta nowa tona	10.00 12.00
Groch zielony boxa	1.35—1.37
Sałata łeczka	3.00 7.05
Cebula buszel	60—60
Ogórki tuzin	1.50—1.75

Listy Polskie na Poczcie.

2458 Adamczyk J
2451 Adamowicz W
2475 Bach Jan
2476 Banar Anna
2477 Balan J
2478 Bałcki Joz
2479 Balcerak W
2481 Bachaz Anna
2482 Bauer Adam
2484 Baran Mik
2485 Baran Wł
2498 Biezcal Jan
2499 Bialas Merry
2500 Białowna J
2501 Binkowski J
2512 Borkowski M
2517 Bolanowski J
2526 Brzezicka R
2529 Buczkowski L
2531 Buklojowska T
2532 Budzynski P
2533 Bukowska Z
2535 Bulaneczki G
2539 Burdza Woj
2540 Byczek Antonina
2543 Cap Agnieszka
2551 Cerzasz P
2559 Cisiak Jan
2561 Ciolek Jos
2563 Ciasto Jos
2572 Czuchajewski R
2572 Cypulski B
2578 Derengowski W
2579 Derus Jan
2580 Dibak Jos
2584 Drozadik Jos
2595 Dygus Jan
2599 Dyminski Joz
2598 Dziacko Anna
3599 Dzierwa Jos
2619 Filarski J
2620 Filipek Ant
2625 Flak Jan
2631 Fraczak St
2633 Franckiewicz A
2640 Gąsior Jan
2245 Gabor Jan
2651 Gliwa Jęd
2652 Gnodrolski A
2654 Galapa Joz
2661 Golec Jan
2666 Graboski Joz
2667 Graczyk Joz 2
2671 Grzybowna A
2673 Grygorowicz E
2674 Gronczewski W
2675 Granjak Jan
2677 Gnatok W
2704 Hojnacki Jan
2708 Hudyba Anna
2715 Janecki Jan
2716 Jaroch Leon
2717 Jaroszewicz B
2719 Janicki F
2721 Jasiński S
2722 Jasiński W
2726 Jelemowski W
2735 Jóźwiak T
2736 Jodłowski W
2745 Karolewski J
2747 Kaplan M
2753 Kajmowicz J
2755 Karprowicz A
2756 Karpowicz G
2758 Kawecki K
2761 Kawecki K
2765 Kępa A
2766 Kępski F
2767 Kędziora J
2770 Kiełbasa S
2776 Klimala J
2781 Kmieć J
2783 Knapik J
2785 Kozłowski A
2790 Kotlarz M
2791 Korbasiewicz A
2793 Kordelewski J
2794 Konkolewski J
2795 Konopka J
2796 Kortyka S
2797 Jon W
2801 Koprowski M
2802 Kowalczyk J
2803 Kosakowski P
2804 Kozak J
2805 Kos I
2806 Kozioł J
2807 Kozieł J
2808 Keszut F
2811 Kowalik A
2812 Kozowska A
2817 Krajewski A
2818 Krawiec F
2821 Krzypczak P
2828 Krzystniak A
2832 Kurtyka S
2833 Kulpa A
2835 Kubik J
2836 Kuc M
2837 Kubat A
2840 Kuroska A
2841 Kuśmider S
2842 Kurek W
2843 Kwiloa Jan
2844 Kwiatkowski S
2845 Kwaśny P
2847 Lak K
2848 Lasata T
2853 Laskowski J
2854 Lewandowski A
2868 Lisowicz L
2869 Literski A
2874 Likiewicz A
2876 Lorek W
2877 Łopata A
2879 Łapiński W
2889 Łukawska W
2892 Łubieński J
2883 Łukasz J
2917 Małecki J
2910 Malinowski J
2922 Majowska J
2914 Makowski M
2919 Marciniak M
2931 Mazur M
2940 Michalik M
2949 Michalska M
2953 Mierocki P
2965 Misz J
2969 Mirek J
2975 Moczulski B
2979 Muszański J
2986 Maskórka M
3000 Nickowski J
3004 Nosal J
3034 Perkowski W
3040 Pięta F
3077 Rypała J
3092 Robacka A
3103 Rurek J
3106 Rybiński R
3107 Ryba A
3108 Rzeszcwski S
3118 Sakowicz J
3116 Sablewski W
3122 Sach A
3127 Sarnowski J
3155 Sekunda J
3159 Sereński W
3168 Sieradzki W
3170 Siekierka J
3175 Sikorska Z
3177 Skiba J
3182 Ślezinski J
3185 Slezak A
3190 Smoliński W
3193 Solecki J
3206 Strzałka W
3208 Stasik M
3212 Stopa Jan
3214 Smiga Stefan
3221 Suwalski Jac
3224 Swiatowicz A
3225 Swiortowski W
3230 Szczygieł T
3231 Szlempowna M
3233 Szklarski A
3241 Tomaszewski T
3245 Tomaszewski A
3247 Tomaszewski J
3252 Turek Jan
3254 Tyboski K
3256 Urbanski Jan
3268 Waśkowski H
3271 Wawronek J
3278 Walkiewicz S
3288 Wilczynska J
3289 Wielgunska A
3300 Wisniewski L
3303 Wolkiewicz K
330 Wolak Seb
3306 Woznicka K
3307 Wojcik And
3308 Wozek Joz
3310 Wolowski T
3312 Wolak Seb
3313 Wruber K
3315 Wyszynska M
3317 Zarycki Joz
3319 Zapka Fr
3321 Zarycki Joz
3324 Zaltowski M
3329 Zotoszynski D
3333 Zurynski M
3337 Zurawik W

HUMORYSTYKA.



— Panie Janie! Bój się Boga, twoja narzeczona tonie, ratuj ją!

— Jeszczem przecie nie oszalał, niech sobie tonie.

— Zlituj się i ratuj ją!

— O tak, a jakbym ją wyratował, tobym się z nią potem musiał ożenić. Nie ma głupich.

Idealista.

— A tobie co Wojciechu? Jesteś urznięty?...

— Juścić prawda, ale bo dziś moje śrybne wesele.

— Jakie wesele, przecież nie masz żony, ani nigdy nie byłeś żonaty.

— No, tak, to prawda, ale przed 25 laty, gdybym się był ożenił, to akurat dzisiaj przypadałoby moje śrybne wesele.

Zemsta.

— Wiesz, co powiedziała panna Marya? Oto, że masz zły gust.

— Co! ja mam zły gust!! Kiedy tak, to od jutra zacznę się starać o jej względy.

Scena domowa.

Pan wściekły na żonę krzyczy:

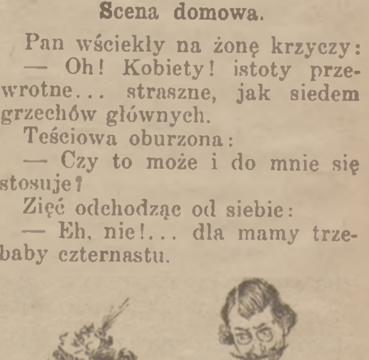
— Oh! Kobiety! istoty przewrotne... straszne, jak siedem grzechów głównych.

Teściowa oburzona:

— Czy to może i do mnie się stosuje?

Zięć odchodząc od siebie:

— Eh, nie!... dla mamy trzebaby czternastu.



— Panie fotografisto, tę oto fotografię zrobił mi pan zupełnie niepodobną, żaden z moich zięciów nie chciał wierzyć, że to ja.

— Proszę pani, to nic dziwnego, bo pani do zdjęcia zrobiła bardzo uprzejmą minę...

Na farmie.

— Pani pewnie samą solą pasiesz swe krowy?

— A to czemu?

— No, bo tyle wody pić muszą, że aż mleko czuć wodą.

Żydowski cud.

Icek Kohn spotyka na ulicy Srula Malzera.

— Ja słyszałem — mówi Kohn — że ty bułeś u rabina.

— Tak jest.

— Nu i widziałeś jakiś cud?

— Tak jest. Przyszedł do rabina jakiś biedak, to un miał tylko jedny nogi i chodził na kulach i prosił rabina, aby mu pomógł, aby un mógł chodzić bez kuli.

— Nu, ja już czekam, co buło?

— A rabin mu powiada: odrzuć pirszy kuli, on odrzucił. Teraz — mówi rabin — odrzuć drugi kuli i on odrzucił drugi kuli.

— Nu, nu i mógł chodzić bez kuli?

— Nie, ale upadł i złamał sobi nogi.

Na targu.

— Szczupak wczorajszy był cuchnący.

— A cóż ja winna jestem. Już od trzech dni namawiałam panią na niego, a zresztą czy go mam trzymać w perfumach, aby pachnął!

Żyd na poborze.

Moryc Kaftan staje do asenterunku. Zupełnie nagi wchodzi do pokoju, gdzie urzęduje komisya asenterunkowa. Lekarz pułkowy widzi, że Moryc jest obrzydliwie brudny i powiada do feldfebla:

— Odprowadź go do drugiego pokoju, niech się tam obmyje.

Pan feldfebel prowadzi Moryca do drugiego pokoju, gdzie Moryc widząc olbrzymią balię z wodą, woła z rozpaczą:

— Oj gwałtu, wzięli mię do marynarki!

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Ilorakie mamy podatki?

Uczeń: — Dwojakie: państwowe i kościelne.

Nauczyciel: — Jakto? a innych nie mamy?

Uczeń: — Nię, bo w piśmie świętem napisano: oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.

Nauczyciel: — A gdzie się podziały podatki, które płacą obywatele chicagoscy na utrzymanie miasta.

Uczeń: — Ojciec mój powiada, że ci panowie w urzędzie sami nie wiedzą, gdzie te się podziewają.

Pech złodziejski.

— Słuchaj Wicek, czy prawda, co Ignac dostał się do "ula"?

— A bo ci on ma takiego pecha. Zamiast zegarka co sobie chciał sprawić, sprawili mu łańcuszek.